GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 18. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 4go Maja 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Plac walki byków w Agua Prieta.

Agua Prieta, miejscowość w której koncentrują się obecnie siły powstańców meksykańskich, ma sławny plac walki byków na które rok rocznie wyjeżdża także dużo ciekawych mieszkańców St. Zjednoczonych.

TRZECI MAJ.

Boże daj! Boże daj,
By nam wrócił Trzeci Maj!

Cudnaż bo ta ziemia nasza — rozkwiecona, rozśpiewana, wabi człeka tak do siebie, że nie oprzeć się jej nijak! Cudna wieś w majowym ranku, aż lśni złotem! aż się bieli! — tu wiśniowe w koło sady — tam czereśnie, grusze w polu; a na wszystkiem biel śnieżysta, zda się — szronem ścięła kiście. — Lecz nie, to maj już! słonko majowe wysoko wzbija się po niebiosach, a w koło sadów chłopięta bose, z kwieciem w ręku, z piosnką na ustach igrają wespół z bydlątkiem, rade, że je z izb ciemnych słonko wygania na tę zieloną, kwietną murawę. A po kościołkach dzwonią sygnały, pod niebo płyną korne hejnały:

"...Witaj Maryo! Matko jedyna!
Matko nas ludzi! Salve Regina!"

I z domów Bożych wsi i miasteczek i miast bogatych modły się wznoszą. Lecz z polskiej ziemi, tak cudnej w krasę, jeszcze gorętsze płyną te pienia — boć Matka Boża Królowa nasza! Królową zwie się Polskiej Korony — więc śmielej, szczerze lecą biadania:

"...Niech nas wspomaga Twoja przyczyna
Na tym padole! Salve Regina!"
Boże daj! Boże daj,
By nam wrócił Trzeci Maj!

Wszystko to jak żywe staje dziś przed duszą wygnańca.

A czemuż ten Maj Trzeci takie w nas nęci tęsknoty? czemu w dniu tym spieszą do kościołów zastępy całe narodu, by wspólną pieśnią i modlitwą pokrzepić zwątpiałe uczucie? — Bo oto w dniu tym, przed 120 laty z górą — usłyszeli Polacy wezwanie do nowej reformy rządu, rozpadającego się naówczas, bo w tym dniu pamiętnym naród uznał potrzebę zmiany na lepsze, stanął z uniesieniem i radością przy sztandarze ogólnej wolności. Konstytucya Trzeciego Maja była oznaką dojrzałości politycznej i owocem dobrze zrozumianej i gorącej miłości Ojczyzny — bo obiecywała wolność każdemu, który się tylko mieszkańcem kraju polskiego nazywał. Dała ona początek sprawiedliwości i nowemu życiu, jakie w lat kilka później kiełkować poczęło — z jednej strony w myśli i dążeniu około zniesienia pańszczyzny — z drugiej w ofiarności i budzeniu się ducha narodowego w ludzie wiejskim.

Oto jak o tem pisała jedna z poetek naszych:

— Z wdzięcznością powitali włościanie pierwszy promień ulgi, pociechy i nadziei, jaki wniosła Konstytucya 3 Maja pod ubogie ich strzechy, gdzie przez długie lat dziesiątki panował ucisk i nędza. A gdy kilku zdrajców kraju, kilku wyrodków wezwało sobie ku pomocy wojska moskiewskie, aby brudnemi rękami zniszczyć wzniosłe i czyste dzieło Konstytucyi Trzeciego Maja: wówczas w wielu miejscowościach włościanie porywali ostre siekiery i kosy w obronie Konstytucyi przeciwko Moskalom, składali grosz na utrzymanie wojska polskiego, które walczyło za odrodzoną Ojczyznę".

"...Upaść może naród wielki, zniszczeć tylko nikczemny" — powiedział mędrzec polski Staszyc i prawdę powiedział. Wielki naród polski upadł, ale nie zginął i nie zginie, bo miłości dla prawdy, sprawiedliwości i ojczyzny, która zbudziła się w sercu Polaków podczas pamiętnych dni czteroletniego sejmu i znalazła wyraz w ustawie Trzeciego Maja — miłości potężnej a gorącej nie zabije żaden wróg, jak o tem świadczą bohaterskie a krwawe walki nasze o wolność, które rozpoczęły się od chwili, gdy

...Waleczny lud polski w swej
całej potędze
Zbiegł się raptem przy prostej
Kościuszki siermiędze.

"Nie połową, ale całą duszą" kochał Polskę dzielny szewc Kiliński, co to "wyprawił Moskalom weselisko krwawe". "Nie połową, ale całą duszą" kochała Polskę "wiejska wiara, zsiadła w barach, smagła w twarzy", co to zdobywała z Głowackim i Świstackim moskiewskie armaty czarnemi od pługa rękami. Kochajmy i my Ojczyznę nie połową, ale całą duszą, pracujmy dla niej wszystkiemi siłami, a zajaśnieją i dla nas majowe blaski, których już żadna ciemność zamroczyć nie zdoła!"

TRZECI MAJ.

Na zamku, w sejmowej sali
Rojno, gwarno gdyby w ulu;
To posłowie się zebrali,
Stanął Naród przy swym Królu.
Świta lepszych dni zapowiedź,
Kraj ich czeka i Warszawa;
Dziś ma naród ustanowić
Dla swych stanów nowe prawa.
Dziś grzeszna Rzeczpospolita
Dostępuje absolucyi:
Wstał mąż i akt głośno czyta
Wiekopomnej Konstytucyi.
A Sejm słucha: — W Imię Boga
W Trójcy Świętej jedynego.
Dla Twej chwały Polsko droga
I dla dobra ludu twego.
Ninie ustawę rządową
Niewzruszenie uchwalamy,
I na każde w tejże słowo
Uroczyście przysięgamy.
I wymienia po porządku
Artykułów jedenaście:
Więc Religia na początku.
Po niej prawa każdej kaście
Więc dla ziemian, miast, wieśniaków,
Rozrodzonych w wioskach licznych
Potem skład rządu Polaków
Z oznaczeniem władz publicznych.
A więc: władzę prawodawczą
Sejm sprawuje w pierwszym rzędzie
Król zaś władzę wykonawczą
Ze Strażą Praw dzierżyć będzie.
Sądownictwo w myśl ustawy
Jest zadaniem władzy trzeciej;
Potem regencyjne sprawy
I wzgląd na Królewskie dzieci.
Los ich został ustalony;
Wreszcie artykuł końcowy
W całości jest poświęcony
Sile zbrojnej narodowej.
Uchwalony tron "dziedziczny":
Pociesz się narodzie przeto;......
A powód klęsk ustawiczny
Zniesione "Liberum veto".
Skończył czytać. W wielkiej sali
Zapał wszystkich wstrząsł sercami;
— "Królu Nowym"" — wołał —
"Związkami połącz się z nami!"
I słoneczne blaski wstają
Nad tym pszczółek polskim ulem...
Okrzyki się rozlegają.
— "Król z Narodem! Naród z Królem!"
Wiwat twórcy dzieła tego!
I ci, którzy je przyjęli,
Bo Ojczyznę z nieszczęsnego
Położenia wydźwignęli!
I z Warszawy okrzyk płynie
Ponad całym polskim krajem:
— "Niech słyną w naszej dziedzinie
"Małachowski z Kołłątajem!"
O, dniu chwały wiekopomny!
Przodków naszych testamencie
Niechże praw twych wiek potomny
Strzeże i dochowa święcie.
Cześć szlachetnym przodków cieniom!
Twórcom dzieła tak wzniosłego
Pokolenia — pokoleniom
Podajcie pamięć dnia tego!

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nowa Konstelacy polityczna: Sojusz Anglii ze Stanami Zjednoczonymi. — Zacieśnienie węzła możliwe, ale dopiero po nadaniu autonomii Irlandyi. — Sojusz zwróci się przedewszystkiem przeciwko Niemcom.

Próba odciągnięcia Rosyi od trójporozumienia wywołała — jak wiadomo — w Londynie i Paryżu nadzwyczaj przykre wrażenie. Zmobilizowano też wszystkie siły, by skutki Poczdamu możliwie osłabić. Czy się to uda w zupełności — wątpić należy. Traktat niemiecko-rosyjski, dotyczący sfer zachodnio-azyatyckich, został już podpisany. Nie znaczy to jednak, by W. Brytania dała za wygrane, a dyplomacya jej zrezygnowała z pretensyi do sterowania nawą polityki światowej.

W obecnej fazie walki o przodownictwo, do której znów jak sądzić można, zrywa się Londyn, pomiarkowawszy, że zbytnio pofolgował wpływem berlińskim, przypomniano sobie oddawna kiełkujący plan zawarcia ścisłego sojuszu ze St. Zjednoczonemi.

Zbliżenie to ma już swoją historyę, bo jego zapowiedź ujawniła się wnet po wojnie rosyjsko-japońskiej. Anglii i St. Zjednoczonym musiało zależeć na tem, aby wiśniowe drzewo Japonii nie urosło zbyt wysoko. Dlatego to nacisk angielsko-amerykański wymusił w Portsmouth warunki pokoju, z których Japonia miała dużo powodów być niezadowolona. Już dwa lata przedtem Roosevelt podczas pobytu w San Francisco oświadczył: "Razem z Filipinami dała nam Opatrzność panowanie nad Oceanem Spokojnym. Ażeby je utrzymać, potrzebujemy potężnej floty." Mniej więcej w tym samym czasie publicysta angielski Stead propagował hasło "zamerykanizowania świata" i polecił sojusz angielsko-amerykański jako środek tryumfu rasy anglo-saskiej.

Kiedy Japonia podpisała traktat z Francyą, w gazecie japońskiej "Chuo" pisano, że "ojcem traktatu jest sojusz japońsko-angielski, matką, zbliżenie anglo-francuskie — płodem zaś najbliższym będzie czwórprzymierze, łączące Anglię, Francyę, Rosyę i Japonię". W 3 lata potem król Edward łańcuch ten doprowadza do skutku, a wtedy aktualną staje się kwestya, czy Ameryka nie okaże chęci wejścia do tego koła. I rzeczywiście ostatniemi czasy dowiedziano się, że prezydent Taft zwrócił się nietylko do Anglii z projektem zawarcia traktatu, wykluczającego zbrojne zatargi i poddającego wszystkie kwestye sporne do rozstrzygnięcia trybunałowi haskiemu. Podobną propozycyę uczynił także Francyi, Rosyi i Japonii.

W latach ostatnich Stany Zjednoczone zmuszały Wielką Brytanię do daleko idących ustępstw, — w Panamie, Nowej Funlandyi, Alasce i Jamajce. W Kanadzie ustępstwa te wywoływały nawet szemrania. W portach australskich flota amerykańska przyjmowana była z zapałem, niemiłym dla anglików. Antagonizm Stanów z Japonią stawiał Wielką Brytanię w położeniu bardzo kłopotliwem. W razie wojny japońsko-amerykańskiej, której widmo przytłaczało ostatnią konferencyę haską, Anglia miałaby niezmiernie trudny wybór: gdyby złamała traktat z Japonią, musiałaby drżeć o Indye. W Tokio miliony broszur, podżegających hindusów do rewolucyi, leżą w potajemnym składzie do użycia ich w razie potrzeby. Jeśli zaś Anglia dotrzymałaby warunków sojuszu i dopomogła Japonii do wojny ze Stanami, straciłaby brytyjską Kolumbię i Kanadę; Australii zaś nie mogłaby długo utrzymać w luźnym nawet związku ze sobą.

W Ameryce irlandczycy są potęgą. Zatem od stosunku Anglii do Irlandyi w znacznej mierze zależy także stosunek Stanów Zjednoczonych do Anglii. Kiedy John Redmond przywoził do kraju 500,000 dolarów zebranych w Ameryce na irlandzki fundusz wyborczy, równocześnie zapuściła kotwicę u ujścia Tamizy eskadra amerykańska, ukazując londyńczykom potęgę swoich olbrzymów morskich. W tym stanie rzeczy W. Brytania zdecydować się musi na politykę, do której może sir Edward Grey zdolnościami i śmiałością nie dorósł, ale której inicyatorem jest znienawidzony w Berlinie dawny petersburski ambasador, sir Arthur Nicolson, następca Hardinga, jako przyboczny królewski sekretarz do spraw zagranicznych, jedna z najwybitniejszych osobistości współczesnego dyplomatycznego świata.

Program Nicolsona zgodny jest z artykułami imperyalistycznego publicysty, irlandczyka Garwina, pisującego w "Obsererze". Garvin proponuje, aby każdy kraj Związku wielkobrytańskiego miał pewne prawo samoistności, i żeby w parlamencie Wielkiej Brytanii omawiane były tylko wspólne sprawy federacyi. Nicolson jest zdania, że pełna autonomia Irlandyi stanie się pomostem do porozumienia ze Stanami Zjednoczonemi. Porozumienie to przybierze charakter trustu, wymierzonego przeciwko niemieckiej konkurencyi na targach wschodnich. Do trustu przypuszczony być może każdy z czyjej strony nie będzie groziło Anglii żadne niebezpieczeństwo. Syndykat anglo-saski wyznaczy azyatom, może także Rosyi, jako azyatyckiemu po części państwu, część udziału w interesie, i przez odpowiedni system taryfowy usunie niemiecką konkurencyę. Sojusze z Ameryką, Francyą i Japonią uczynią zbytecznemi miliardy, jakich domagają się Balfour i Beresford na flotę. Kanada, Australia, Nowa Zelandya, odżyją w nowym ustroju "home rule all round" — t. j. powszechnej autonomii. Anglo-saski związek celny będzie daleko silniejszy, niż mógłby być wielkobrytański, a Islam z natury rzeczy będzie musiał zwrócić się ku temu Związkowi państw światowych.

Rzecz prosta, iż przeprowadzenie tego olbrzymiego projektu wymaga jeszcze wiele czasu i starań. Musi wszelako mieć on szanse powodzenia, skoro ostatniemi czasy, mimo takich tryumfów Berlina, jak Poczdam i kolej Bagdadzka, pozycya Anglii bardzo widocznie się poprawiła. Zarówno ci, co nie bardzo się liczyli z powziętemi względem niej zobowiązaniami, jak i mocarstwa trójprzymierza, jawnie krzyżujące plany brytańskie, nagle jakby się pomiarkowały, że lepiej struny nie przeciągać.

To też ostatnie sukcesy trójprzymierza niezbyt głośno są reklamowane, a Berlin tu i owdzie podstawiwszy nogę dyplomacyi londyńskiej, nie ma odwagi ze "zwycięstw" swych w pełni korzystać.

Rzecz zupełnie zrozumiała. Bo jeżeli istotnie powstanie nowa konstelacya angielska, którą słuszniej możnaby nazwać konstelacyą rasy anglo-saskiej z Japonią i Francyą na przyprzążkę — wówczas wszelkie kombinacye niemieckie raptownie stracić muszą na sile.

Q.

Ostatnie Telegramy.

NOWA WYPRAWA BALONEM PRZEZ OCEAN.

BERLIN. — Bez względu na nieudałą próbę Amerykanina Wellmana, który w roku zeszłym zamierzał przebyć balonem ocean Atlantycki, przygotowuje się obecnie nowa wyprawa napowietrzna z Europy do Ameryki z inicyatywy dziennikarza niemiecko-amerykańskiego Bruckera.

Do zamierzonej a tak sensacyjnej wyprawy zbudowano w Kolonii specyalny aerostat sterowy, systemu wiotkiego, podobny w zasadzie do aerostatu Parsevala, któremu dano nazwę "Suchard". Wymiary jego są następujące: pojemności 9,300 metr. sześc., długość 60,5 metra, a największa średnica 17,2 metra. Z przodu balon ma kształt jajowaty, a wogóle eliptyczny. Gondola Sucharda podobna jest do zwykłej łodzi motorowej ze stosunkowo dużą kajątą. W gondoli znajdują się 2 silniki benzynowe systemu N. A. G. o sile 100 koni każdy, wprowadzające w ruch 4 śmigła powietrzne i maleńki motor o sile 4 koni do napełniania dodatkowego balonetu powietrzem. Najważniejszem urządzeniem jest to, że gondola przymocowana jest do powłoki w taki sposób, iż może być w każdej chwili z łatwością od niej odczepiona; jednocześnie jeden z wielkich motorów natychmiast przenosi swe działanie na śrubę wodną gondoli, skutkiem czego ona przemienia się w łódź motorową.

W gondoli balonu mieści się zapas benzyny, smaru i innych niezbędnych rekwizytów na 6 do 7 dni, a zapas żywności, wystarczający na przeciąg 2 tygodni.

Dla uniknięcia zbyt wielkiego wzniesienia się, skutkiem koniecznego rozszerzenia gazu pod wpływem działania promieni słonecznych, zastosowano w danym przypadku zamiast nieudałego Stabilizatora Wellmana który, jak wiadomo, był przyczyną niepowodzenia wyprawy i niemal katastrofy, następujące bardzo sprytnie pomyślane urządzenie: [illegible] część powłoki "Sucharda" pokryta jest szeregiem rurek metalowych, które tworzą ogromnych rozmiarów chłodnik. W razie nagrzania powłoki przez słońce, rurki te za pomocą specyalnej rury napełniają się wodą i ochładzają gaz, co ostatecznie zapobiega zbyt wysokiemu a tak niepożądanemu wzlotowi. W odpowiedniej chwili wypompowywa się wodę z rurek.

Termin sensacyjnego wzlotu oznaczony jest na połowę maja, a miejscem wzniesienia się są wyspy Azorskie. Kierownictwo nad wyprawą objął uczony monachijski, meteorolog Paweł Hans. Oprócz niego biorą udział w wyprawie Brucker, inżynier Miller-Peisenberg, dr. Alt, oficer marynarki Friendlaender i pułkownik Erdens.

Na nowym aerostacie dokonano w ciągu ostatniego miesiąca w Kolonii licznych wzlotów próbnych i przekonano się, że mimo znacznego balastu, "Suchard" przebiega z łatwością około 50 kilometrów na godzinę.



Wyścigi łodzi motorowych w Mor aco.

Świat bogaczy urządził sobie tego roku nową kosztowną zabawkę: wyścigi łodzi motorowych, urządzone w prześlicznej okolicy przy brzegach śródziemnego morza.

Telegramy Zagraniczne.

Pożar "miasta miłości".

TOKIO. — Spaliła się tu slynna dzielnica gejsz, zwana Yoshiwara. Niema cudzoziemca, który, będąc w Japonii, ominąłby obojętnie ulice Yoshiwary, gdzie panuje zupełnie odrębne życie, gdzie w domach przebywa tysiące młodych japonek, oddzielonych od ulicy tylko sztachetami za któremi siedzą, grając albo paląc.

Niezliczone są opisy tej dzielnicy, jasno oświetlonej, w której obok sklepów, tingl-tanglów, jaskini gry, karuzelów, kinematografów, wznoszą się domy, gdzie przebywa tysiące, młodych przeważnie, japonek, w mieszkaniach bądź zbytkownych bądź też z największą prostotą urządzonych. Pomimo jednak, że Yoshiwara jest dzielnicą prostytucyi, pozór ma bardzo przyzwoity. Prostytutka japońska bowiem ani w obejściu, ani w wyrazie twarzy niema nic wyzywającego, lub narzucającego się. Nie uważa się też ona bynajmniej za wykolejoną. W Japonii kilkoletnia prostytucya bynajmniej nie hańbi i żaden japończyk nie waha się ożenić z kobietą, która przez lat kilka była prostytutką. Niejedna z tych dziewcząt zarabia w Yoshiwarze majątek i utrzymuje potem całą swoją rodzinę.

Według ostatniej poczty spłonęło 5,000 domów, wicher roznosił ogień na przestrzeni czterech mil ku północy. Lekkie budowle japońskie, wzniesione z drzewa, paliły się jak słoma. Wszystkie gejsze — około 6,000 — pozbawione są dachu, wiele z nich jest rannych; nikt nie zginął w płomieniach.

O żeglugę po Wiśle.

PETERSBURG. — Niemiecki projekt pobierania opłaty za żeglugę rzeczną, przeciwko któremu zaprotestowały już Holandya i Austrya, zwrócił nareszcie uwagę i w Rosyi. W "Now. Wrem." zamieścił z tego powodu artykuł p. Beg, który zwraca uwagę, iż projekt niemiecki zagraża żegludze po Wiśle, Niemnie i Warcie. Tymczasem, jak się okazuje, korytami tych rzek spławiono do Prus w r. 1907 — 68 mil. pudów towarów, w r. 1908 — 46 mil. pudów, w r. 1909—61 mil. pud. Wprowadzenie opłat przez Niemcy odbiłoby się fatalnie zwłaszcza na interesach rolnictwa, którego produkty są spławiane drogą wodną do Prus. Autor artykułu zwraca uwagę, iż projekt niemiecki stoi w sprzeczności z art. 24 uchwał kongresu wiedeńskiego, gwarantującym wolność żeglugi po wszystkich rzekach dawnej Polski.

Szkoda że publicyści rosyjscy niezawsze uważają, iż konwencye traktatu wiedeńskiego dotychczas posiadają moc obowiązującą jako niezmienione żadną analogiczną umową międzynarodową.

DUCH CRIPPENA.

LONDYN. — Zaledwie Harvey Crippen, morderca swej żony, zawisnął na szubienicy, właściciel domu, w którym dokonano zbrodni, wystawił dom ten na sprzedaż. Amatorów kupna było bardzo niewielu, chociaż willa jest dobrze położona w północnej części Londynu i przedstawia conajmniej wartości 1000 funtów szterlingów. Ale straszna zbrodnia, popełniona w tym domu, płoszyła nabywców, chociaż ludzie, znający się na interesach, właśnie twierdzili, że dom taki może przynieść niezwykłe dochody.

Do takich ludzi należał Sandy Mac Nab, komik jednego z kabaretów. Sandy Mac Nab ogłosił w dziennikach, że sprzedaje fotografie willi całej: piwnicy, w której znaleziono zwłoki żony Crippena, poszczególnych pokojów i że oprowadza osobiście osoby, mające chęć zwiedzenia strasznego domu.

Takie osoby nie zgłosiły się natomiast zjawił się... duch Crippena. Oto, co opowiada o tym samym Sandy Mac Nab, w jednym z dzienników: "Mieszkałem zaledwie kilka dni w Hilldropp Crescent, gdy zaczęły się dziać przerażające rzeczy. Od długiego szeregu lat jestem zupełnym abstynentem, nie mogę więc ulegać halucynacyom alkoholika i nigdy nie jestem podniecony. Nerwy mam silne.

Około północy, pisząc na maszynie, siedziałem w pokoju, w którym została otruta Belle Elmore. Deszcz lał, jak z cebra, a burza wstrząsała oknami. Nagle zadźwięczało tak, jakby ktoś garścią piasku uderzył w szybę, równocześnie zaś uderzono w drzwi jakimś miękkim przedmiotem. Po krótkiej przerwie zacząłem pisać dalej na maszynie, przezwyciężywszy strach. Ale robota nie szła składnie. Nagle powtórzyło się uderzenie w drzwi. Zdawało mi się równocześnie, że ktoś idzie po schodach.

Przezwyciężyłem strach, zerwałem się i wybiegłem na schody. Było ciemno — tylko para płonących oczu spoglądała na mnie. Wybiegłem na ulicę, zaryglowawszy drzwi za sobą i zacząłem szukać policyanta. Policyant wyśmiał mnie, ale wszedł ze mną do willi.

Zamknęliśmy drzwi i czekaliśmy na dalszy ciąg wypadków. Po długiej chwili doleciał nas dziwny szmer z piętra. Pobiegliśmy na górę i wszedłszy do pokoju, z którego szmer dochodził, zapaliliśmy gaz. Pokój był zupełnie pusty. Już chcieliśmy wyjść, gdy z zamkniętej na klucz szafy ściennej odezwał się krzyk. Policyant otworzył szafę, z której wyskoczył olbrzymi kot czarny. Mimo, że drzwi pokoju były otwarte, kot nie uciekał, lecz jak wściekły skakał po ścianach. Dopiero uderzony kilka razy przez policyanta, uciekł z pokoju. Z domu nie mógł w żaden sposób wydostać się, a mimo to nigdzie go nie znaleźliśmy, chociaż obaj przeszukaliśmy wszystkie kryjówki, począwszy od strychu, a skończywszy na piwnicy. Jak się kot dostał do szafy i jak uciekł z domu — jest zagadką.

W kilka dni później, czytając około północy, usłyszałem jęki dochodzące z sieni. Wyszedłem ze światłem na schody i ujrzałem przy ostatnim ich stopniu leżący na ziemi tułów ludzki bez rąk i bez nóg. Tułów był odziany. Zabrawszy nóż myśliwski zbliżyłem się do tułowia i zawołałem: "Mów albo wbiję nóż w ciebie." Odezwały się jęki, a potem nagle ciało podskoczyło i stanęło na niewidzialnych dotąd nogach, chwiejąc się jak człowiek pijany. Zapytałem go, czego chce, w jaki sposób dostał się do zamkniętej willi, ale odpowiadał całkiem niewyraźnym bełkotem. Otworzyłem drzwi, ażeby zawezwać policyanta, a wtedy tajemniczy gość zniknął."

Sandy Bac Nab jest człowiekiem normalnym, świadek jego, policyant potwierdził powyższe opowiadanie — obaj więc ulegli mimowolnej halucynacyi, przyczem sugestya przeniosła się z Naba na policyanta.

POWSTANIE W ALBANII.

KONSTANTYNOPOL. — Powstanie w Albanii szerzy się coraz więcej i przybiera zatrważające rozmiary. Dzienniki tutejsze donoszą, że bandami powstańców dowodzą oficerowie zagraniczni. Rząd turecki wysłał dalszych cztery bataliony piechoty na miejsce rozruchów.

KONSTANTYNOPOL. — Dziennik "Sabah" donosi, że ambasador rosyjski oświadczył wczoraj tureckiemu ministrowi spraw zagranicznych, iż doradzał rządowi Czarnogóry, by nie popierał powstańczych Malzorów.

RZYM. — W ostatnich dniach donoszono ponownie, że Cicciotti Garibaldi, zorganizował korpus ochotniczy w Albanii i że jest on gotów do boju. Rząd włoski zaprzecza tej pogłosce. Wiadomo bowiem każdemu, że Ricciotti Garibaldi jest zniechęconym do życia i chorym; chodzi on o kulach i nie może bez obcej pomocy wydostać się na schody swego domu.

Dowodzi to więc jasno, że nie może on brać udziału w powstaniu i wspinać się po szczytach gór albańskich. Pogłoski o kampanii wojennej Garibaldiego w Albanii są tylko czczą gadaniną.

WIEDEŃ. — Dziennik "Nase Jedinstvo" ze Splitu w Dalmacyi donosi z Cetinji, stolicy Czarnogóry co następuje: "W kołach tutejszych rządowych rozumieją bardzo dobrze taktykę Turcyi. Stronnictwo młodotureckie odniosło we wszystkich swych projektach porażkę i szuka szczęścia w przygodach wojennych. Rozsiewa więc alarmujące wieści popiera ona powstanie albańskie. Jest to atoli nieprawdą, gdyż Czarnogóra zachowuje zupełną neutralność. Pogróżki tureckie, słanie "ultimatum" do rządu czarnogórskiego i odwołanie posła tureckiego z Czarnogóry — nie wywołały w Czarnogórze wrażenia. Czarnogórcy przestrzegają ściśle neutralności i oczekują ze spokojem dalszych wypadków. Jeżeli atoli będzie Czarnogóra sprowokowana, to Turcyą może być pewna, że znajdzie ją zawsze gotową do boju. "Crnogorci stoje na biljezi!" [Czarnogórcy stoją w pogotowiu!]

WIEDEŃ. — "Neues Wiener Abendblatt" potwierdza na czele numeru wiadomość, że król Piotr uda się do Austryi w odwiedziny. Pertraktacye w tej sprawie prowadził minister Milovanovicz i wiedeński poseł. Szło bowiem o to, aby król Piotr był w Austryi przed wizytą w Paryżu.

Ponieważ zaś król Piotr ma być w Paryżu w czerwcu, ustalono ostatecznie termin jego wizyty u cesarza austryackiego na maj. Wizytę złoży król Piotr cesarzowi prawdopodobnie w Budapeszcie.

"Neues Wiener Abendblatt" zamieszcza depeszę z Belgradu, że król Piotr z racyi swych imienin, ogłosi amnestyę dla wszystkich poddanych austryackich, którzy w Serbii skazani zostali za przestępstwa polityczne.

"Neue Freie Presse" konstatuje, że o zamierzonej wizycie króla serbskiego — nie wiedzą dotychczas urzędowe Koła węgierskie.

NAJWIĘKSZY OKRĘT W ŚWIECIE.

BERLIN. — Niezadługo ukaże się światu tak olbrzymi okręt, że wobec niego wszystkie inne wydawać się będą zabawkami. Budują go w warsztatach szczecińskich z polecenia przedsiębiorców linii Hamburg — Ameryka.

Będzie to wyspa, a raczej miasto wodne, które pomieści 5.000 ludzi. Pojemność jego wyniesie 50,000 tonu, podczas gdy największe dreadnoughty zawierają tylko 28,000 ton.

Ten potwór morski długości 268 metrów, posiędzie 11 zamieszkałych pięter, ponad któremi wzniosą się 3 olbrzymie kominy. Długość to niebywała. Gdyby położyć obok okrętu wieżę katedry kolońskiej, to wieża dosięgłaby zaledwie wielkiego komina. Cały kadłub ma 268 metrów długości, a wieża kolońska ma tylko 156 metrów.

Gdyby więc postawić okręt sztorcem, to byłaby to budowla wyższa od wieży o 112 metrów.

Aby dać jeszcze lepsze wyobrażenie o tym ogromie sztuki architektonicznej, powiedzmy, że trzebaby postawić jedną na drugiej 12 kamienic po 22 do 26 wysokości każda, aby wytworzyć taką wysokość. Czyli, że w okręcie z łatwością mieściłaby się cała pokaźna dzielnica miasta.

Okręt bez maszyn, kotłów i ładunku waży 34 miliony kilogramów, czyli więcej o 9 milionów od opancerzonego i uzbrojonego okrętu wojennego ostatniej doby.

Każdy z kominów mógłby służyć za jakiś wyjątkowo wielki tunel, przez który swobodnie mogłyby przepływać parowce rzeczne, mając nad sobą jeszcze ogromne czarne sklepienie.

Wnętrze okrętu urządzono z niewidzianym dotychczas przepychem i wygodami. Są tam zdobne w palmy salony, sale do gier, kąpiele, w których można pływać, windy. Urządzenia kajut, jadalni, palarni, restauracyi, sal koncertowych—płacone. Każda kajuta przypomina hotel pierwszorzędny. Nie zabraknie tam też telegrafu bez drutu który przynosić będzie co dziennie najświeższe wiadomości z całego świata.

Sala jadalna, w której może obiadować 700 osób, ma dwa piętra wysokości.

Kąpiel — to wielki basen w sali w pompejańskim stylu z wodą morską, wciąż się odnawiającą — ciepłą lub zimną odpowiednio do pory roku.

Jednem słowem jest to kolos, w którym będzie można wygodnie i wspaniale zamieszkać.

JAK SPISKUJE KAMORRA?

VITERBO, Włochy. — W procesie kamorrystów wielką sensacyę sprawiły wynurzenia byłego członka Kamorry Abbatemaggio, który zdradził swoich towarzyszów i stał się powodem całego procesu obecnego. Za jego wskazaniami uwięziono 43 kamorrystów pod zarzutem zabójstwa małżonków Cuocolo.

Jak się okazuje Kamorra — to poprostu państwo w państwie — ze swoim rządem, wiecami itd.

Abbatemaggio — to tęgi 22 letni mężczyzna. Siedzi w sali sądowej w osobnej klatce, nie w tej samej, w której przebywają inni oskarżeni, pałający ku niemu śmiertelną nienawiścią. Nigdy zapewne nie będzie pewny swego życia.

Oskarżeni zaprzeczają namiętnie, jakoby należeli do zbrodniczego stowarzyszenia, zaprzeczają nawet samemu istnieniu Kamorry.

— Byłem przez wiele lat członkiem Kamorry — mówi Abbatemaggio, mianowicie od r. 1901 do 1907. Mój ojciec był uczciwym człowiekiem. Ale dostałem się w złe towarzystwo i to się stało przyczyną mojej zguby, do związania się z Kamorrą.

"Kamorra — to ohydne stowarzyszenie, zorganizowane na podstawie różnych stopni rangi i silnej dyscypliny. Rozpoczyna się karyerę w tym związku jako Picciotto [malec] i wznosi się stopniowo do godności kamorrysty."

"Przez wiele lat służyłem tam jako "bassiste" [wywiadowca, ułatwiający wdzieranie się do domów w celu grabieży. "Bassiste" — pochodzi od wyrazu "base" — podstawa jest to więc człowiek, który daje podstawę, czynu] i brałem udział w wielu złodziejstwach."

Kamorra używa do swoich celów wszelkich środków. Wyzyskuje dziewczyny upadłe, korzysta z jaskiń gry, prowadzi loteryę tajną, dokonywa kradzieży, włamywań i handluje kradzionemi rzeczami.

Zbrodniczy związek wszędzie posiada swoich szpiegów i miesza się czynnie do wszystkiego. Wie o tranzakcyach handlowych, znajdzie się przy każdych robotach publicznych, nawet wpływa na wybory.

Neapol dzieli się na 14 dzielnic. W każdej z nich przewodzi "Capo Societa", a nad wszystkimi kamorrystami Neapolu stoi "Capo in Testa."

Aby z "Pacciotto" stać się prawdziwym kamorrystą trzeba w czasie próby dokonać czegoś "znakomitego", zranić kogoś, lub zabić.

Wyższe rangi kamorrystów nieraz używają "Picciottów" do spełniania aktów "vendetty" [zemsty]. Kamorrą przyjmuje też na siebie spełnianie postronnych aktów zemsty.

Jeżeli kto ma wroga, daje kamorrystom polecenie wskazania tylko osoby znienawidzonej i — wkrótce potem czyta się w dziennikach, że naprzykład jakiś nieznany człowiek odciął brzytwą takiej a takiej osobie policzek.

Abbatemagio opowiada, jak on w r. 1902, kiedy służył jako woźnica u barona Amato, został z namowy kilku oskarżonych [Nazareno de Martize, Arena i innych — którzy zbiegli] "basiste" w celu urządzenia rabunku u swego pana.

Zostawszy prawdziwym kamorrystą dostał się w towarzystwo przywódców, których kilku jest wśród oskarżonych.

Dalej Abbatemaggio opowiada genezę zabójstwa Cuocolich.

Było to skutkiem włamania u hrabiego Capasso. Abbatemaggio służył w r. 1906 u hrabiego za woźnicę. On to ułatwiał i przygotował rabunek. Skradzione u hrabiego rzeczy sprzedano małżonkom Cuocolo za 1500 lirów. Gdy się dowiedział o tem "profesor" Rapi, zasypał Abbatemaggia wyrzutami, "bo Cuocolo był szpiegiem policyjnym i wszystkich ich wyda."

Istotnie aresztowano wielu uczestników kradzieży, ale wypuszczono ich na wolność dla braku dowodów. Jednego tylko Arena, wysłano drogą administracyjną na wyspę Lampeonsa. Stamtąd Arena przysłał list do Genuara de Marinis, zwanego "O Mandriere", żądając przykładnej kary na Cuocola.

Enrico Alfano, zwany "Erricone" narazie był przeciwny morderstwu, ale przekonał go o konieczności zabicia Cuocolich ich wróg "Profesor" Rapi.

"Erricone" i "O Mandriere" chcieli tylko poprzestać na obcięciu Cuocolemu policzków, ale Rapi żądał jego śmierci. Na to trzeba było jeszcze przyzwolenia "Capo in Testa", naczelnika wszystkich kamorrystów, którym był Luigi Fucci. Ten zwołał w tej sprawie zgromadzenie delegatów wszystkich 14 dzielnic Neapolu, oraz Salerno, Kapui itd. itd. Zebranie miało miejsce 26 maja 1906 r. w mieszkaniu Bagnolego. Każda dzielnica przysłała po 2 delegatów. Abbatemaggio wylicza ich nazwiska.

"Erricone" w drugiej mowie uzasadniał potrzebę śmierci nietylko Cuocola, ale też jego żony, na co po długiej dyskusyi zgodzono się.

Abbatemaggio wylicza następnie wszystkich uczestników dokonanego mordu, opowiada, że zwabiono Cuocola do Torre del Greco pod pozorem organizacyi wielkiej jakiejś kradzieży, następnie zaś zasztyletowano nad morzem. Tej samej nocy zamordowano w mieszkaniu własnem jego żonę, a rzeczy małżonków skradziono, żeby usunąć podejrzenie zemsty. Skradzione rzeczy sprzedano, a każdy z sześciu zabójców dostał z tych pieniędzy po 135 lirów. Do tego "profesor" Rapi dodał z własnej kieszeni tysiąc lirów, z których sam Abbatemaggio otrzymał 400 za to że pośredniczył pomiędzy Rapim i "Erriconem".

Wszystkie te fantastyczne, przerażające szczegóły odsłaniają poraz pierwszy organizacyę stowarzyszenia, o którem dotychczas słyszano tylko legendy. Abbatemaggio opowiedział je ze stanowczością i spokojem, nie zważając na ironiczne okrzyki i wybuchy śmiechu oskarżonych, zaprzeczających wszystkiemu.

Bądź wdzięczny za dar najmniejszy, a większego godnym się staniesz.

* * *

Nie z kory, lecz z owocu drzewko się poznaje.
Nie suknia, lecz uczynek wartość człeku daje.

* * *

Wiedz, że cię do cierpienia i do pracy powołano, nie zaś do próżnowania.

AGENCI GAZETY POLSKIEJ.

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

Zarządcy filii:

Ob. W. Michalski, Buffalo N. Y.
Ob. J. Witkowski, So. Chicago.
Ob. W. Bialski, New York, N. N.
Papiernik Bros, 3154 Richmond str.

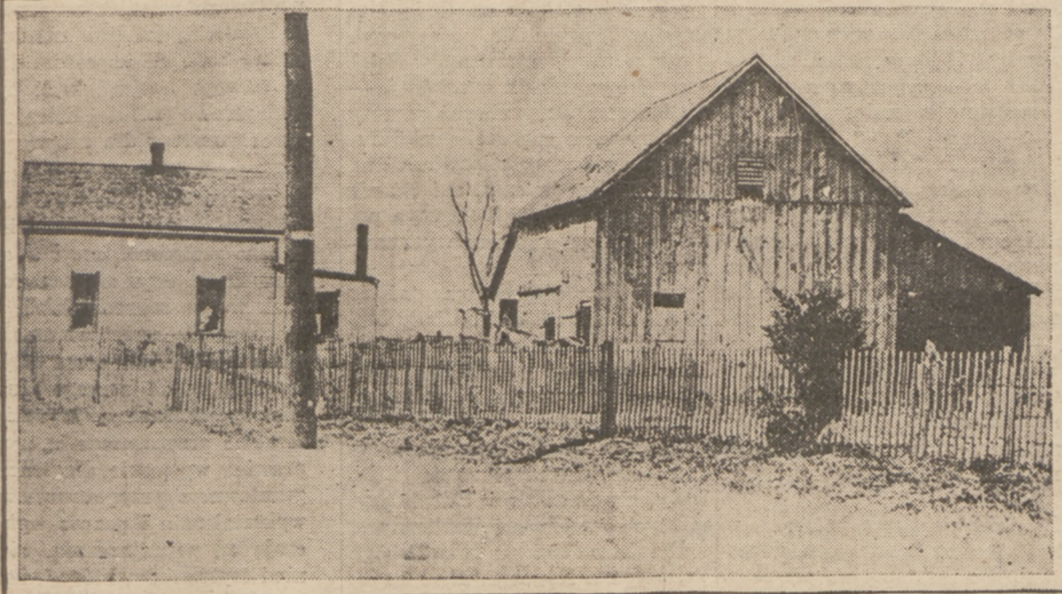
AGENCI:

Ob. W. Radomski, w Minn, N. i S. D.
Ob. F. Pisarek w Conn. i Penn.
Ob. M. Kozaczek pom. ob. Pis.
Ob. J. Milewski, Brooklyn, N. Y.
Ob. B. Florkowski w Detroit, Mich.
Ob. W. Bankowski w Ohio.
Ob. F. Frączkowski w Wyandote Mi.
Ob. W. F. Krysiak w Northampton.
Ob. A. Bohdanowicz w Mass.
Ob. J. Chmieliński w Philadelphia Pa
Ob. K. Mioduszewski w Erie, Pa
Ob. B. Dzielak w New Jersey.
Ob. A. Szurek w New York.
Ob. J. Szurek, jego pomocnik.
Ob. F. Gierymski w Torrington.
Ob. J. Suchciński z Newark N. J.
Ob. A. Brtyński w Trenton, N. J.
Ob. J. Trojanowski w N. Britain Co
Ob. J. Budawski w Philadelphii.
Ob. J. Pilch w Adams, Mass.
Ob. W. Dziaduś w Mass.
Ob. M. Litwinowicz, Delaware i NJ.
Ob. Banaszewski w Hadley Mass.
Ob. J. Kałużniak w Newark, N. J.
Ob. J Bąk w Chicopee, Mass.
Ob. S. Boryc w Reading, Pa.
Ob. S. T. Wilk w Hartford, Conn.
Ob. J. Kwaśniak w Baltimore Md
Ob. J. Trzepel w Chelsea, Mass.
Ob. F. Łubienski w Manistee, Mich
Ob. S. A. Lubienski w Detroit, Mich
Ob. F. Sleczka w So Chicago.
Ob. J. Tomaszewski w Philadelphii.
Ob. J. Osiński w Newark N. J.
Ob. A. Klebek w Procton, Vt.
Ob. M. Kurhewicz w Depew N. Y.
Ob. W. Grabowski w Buffalo N. Y.
Ob. J Kostrzewa w Saginaw, Mich
Ob. B. Ostrowski w Brooklyn N. Y.
Ob. J. Andrzejewski w Bay City.
Ob. J. Okrąglewski w Torrington.
Ob. F. Mazura w Long Island, NY.
Ob. A. Jankowski w Hartford, Conn
Ob. A. Wojenkiewicz w Shenandoah
Ob. W. Slawski w Minneapolis, Minn
Ob. Czernek w Altona, Pa.
Ob. Z. Krygin w South River, NJ
Ob. B. Skindzierz w Worcester, Mas
Ob. M. Treder w Berlin, Wis.
Ob. B. Jurewicz w Albany N. Y.
Ob. J. Gordzielewicz w New York.
Ob. J. Kabat w Utica NY.
Ob. J. Pietrowicz w Grand Rapids.
Ob. St Bieniaś w So Chicago.
Ob. K Wolski w Holyoke, Mass.
Ob. M Rzonca w Adams, Mass.
Ob. J Okogleski w Hartford, Conn.
Ob. Szczepański w Greenville, S. Da
Ob. J. Supiński w Pittsburgn, Pa.
Ob. A. Orris w Bayonne NJ.
Ob. A. Sleczyński w Bayonne NJ.
Ob. F. Pilzis w Salem, Mass.
Ob. J. Sablik w Brooklyn, NY.
Ob. J. Topolski w Titusville, Pa.
Ob. J. Wojciechowski w Jersey City
Ob. J. Gozdziewicz w New York, NY
Ob. P. Morawski w Albany, N. Y.
Ob. P. T. Barański w Schenandoah
Ob. Wardain w Rochester, N. Y.
Ob. E. Stańczyk w Philadelphii.
Ob. S. Gawroński w Utica, NY.
Ob. A. Dziaduś w Webster, Mass.
Ob. J. Pietrowicz w Grand. Rapids
Ob. A. Butwil w Sault St. Marie Mi
Ob. J. Żywot w Chicago.
Ob. K. L. Piasecki w Chicago.
A. Plechowski, Brooklyn, N. Y. ..
Ob. J. Gordziewicz, New York, NY.
Ob. Szmarczewski, Brooklyn, NY.
Ob. Frank X. Jagocki Brooklyn, NY.
Ob. S. Z. Osłowski, Yonkers, NY..
Ob. J. Wojciechowski, Jersey City NJ
Ob. Jan Dolecki w Minneapolis, Minn.
Ob. Fr. Kapałka i St Zawisza w Meriden, Conn.
Ob. Jos. Okleyewicz, Bridgeport Conn.
Ob. Stan. Makuch Holyoke, Mass.
Ob. St. Wilk Hartford, Conn.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.





Z procesu przeciw dynamiciarzom.

Na rycinie widzimy w kilku pozach postać Johna J. McNamary, jednego z aresztowanych w związku z wybuchem dynamitowym w Los Angeles i szopę w pobliżu, w której znajdował się skład dynamitu.

Telegramy z Ameryki.

CZTERY KOMPANIE W STANIE OSKARZENIA.

CLEVELAND, O. — Cztery kompanie kolejowe przewożące rudę żelazną z zachodu do Cleveland postawione zostały w stan oskarżenia za konspiracyę w celu zgnębienia mniejszych kompanii handlujących rudą. Koleje te dawały o wiele niższe ceny na przewóz rudy sprowadzanej przez trust, niż dla niezależnych kompanii, co się sprzeciwia prawu, a kompanie czeka surowa kara. Za każdy wypadek konspiracyi muszą oskarżeni popłacić do $20.000 grzywny lub odsiedzieć dwa lata w więzieniu. A kompanie oskarżone są w kilkudziesięciu wypadkach.

NIE WPUSZCZĄ MURZYNÓW DO KANADY.

WASHINGTON, D. C. — Rząd nasz zaniepokojony jest wiadomością, że rząd kanadyjski zamierza przeprowadzić ostre prawo przeciwemigracyi murzynów ze Stanów Zjednoczonych do Kanady, zamykając zupełnie granice przed murzynami. Rząd kanadyjski twierdzi, że klimat dla murzynów w Kanadzie się nie nadaje, więc zamiast zostawać na farmach, cisnęliby się do wielkich miast, polegając na opiece ogółu.

BERGER ZA ZNIESIENIEM SENATU.

WASHINGTON, D. C. — Jedyny socyalistyczny poseł w kongresie Wiktor Berger z Milwaukee wystosował i przedłożył kongresowi rezolucyę domagającą się zupełnego zniesienia senatu federalnego, jako niepotrzebnego ciała prawodawczego. Zdaniem Bergera, sam kongres wystarczy na przeprowadzenie wszelkich spraw państwowych. Rezolucye Bergera wspominają także o odebraniu prawa veta prezydentowi, oraz, aby sąd najwyższy nie mógł znosić uchwał przyjętych przez kongres. Jeżeliby rezolucya Bergera uzyskała 5 proc. podpisów obywateli głosujących w każdym stanie, to wówczas poszłaby pod referendum czyli powszechne głosowanie, i byłaby dodatkiem do konstytucyi.

ODSZKODOWANIE ZA .... ZONĘ.

BOSTON, Mass. — Artur H. Soden, bogacz i sportowiec, zapłacić musi $10.000 Frederickowi Small za zbałamucenie mu żony i oderwanie jej od męża. Small żądał aż pół miliona dolarów za swą zacną połowicę, ale sąd uznał, że nie jest ona warta tak wysokiej sumy....

CHCE UWOLNIC FILIPINY.

WASHINGTON, D. C. — Kongresman Sabath z Chicago wniósł do kongresu rezolucyę proponującą zupełne wyjęcie z pod władzy Stanów Zjednoczonych wyspy Filipiny a oddanie ich pod opiekę wszystkich mocarstw. Wedle projektu Sabatha, ma to być kraj zupełnie neutralny, nad którym nikt nie powinien mieć władzy, a opiekę wszystkie państwa. Odnośną rezolucyę przekazał kongres komisyi dla spraw zagranicznych.

DROGIE KSIĄŻKI.

NEW YORK. — Sprzedawane na licytacyi książki starożytne ze zbiorów zmarłego niedawno A. Hoe przyniosły dotąd spadkobiercom $358.850. Książka Samuela Danielsona p. t. "Delia" drukowana w Londynie w roku 1592-m przyniosła $3,800, a powieść "Robinson Kruzoe" mieszcząca się w trzech tomach i drukowana w roku 1720 przyniosła $3.300. W jedynym dniu wczorajszym sprzedano książek z tej biblioteki za $49.337.

HOLANDYA ZAJĘŁA WYSPE ST. ZJEDNOCZONYCH.

MANILA, Filipiny. — Spóźnione telegramy, jakie tu nadeszły przez Jolo donoszą, że władze holandzkie zajęły wyspę Palmas, o sześćdziesiąt mil na południowy wschód od Mindanao, zdjęły flagę Stanów Zjednoczonych, a na to miejsce wywiesiły flagę Holandyi.

WASHINGTON, D. C. — Z okazyi owego zajścia z wyspą, należącą do Stanów Zjednoczonych, wojny z Holandya nie będzie. Rzecz będzie załatwiona inną drogą.

Sprawa tak się przedstawia, że naczelnik tubylców na powyższej wyspie nosił czapkę wojskową holenderską, wobec czego Holandya urościła sobie pretensye do owej wyspy. Rzecz tę rozpatrywały sfery miarodajne i wydały orzeczenie że wyspa, jako część archipelagu filipińskiego, należy do Stanów Zjednoczonych.

Tymczasem ostatnio jakiś okręt holenderski przybił do brzegu wyspy Palmas, a wnioskując z owej "nieszczęsnej" czapki naczelnika plemienia zajął wyspę dla Holandyi.

Sprawę tę wyjaśni dyplomacya i prawdopodobnie naczelnik owej wyspy dostanie czapkę kroju "Uncle Sama", by w ten sposób zapobiedz dalszym nieporozumieniom.

TRAGICZNY ZGON JANA SILENSKIEGO.

SCRANTON, Pa. — Tragicznym był los niejakiego Jana Sileńskiego. Śmierć nieubłagana zawzięła się na niego, porywając go w końcu w swe szpony. Silenski był jednym z nielicznych górników, którzy podczas wielkiej katastrofy w kopalni w szybie firmy Pancoast w Throop, Pa. zdołano wyratować.

Zginęło tam 73 górników, w tem kilkunastu Polaków.

Silenski wyratowany poszedł pracować w kopalni Marvine, zrobił bowiem ślub, że do kopalni Pancoast nie wróci.

Onegdaj przy pracy w nowym szybie spadł na Silenskiego ogromny odłam węgla, zabijając nieszczęśliwego na miejscu.

Oto tragedya życia emigranta!

PROPONOWANIE ZERWANIA TRAKTATU Z ROSYĄ.

SPRINGFIELD, Ill. — W legislaturze Stanu Illinois wniesiono bil, proponujący rządowi federalnemu zerwanie wszelkich traktatów z Rosyą, ponieważ rząd rosyjski ignoruje obywateli amerykańskich zwłaszcza żydowskiego pochodzenia, nie uznając ich paszportów i nie wpuszczając ich do Rosyi. Bil ten ma wszelkie szanse przejścia, gdyż żydzi dokładają wszelkich możliwych starań, aby przeszedł, a mają oni znaczne i dość wielkie wpływy w obu izbach tego stanu.

UWIĘZIENIE OSZUKANCZEGO ADWOKATA.

NEW YORK. — Wpakowano tu do więzienia adwokata W. A. Hayes'a oskarżonego o grube oszustwo. Przeprowadził on sprawę spadkową pani A. C. Davidson i sprzedał jej majątek wartości $50.000, za $41.000; od tego odciągnął $2.000 za swoją pracę i $39.000 umieścił na procent hipoteczny w imieniu swej klientki. Tymczasem się okazało, że on tych pieniędzy nie złożył na procent, lecz użył ich na własne spekulacye budowlane. Sędzia postawił go pod $10.000 kaucyi a że nikt nie chce za niego tej sumy postawić przeto siedzi w więzieniu.

BURMISTRZ ZAPOBIEGŁ AWANTUROM STRAJKOWYM.

GRAND RAPIDS, Mich. — Gdy kilkudziesięciu łamistrajkierów opuszczało fabrykę mebli, chcieli na nich napaść strajkierzy. W tę porę nadjechał burmisrz miasta Ellis i zaczął przemawiać do wzburzonych strajkierów i uspokajać ich, a tymczasem łamistrajki uciekli.

ODEBRAŁ SOBIE ŻYCIE NA SYNA GROBIE.

MUSKEGON, Mich. — Zrozpaczony śmiercią jedynego syna, 59 letni Tomasz Stone wdowiec, poszedł na świeżą mogiłę syna i tam popełnił samobójstwo, przeszywając sobie kulą głowę. Wyszedł on z domu z rewolwerem w ręku i zmierzał ku cmentarzowi, a za nim poszła gromada ciekawych, którzy jednak obawiali się go zaczepić, pozwalając spokojnie odebrać mu sobie życie.

STANY ZJEDNOCZONE ZABIORĄ KANADĘ.

WASHINGTON, D. C. — Silne wrażenie wywołał w kongresie poseł Prince z Illinois, który bez ogródek oświadczył, że Kanada sąsiadująca z naszym krajem powinna być anektowana przez St. Zj. dla wspólnego dobra obu państw. Prince oświadczył, że Stany Zjednoczone są tak potężne w Ameryce północnej, iż "powinny zabierać, co im się podoba"... Jak Stany zabrały Texas, Hawaji i Filipiny, jak również i inne posiadłości, tak też powinny zabrać Kanadę, a z czasem Meksyk — zakończył Prince.

SPRAWA DOMNIEMANYCH DYNAMICIARZY.

LOS ANGELES, Cal. — Detektywi dniem i nocą pilnują domów kilku wybitnych przewódców robotników, którzy lada chwila mogą być aresztowani jako podejrzani o współudział w zamachach dynamitowych, o które są posądzeni bracia McNamarowie i O. McManigal. W poniedziałek, jako robotnicze święto zaprowadzone przez socyalistów mają w całym kraju odbyć się protesty przeciw aresztowaniu nieprawnie i wywiezieniu do Kalifornii McNamarów i McManigala. Pisma robotnicze nazywają ten cały proces i aresztowanie McNamarów spiskiem kapitalistycznym w celu rozbicia silnej unii konstruktorów. Proces ma być prowadzony szybko. McManigal, który złożył obciążające McNamarów zeznania odrzucił ofiarowaną sobie obronę adwokata Harrimana socyalisty, oświadczając, że bronić się nie chce i dotychczasowych zeznań nie cofnie.

ROOSEVELT NIE KANDYDUJE.

WASHINGTON. — Były prezydent Stanów Zjednoczonych pułkownik Teodor Roosevelt oświadczył swoim wielbicielom politycznym, że nie będzie ponownie kandydatem na krzesło prezydencyalne pod żadnym warunkiem, gdyż miał już dosyć tego zaszczytu.

Rozbita i kłócąca się między sobą partya republikańska chce Roosevelta mieć swoim kandydatem, gdyż on jedynie mógłby uratować partyę republikańską od pogromu przy wyborach prezydencyalnych, ale Roosevelt ani słyszeć nie chce o kandydaturze. Zapewne obecny prezydent Taft będzie jedynym kandydatem z tej partyi.

KOBIETOM NIE WOLNO CZYSCIC OBUWIA.

KANSAS CITY, Mo. — Rada tego miasta przeprowadziła uchwałę mocą której kobiety nie mogą być pucobutami, czyli nie wolno im obuwia czyścić przechodniom za pieniądze. Rada uznała, że takie zajęcie nie jest odpowiednie dla kobiety, bo ją poniża. Skutkiem tej uchwały zamknięto jedno miejsce, gdzie trzy dziewczyny czyściły obuwie każdemu, kto sobie tylko życzył. A że to są ładne dziewczyny, więc zawsze miały dużo gości i robiły interes.

FABRYKA STALOWA ZAMKNIĘTA.

BIRMINGHAM, Ala. — W Ensley, niedaleko Birmingham zamknięto na czas nieograniczony fabryki stali kompanii Tennessee Coal and Iron Company, pozbawiając pracy 2.500 robotników. Kompania tłómaczy fakt zamknięcia brakiem obstalunków, gdyż wykończywszy roboty kontraktowe, nie ma zamówień na inne. Kompania ta jest filią trustu stalowego, który widocznie zaczyna pokazywać rogi wobec proponowanego wolnego handlu. Ta sama historya była i w roku 1893, gdy trusty spowodowały zastój i nędzę w kraju.

WYSOKIE ZYSKI KOMPANII EXPRESSOWEJ.

ST. PAUL, Minn. — Stwierdzono tu, że kompania ekspressowa Wells-Fargo Express Co., która zakładając się, miała pięć milionów dolarów kapitału zakładowego, po szesnastu latach istnienia podniosła ten kapitał do 24-ech milionów dolarów. Przez cały czas wypłacała 10 proc. swoim akcyonaryuszom i jeszcze ma $3.600,000 nadwyżki w kasie gotówką. Ogółem kompania ta wypłaciła ośm milionów dolarów dywidendy, czyli o trzy miliony dolarów więcej niż wynosił cały kapitał zakładowy przy formowaniu kompanii.

UNIŚCI SPRAWCAMI ZAMACHÓW DYNAMITOWYCH.

INDIANAPOLIS, Ind. — Sześćdziesiąt funtów dynamitu, dwieście stóp lontu, pięćset pistonów dynamitowych, walizkę skórzaną do przenoszenia dziesięciofuntowej blaszanki nitrogliceryny i wiele innych przyrządów, potrzebnych do zamachów dynamitowych, wykryli detektywi i policya w Indianapolis, Ind., w bejzemencie budynku, w którym się mieszczą ofisy unij robotniczych.

W sobotę dnia 22-go kwietnia, podczas sesyi komitetu wykonawczego unii International Bridge and Structual Iron Workers na salę wkroczyła policya miejscowa i detektywi z słynnym detektywem Williamem J. Burnsem na czele. Na mocy warantu zaprzysiężonego przez Burnsa aresztowano sekretarza tej unii, Johna J. McNamara. Posądzonym jest on o zorganizowanie zamachu dynamitowego na zakłady drukarskie pisma "Los Angeles, Cal.. Jak wiadomo, dnia 1-go października roku ubiegłego runęły w gruzy zakłady drukarskie generała Otisa, a dwudziestu jeden robotników tam zatrudnionych, utraciło życie. Generał Otis, zajadły wróg robotników unijnych, odrazu rzucił podejrzenie na unistów, ale organizacye unijne w Los Angeles wyznaczyły komitet unijny śledczy, który po starannem zbadaniu zburzonego budynku orzekł, że wybuch nastąpił wskutek eksplozyi uchodzącego z dziurawej rury gazu, a nie wskutek podłożenia bomby dynamitowej, jak to twierdzi generał Otis.

Za pochwycenie sprawców tej katastrofy wyznaczono $10.000, więc detektywi zakasali rękawy i zabrali się do roboty. Już 12 kwietnia detektywi z biura firmy William J. Burns National Detective Agency aresztowali w Detroit, Mich., dwóch unistów; Ortie E. McManigala z Chicago i J. W. McNamara [brata sekretarza unii robotników mostowych Johna J. McNamara, aresztowanego w Indianapolis] z Cincinnati, O. W chwili ich aresztowania w Detroit, znaleziono przy nich w dwóch walizach: dwanaście "maszyn piekielnych" — bomb dynamitowych z lontami zegarkowymi, czyli dającymi się dokładnie nastawić na pożądany czas wybuchu, z pistonami już założonymi, wogóle gotowe do użycia. Maszyny wybuchowe były pod każdym względem podobne do tych, które w dzień katastrofy w Los Angeles wykryto pod rezydencyą generała Otisa, oraz znajdowano w innych miastach, gdzie podobne zamachy dynamitowe były dokonane w przeciągu ostatnich dwóch lat. Unistów: Ortię E. McManigala i J. W. McNamara trzymano od czasu ich aresztowania w Detroit, Mich. w prywatnym domu w Chicago, Ill., pod bardzo silną strażą. Wszystkich trzech aresztowanych zabrano w sobotę do Los Angeles, Cal. Będą oni odpowiadać nietylko za zburzenie zakładów generała Otisa, ale i za wszystkie zamachy dynamitowe, jakie w ostatnich dwóch latach w Stanach Zjednoczonych były dokonane.

KOMPROMITUJĄCE ZEZNANIA.

LOS ANGELES, Cal. — Aresztowany wraz z braćmi McNamara oskarżonymi o konspiracyę zamachów dynamitowych Ortie E. McManigal złożył przed prokuratorem dystryktowym sensacyjne zeznania, wskazując na Johna i Jamesa McNamarów, jako na dynamiciarzy, którzy planowali, układali zamachy i przez najętych zbirów je wykonywali. Wedle zeznań McManigala, większe zamachy dynamitowe w tym kraju pochodziły z jednego źródła, bo były planowane przez braci McNamarów, a wykonywane przez ich adherentów. **John J. McNamara, sekretarz skarbnik Unii konstruktorów mostów, miał być tym geniuszem, który w ciągu trzech lat uplanował i kazał wykonać 69 zamachów dynamitowych,** jakimi zniszczono wiele gmachów i mostów, wyrządzając na $4.000.000 straty materyalnej i pozbawiając życia przeszło sto osób. On też miał obmyślić zegar, który połączony drutem elektrycznym dotykającym dynamitu, wywołał wybuch, gdy zbrodniarz znajdował się daleko w bezpiecznem miejscu.

Dalej McManigal wprost oskarża Jamesa B. McNamarę, brata Johna o spowodowanie wybuchu dynamitu w gmachu wydawnictwa "Times" w Los Angeles, gdzie 22 osoby straciły życie. Miał on rurę gazową przerwać, aby sądzono, że to wybuch gazu spowodował zniszczenie, a założywszy zegar z drutem elektrycznym do dynamitu wyjechał z miasta i cztery godziny po jego wyjeździe nastąpił wybuch, który spowodował tyle zniszczenia. **Za każdy taki zamach dynamitowy John McNamara wypłacał od $500 do $1000 zbrodniarzowi, co spowodował zniszczenie.**

Tak sensacyjne zeznanie złożył McManigal przed prokuratorem dystryktowym J. O. Fredericksem, szeryfem W. A. Hammelem i czterema pomocnikami detektywa Burnsa. Potwierdza on wszystko to, co opowiadał Burnsowi w Chicago, gdy został aresztowany. Jego zeznania są tak jasne i śmiałe, że absolutnie wskazują na braci McNamarów, jako na dynamiciarzy, którzy przez swoich najemników popełniali tak szkaradne zbrodnie. McManigal oskarża sam siebie, że za pieniądze wypłacane przez McNamarów dokonywał zamachów dynamitowych.

Nie godzien ten wspomnienia,
Nie wart ten pamięci —
Kto dla dobra bliźnich
Życia nie poświęci.

* * *

Ogień doświadcza żelazo, a pokusa człowieka sprawiedliwego.

* * *

Liepiej krzywdę cierpieć, niż ją czynić drugiemu.



Copyright by American Press Association, 1911.

Urodziny Carnegi'ego.

Andrew Carnegie, sławny na cały świat filantrop ukończył 74 lat życia, ale trzyma się jeszcze bardzo rześko. Na dole widzimy go idącego obok żony i jej siostry z córką.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MAJ.

5 P Piusa V.
6 S Jana w oleju.
7 N Opieki Józefa;
8 P Stanisława;
9 W Grzegorza;
10 S Izydora;
11 C Adolfa.

Chicago, Ill., dnia 4 Maja 1911.

Gminy terytoryalne a Zw. Nar. Pol.

VIII.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszyscy więcej społecznie wyrobieni Polacy amerykańscy, skupili się w organizacyi Zw. Nar. Polskiego.

Nie szukając daleko, nawet doba obecna dostarczyć nam może sporą liczbę przykładów, że każdy ruch śmielszy i bardziej świadomy celu, ma swoje źródło i główne oparcie w członkach tego Związku.

Wystarczy, skoro przypomnimy sobie tyle nadziei obudzającą inicyatywę Polaków w Stanie Massachussets do zorganizowania się w Gminę Związku Jedności i skonstatujemy ten fakt, że wystąpili z nią głównie Związkowcy. i towarzystwa związkowe. Z taką samą inicyatywą wystąpiły też niedawno towarzystwa związkowe w East St. Louis, a najlepszym chyba dowodem uzdolnień członków Związku do pracy społecznej W IMIĘ DOBRA SZERSZEGO OGÓŁU, to Osada Federacyjna w "związkowej" parafii św. Trójcy w Chicago, o której pisaliśmy niedawno, a na czele której stoją wyłącznie członkowie Związku.

Lud polski przy Związku Narodowym skupiony rozumie zatem swoje potrzeby i jest dostatecznie uzdolniony do pracy na polu zbiorowego ich zaspakajania i tembardziej żałować wypada, że dzisiejszy program tej organizacyi pracy podobnej, pracy wymagającej koniecznego wychylenia się po za jej granice nie obejmuje.

Skutkiem jakiegoś fatalnego nieporozumienia, z chaosu prądów i programów lat ostatnich wyłoniła się i na porządku dziennym w Związku utrzymuje jedna tylko dyrektywa wyraźna: "budujmy Związek."

Szerzy się tam oprócz tego idea, wskazująca na Związek jako na osobne, w sobie zamknięte społeczeństwo, nazywane czasami "rzeczpospolitą związkową", czasami zaś "Polską w zmniejszeniu". Wszystko to, razem biorąc, byłoby może i dobrem, o ile pomaga w budowie Związku, gdyby równocześnie nie przynosiło szkód co raz to większych, PRZEZ ODCIAGANIE UWAGI WIELKICH ZASTĘPÓW OBYWATELI OD BARDZO WAŻNYCH ZADAŃ I POTRZEB CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA, O KTÓRYCH ZASPAKAJANIU W ŁONIE SAMEGO ZWIĄZKU NIE MA I NIE MOŻE BYĆ MOWY.

Dziwić się doprawdy należy, że członkowie Związku dotąd nie czują ciężaru kajdan w jakie się sami, trzymając się takiego programu, okuli.

Warto bliżej rozpatrzyć tę sprawę.

Zobaczmy najpierw czem jest każda rzeczpospolita i czem jest Polska dzisiejsza, jako kraj, w którym mieszkają Polacy.

W każdej rzeczpospolitej, ludność jej rozwija szeroko całą pełnię społecznego życia, za pomocą nietylko organizacyi państwowej, ale także całego szeregu instytucyi i zrzeszeń społecznych, w których i przez które zaspakaja wszystkie swoje potrzeby.

W Polsce dzisiejszej, obok Polaka szczerego patryoty, żyje międzynarodowy socyalista, żyje sprzedawczyk, który usługi swoje rządom zaborczym ofiarował, żyje dalej żyd-socyalista, żyje wróg Lacha: Rusin i Litwin, żyje wreszcie Niemiec, Moskal i całe mnóstwo cudzoziemców, którzy nawet wówczas, kiedy Polska wolność odzyska, będą w niej żyli ciesząc się opieką prawa i swobodą.

Czyż Związek, będący organizacyą mającą tylko pewne, ściśle określone cele, nie zajmujący się nawet tak ważną sprawą, jak szkolnictwo ludowe, nie mówiąc już o innych, może być nazywany "rzeczpospolitą"?...

Czyż zrzeszenie Polaków, do którego Rusin i Litwin należeć nie może pod grozą miana zdrajcy ze strony własnych rodaków, które dla polskich socyalistów jest ostatnim wyrazem polskiego szowinizmu i z której nawet Polacy co z kościołem rzymsko-katolickim zerwali wynoszą się do własnej organizacyi, czyż zrzeszenie takie, może być uważanem za Polskę w zmniejszeniu, za Polskę, w której przecież musi być miejsce dla wszystkich...

Zdrowy rozum każdemu chyba wyraźnie wykaże, że jest to określenie mocno naciągnięte i aczkolwiek na pozór bardzo szerokie, stające się w istocie rzeczy kajdanami dla organizacyi WYRAŹNIE NARODOWEJ, dobierającej sobie członków dość ostrożnie i BĘDĄCEJ, JAK TO WYRAŹNIE W HISTORYI ZWIĄZKU (zgodnie z poglądami jego fundatorów) SKONSTATOWAŁEM, NACZELNĄ ORGANIZACYĄ STRONNICTWA NARODOWEGO.

Jaka szkoda, że o tem obecnie zapominamy!

Historyę Związku pisałem w roku 1905, a więc w czasie, w którym w Polsce na pierwszy plan wysunęło się stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, zrodzone z ducha tych samych mężów na co są w tej Historyi liczne dowody co i Związek Narodowy i skutkiem tego, nie brakowało mi argumentów wprost niezbitych na uzasadnienie moich dowodzeń.

Jaka szkoda, że nikt nie chce o tem pamiętać obecnie!

Bo proszę sobie uprzytomnić w jaki sposób bratnia naszemu Związkowi Narodowemu organizacya stronnictwa Narodowo-Demokratycznego w Polsce speniała wówczas i spełnia dziś obowiązki w obec całego narodu. Pomimo, że należą do niej reprezentanci klas rozmaitych, a więc szlachta, księża, mieszczanie, kupcy, rzemieślnicy, robotnicy i lud wiejski, reprezentujący o wiele pełniej cały naród —niż członkowie naszego Związku, uznano się wyraźnie tylko STRONNICTWEM, które nakreśliło sobie taki plan działania, by przez swoich członków, a w duchu swoich dążeń i przekonań i w myśl interesów całego narodu, działać w kadej organizacyi społecznej, którą do życia powołała rzeczywista potrzeba.

I na tej drodze stronnictwo to. narodowe, polskie, KTÓREGO KADRY STAŁY SIĘ PRAWDZIWĄ SZKOŁĄ DLA SPOŁECZNYCH DZIAŁACZY święci o i święci ogromne tryumfy w Polsce.

Wystarczy, skoro uprzytomnimy sobie chociażby tylko kilka faktów znanych ogólnie:

Polska Macierz Szkolna, nie była organizacyą stronnictwa, ale nie mniej z jego wyrosła łona i gdyby nie cios zabójczy ze strony rządu, całe szkolnictwo w Królestwie byłoby pod jego kontrolą. Tak samo "Towarzystwo Szkoły Ludowej" w Galicy i "Straż" pod zaborem pruskim nie są organizacyami stronnictwa, a przecież w znacznej mierze są od niego zależne. Jaki po za tem wpływ na cały naród wywierać może stronnictwo w ten sposób zorganizowane, dowodem rezultaty wyborów do dumy państwowej w Petersburgu. Pomimo, że stronnictwo nie ogłosiło się Polską, Polska jednak do dumy wyłącznie narodowycr demokratów wysyła...

Reasumując to co wyżej powiedziano, pragnąłbym, aby każdy zrozumiał, że organizacya tego stronnictwa w Polsce, po to tylko istnieje, aby skupiać w sobie i wyrabiać tak całe szerokie masy ludu, jak i jego wodzow, uzdolniając pierwsze i drugich DO JEDNOMYŚLNEGO DZIAŁANIA NA KAŻDEM POLU PRACY SPOŁECZNEJ.

Jaka szkoda, że o tem zapomnieliśmy w ostatnich latach w naszym Związku Narodowym, który jest organizacyą z Narodową Demokracyą w Polsce związany duchem swoich założycieli.

W przedmowie do Historyi Związku Narodowego Polskiego pisałem:

"Nie spełniliśmy dotąd misyi jaką "Organizacyi Polaków w Ameryce" wyznaczył Agaton Giller, ale Związek Narodowy Polski, potężniejący i rozwijający się z roku na rok co raz wspanialej, każe nam mieć nadzieję, że za jego głosem, w chwili, którą uzna za odpowiednią przypomnieć brzmienie tego listu wszystkim rodakom w Ameryce, pójdzie ogromna większość całego naszego wychodźtwa."

A zaś tenże Giller wypisał w onym liście między innymi zdanie następujące:

"W wielkiej sprawie narodu, to tylko kierownictwo jest rozumne, które żadnej siły pojedynczej lub zbiorowej nie traci z oczu, żadnej nie uznaje za mało znaczącą, lub nie do użycia, a rozproszone lub zbłąkane zagarnia do gromady i prowadzi właściwemi drogami do służb, które podnoszą znacznie potęgę, blask. Ojczyzny, oraz jej samodzielnoś. Po nad tę sprawę nie ma ważniejszej dla Polaka"...

A więc nie o sobie, nie o organizacyi, ani nawet nie o całem wychodźtwie każe myśleć wieki fundator Związku, ale o narodzie, o Ojczyźnie, ponad której sprawami nie ma dla Polaka ważniejszych.

To chyba dowód najwyraźniejszy, że nie na zupełnie właściwej drodze jesteśmy w tej organizacyi dzisiaj i że byłby już może czas do pomyślenia o powrocie do pierwotnych założeń, do takiego programu działania, jakiego się trzyma bratnia organizacya w Polsce.

Wyobraźmy sobie, choćby na chwilę tylko, że Związek Narodowy Polski, na jednym ze swoich sejmów uznał ważność organizowania gmin terytoryalnych i wszystkim swoim grupom, których jest obecnie już przeszło tysiąc, w około czterechset koloniach polecił nietylko agitacyę za ich organizowaniem, ale dał także wyraźne wskazówki, jak się do tego zabrać i jak je następnie prowadzić należy.

Wszyscy wiemy, że wielu członków Związku należy oprócz tego do innych towarzystw i organizacyi, ważną odgrywając rolę także w parafiach i w życiu obywatelskim w ogóle... Idea ta szybko zatem przeniosłaby się także do innych organizacyi i zrzeszeń, tak, że w przeciągu roku mielibyśmy zaczątek poważnej roboty społecznej w kilku set naraz koloniach...

A potem dalej jeszcze mógłby pójść ten sam Związek i rzucić hasło, by w ten sposób poorganizowane gminy wybierały, swoich reprezentantów na zjazdy okręgowe, dla przeprowadzenia organizacyi okręgów, a w końcu walne, dla ostatecznego zbudowania Związku Jedności.

Stałoby się to co prawda po za Związkiem Narodowym, ale... stronnictwo Narodowo Demokratyczne w Polsce bynajmniej tem się nie martwi, że jego członkowie reprezentują w Petersburgu cały naród, a nie ich organizacyę.

Ale... nie łudźmy się! Na razie przynajmniej są to tylko marzenia. Nietylko całej Polonii w Ameryce, ale nawet Związkowi Narodowemu daleko jeszcze do pojmowania w ten właśnie sposób swoich zadań i celów.

Nie przeszkadza to jednak nikomu do podejmowania prób rozświetlenia ciemności na własną rękę i w kole najbliższych sobie towarzystw, aby chwile uzdolnienia całego naszego społeczenstwa do ogólnej organizacyi społecznej przyspieszyć.

Uwagi Redakcyi.

Sto dwadzieścia lat minęło od przyjęcia Konstytucyi Trzeciego Maja. Gdyby był potrójny wróg nie przeszkodził wprowadzeniu jej w życie zbrodniczym rozbiorem Polski, byłby naród nasz dzisiaj najszcześliwszym i najpierwszym narodem świata. Niestety, za wielkie były grzechy praojców naszych i pokutować za nie przychodzi dzieciom może aż do dziesiątego pokolenia.

* * *

W dzisiejszym artykule redakcyjnym jest mowa o Związku Narodowym Polskim i o roli istotnie przodującej, jaką organizacya ta odgrywać by mogła w pracach społecznych przy wzorowem zorganizowaniu całego naszego wychodźtwa. Autor nie łudzi się jednak, by to było zaraz możliwem do urzeczywistnienia. Dużo jeszcze potrzeba będzie pracy i wysiłków, by naprzód myśl takiej właśnie pracy spopularyzować wśród szerszych mas naszego ludu i by szerszy ogół przekonał się o jej pożyteczności.

* * *

"Dziennik Związkowy" postarał się o własnego humorystę, który co sobotę pomieszcza bardzo udatne wierszyki satyryczne na temat naszych własnych stosunków Notujemy z uznaniem.

* * *

"Wiarus" z Winony zaprowadził na swoich łamach nowość, przez notowanie najważniejszych wypadków z przed lat 25. "Gazeta Polska" zacznie w roku przyszłym przypominać co się działo lat temu czterdzieści.

* * *

W jednym z ostatnich numerów "Dziennika Polskiego" z Detroit powiadamia redaktor tegoż p. Gardulski, że oddając się obecnie czynnej praktyce adwokackiej, nie może w tym samym czasie spełniać regularnych obowiązków codziennych w redakcyi. Z tego powodu, na stałego swojego zastępcę w redakcyi powołał p. Władysława Czapskiego, dotychczasowego wspóredaktora, człowieka młodego, który przed rokiem przybył do Stanów Zjedn. z Galicyi. Witając nowego szermierza w gronie naszem jaknajżyczliwiej, życzymy mu na nowem stanowisku powodzenia i wytrwałości, gdyż nie różami się ściele droga dziennikarzom polskim w tym kraju.

* * *

No. 4 na kwiecień "Przewodnika Zdrowia" Czarnowski, Berlin Weissenburgerstr. 27 wyszedł i zawiera:

Treść: Zazdrość chorobą! Pościć — ale jak i poco? (Dokończ.); Jarskie odżywianie a siła mięśni (2 ryciny); Łatwe kuracye kefirowe; Przestrogi i rady; Rozmaitości.

* * *

Prasa z Polski donosi, że w miastach stołecznych, a zwłaszcza w Warszawie, bardzo popularnem staje się hasło: "Legs up" — "Nogi do góry!" Dzienniki warszawskie wmawiają w swoich czytelników, że hasło to bardzo popularnem jest w Ameryce. W jednym z nich czytamy: "Nogi do góry, to zdrowie! Oto maksyma naczelna tego nowego sportu. Zwolennicy jego bowiem zapewniają, iż krew wpędzona do krańców dolnych kończyn człowieka, wiele sobie musi zadać trudu, aby wrócić do serca drapiąc się cały czas z dołu do góry. Aby ten powrót krwi ułatwić, należy od czasu do czasu stanąć nogami do góry". Możemy upewnić szanownych kolegów warszawskich, że my tu w Ameryce nic o takim "nowym" sporcie nie wiemy. Lubieli wprawdzie dawniej Amerykanie zakładać nogi na stoły, biórka, okna itp., ale — zwyczaj ten uznany przez prasę za nieprzyzwoity co raz mniej jest praktykowany. Czyżby Polska chciała go wznowić u siebie?...

* * *

Ciekawe sprawozdanie ogłasza Amerykańskie Stowarzyszenie gazet w językach zagranicznych w Ameryce. Ze sprawozdania tego okazuje się, iż gazet wydawanych przez emigrantów w językach zagranicznych jest w tym kraju 465, w co nie są wliczone gazety niemieckie w liczbie 250. Gazety te drukowane są w 35 stanach, Meksyku i Kanadzie.

Gazety te, nie wliczając niemiecko-amerykańskich, mają zaprzysiężoną cyrkulacyę 6,500,000, a przedstawiają kapitał $27,000,000. Ostatni rządowy cenzus podał ilość mieszkańców-emigrantów w Stanach Zjednoczonych na 14,500,000, co nam się wydaje liczbą stanowczo za małą.

* * *

"Kuryer Polski" z Milwaukee, najwyraźniejszy dowód złych czasów widzi w tem, że nasze żony, ciotki, córki itd. zaczynają oszczędzać na... materyałach na suknie. Dzisiaj połowę tylko potrzeba materyału na dolną garderobę pani, — co przed rokiem. A niektóre z pań to tak dalece posuwają w oszczędności, że suknie ich niewiadomo jak nazwać i zadziwiające jest jak się one w to niby ubranie dostają i wydostają?!

* * *

Cała prawie prasa polska w ostatnich czasach ostro zaatakowała kustosza muzeum narodowego w Rapperswilu, za rzekome nadużycia i wandalizmy stwierdzone jakoby przez wielu ludzi godnych zaufania. W obronie starego weterana, stanęło w Polsce jedno tylko pismo, a mianowicie "Gazeta Warszawska", u nas zaś ujął się za potępianym ks. A. S. w "Gazecie Bostońskiej." Sam zarząd muzeum, przyzwyczajony do tego rodzaju alarmów nie wiele widocznie sobie z nich robi, bo jego prezes, p. Gałęzowski, takie prasie posłał "oświadczenie":

"Wobec ataków na Radę Muzeum w Rapperswilu, połączonych z całym szeregiem zarzutów dotyczących gospodarki muzealnej, — oświadczam, że ponieważ zarzuty te skierowane są przeciw całej Radzie, — nie mogę odpowiadać na nie w mojem imieniu, ani też nie może tego uczynić Delegacya paryska, będąca organem wykonawczym Rady.

Natomiast oświadczam też, że na najbliższym Zjeździe Rady Muzealnej, tj. w sierpniu r. b., wszelkie podniesione zarzuty będą gruntownie roztrząsane; poczem ogłoszony zostanie memoryał, wyjaśniający wszystkie kwestye, tyczące się Instytucyi naszej i jej Rady, a poruszone w listach prywatnych i w pismach publicznych.

Dyrektor Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswillu
Józef Gałęzowski."

CO INNI PISZĄ.

Komitet budowy pomnika Mickiewicza w Paryżu rozesłał do wszystkich prawie pism polskich, także w Ameryce, odezwę z wezwaniem do składek. Z treścią tej odezwy poznajomiliśmy naszych czytelników w jednym z poprzednich numerów, wstrzymując się od wszelkich komentarzy. Obecnie cytujemy opinię "Nowin Polskich" z Milwaukee, w których czytamy:

"Książęta i hrabiowie ze starego kraju, jeżeli chcą, mogą sobie pozwolić na wybudowanie pomnika w Paryżu, ale lud robotniczy woli pieniądze wydać na oświatę i zakłady pożyteczne i z pewnością, gdyby sam Mickiewicz wstał z grobu, to by wolał widzieć szkoły polskie i fabryki jego imienia, aniżeli pomniki ze smutnymi wieńcami, pamiątkowymi u stóp piedestału".

* * *

Prawie cała prasa polska w Ameryce z wielkiem uznaniem przyjmuje zabiegi Wydziału Oświaty Związku Polek w zbieraniu funduszu na rzecz kolonii letnich dla biednej polskiej dziatwy, rozsprzedając broszurki dr. Anny Krygier "O Suchotach".

W ostatnim tygodniu bardzo ciepło o tych zabiegach pisze także "Polonia" z South Chicago, w której czytamy:

Sama przez się, broszurka ta, omawiająca tę straszną chorobę, dziesiątkującą młode pokolenia, zainteresować powinna każdą matkę.

Gdy zaś chodzi o zbieranie funduszu na tak chwalebny cel umożliwienia biednej polskiej dziatwie zaczerpnąć oświeżego powietrza, nieodzownego do odnawiania sił i zdrowia, to już wprost obowiązkiem jest nietylko każdej matki Polki, ale i każdego bezdzietnego małżeństwa, jak niemniej i wszystkich osobników Polaków, przyczynić się do tego dzieła ludzkości, drobnym pięciocentowym datkiem, przez nabywanie broszurki wyż rzeczonej.

W każdej prawie familii, wydają dzieci przeciętnie tygodniowo pięć centów na rozmaite cukierki i mniej lub więcej młodemu organizmowi szkodliwe smakołyki. Tydzień powściągliwości nałogowego łakomstwa u dzieci, jeden tylko tydzień oszczędności w tej mierze, przysporzy znacznie fundusz i ułatwi mozolną a zaszczytną pracę i zabiegi Wydziału Oświaty Zw. Polek.

Nie stawiamy tu wniosku przewodniego, jeżeli zauważymy, że byłoby racyonalnem umieszczenie skarbonek z odpowiednim napisem po polskich sklepach i lokalach publicznych. Takim sposobem bowiem — jak wiadomo — praktykowanym w Europie, mnożą się fundusze na cele humanitarne itd.

Związek Narodowy Polski rośnie ciągle i liczba jego członków dochodzi obecnie do 75,000. Ale i majątek tej instytucyi stale się powiększa. W jednym z ostatnich numerów "Dziennika Związkowego" poświęca redakcya tej sprawie osobny artykuł wstępny, w którym czytamy:

W dniu 1-go marca cały majątek Związku wynosił milion sto osiemdziesiąt trzy tysiące dolarów ($1,183,207.84). Dziś po dwóch miesiącach suma ta jest większa, bo każdy miesiąc zaznacza się w Związku przyrostem nie tylko członków, lecz i majątku. Czyni to według ówczesnej liczby członków Związku siedemnaście dolarów na głowę, co się uważa w organizacyach tego rodzaju za rzecz bardzo pomyślną. Nie dalej jak w listopadzie 1910-go roku majątek Związku wynosił szesnaście dolarów na głowę, a w ciągu więc czterech miesięcy przybyło po dolarze na członka, co czyni po 25 centów na miesiąc. Ponieważ zaś członkowie oprócz pośmiertnego, płacą do Związku na cele administracyjne i ideowe tylko po 12 centów miesięcznie, więc wynika stąd, że każdy członek co miesiąc zyskuje po 13 centów na czysto.

Majątek ten Związku dzieli się na dwie części całkiem od siebie nie zależne — na fundusz ubezpieczeniowy, z którego nie wolno użyć ani centa na żaden inny cel jak tylko na wypłatę pośmiertnego i na fundusz przeznaczony na wszystkie inne cele i prace Związku. W pierwszym funduszu było 1-go marca $968,019, a w drugim 225,178.27.

Pierwszy fundusz, dochodzący miliona dolarów urósł z nadwyżki wpłat na pośmiertne nad sumą wypłaconą od założenia Związku spadkobiercom po zmarłych członkach. Ponieważ do 1-go marca wypłacono pośmiertnego przeszło trzy miliony dolarów, że mniej więcej czwarta część wpłat na pośmiertne pozostaje w ręku Związku jako zapas na przyszłość. Stosunek ten wciąż będzie wzrastać, bo nadwyżka obecna utworzyła się przeważnie w ostatnich czterech latach, t. j. po wprowadzeniu podatku stopniowego. Przed podatkiem stopniowym, to jest przez pierwszych dwadzieścia siedem lat istnienia Związku fundusz pośmiertny wzrastał bardzo wolno.

Na tę ostatnią okoliczność wartoby zwrócić uwagę tych organizacyi, które dotąd podatku stopniowego nie zaprowadziły, a przedewszystkiem organizacyi Związku Polek, która swoją ruchliwością i wysokim celem: uspołecznienia kobiety polskiej, zdobyła sobie ogólną sympatyę, a koniecznie na tę reformę zdobyć się musi, jeżeli i nadal ma spełniać wzniosłe swoje zadanie.

* * *

W ostatnich czasach pojawiły się w pismach naszych dwie dłuższe recenzye poświęcone niedawno wydrukowanej części pierwszej Literatury Polskiej i Polsko Amerykańskiej pióra S. Osady. "Gazeta Bostońska" poświęciła jej całą stronę krytycznego rozbioru, o którym pomówimy przy innej jakiej nadarzonej okazyi. Poniżej, dla poinformowania tych, którzy jeszcze nie sprowadzili sobie tej książki, pomieszczamy co o niej pisze redaktor "Górnika" z Wilkesbarre:

W dotychczasowych wydawnictwach polskich w Ameryce była luka dotkliwa, nie dająca się zastąpić importem dzieł ze starego kraju: brak było podręcznika polskiej literatury, przeznaczonego dla emigracyi.

Historya i krytyka literatury naszej rozwija się w Polsce świetnie i wykazuje nazwiska bardzo zasłużone, lecz i w starym kraju daje się odczuwać brak w tym zakresie dzieła dostępnego dla szerokich mas samouków, których coraz więcej wyrasta wśród naszego ludu. Historye literatury i krytyki literackie przeznaczone są u nas prawie wyłącznie dla ludzi o gruntownem przygotowawczem wykształceniu i prawie wykluczają od poznajomienia się z nimi czytelników, których uczoność ograniczyła się na szkółce wiejskiej.

Jedynie przystępną formą literackiego uświadomienia ludowych czytelników były u nas tylko popularne biografie (życiorysy) poszczególnych autorów, lecz brakło systematycznego powiązania w całość harmonijną pojedyńczych gwiazd naszej literatury, brakło całokształtu jej dziejów, skreślonych przystępnie a pouczająco.

Wielki niedostatek na tem polu usuwa wydana świeżo w Chicago książka pod tytułem: "Literatura Polska i Polsko-Amerykańska, Część Pierwsza". — Autor, Redaktor "Gazety Polskiej" Sanisław Osada, podał w niej jasny, niedługi, możliwie popularny, dla każdego czytelnika przystępny zarys dziejów naszej literatury od ukazania się pierwszych kronik łacińskich aż do dni naszych. Na oko wydaje się niepodobieństwem zawrzeć na 312-stu stronach druku owoce umysłowego dorobku narodu w ciągu lat tysiąca, bo to była rzeczywiście prawie niezwalczona trudność techniczna. Że ją Autor pokonał w sposób jak najkorzystniejszy dla czytelnika, w tem już leży jego wielka zasługa, którą szczerze może zrozumieć i odczuć ten tylko, kto wie, jak jest czasem boleśnie chcieć i módz się streszczać, gdy się cisną pod pióro obrazy wielkich faktów, dzieł i charakterów.

Dzieło Stanisława Osady — po pierwszem dorywczem przeczytaniu — robi wrażenie czegoś bardzo jednolitego i harmonijnego i dowodzi gruntownego obrobienia źródeł, z których autor korzystał. Mógłby kto zrobić zarzut, że "Literatura" Osady polega na eklektyzmie, na umiejętnem zestawieniu obcych prac i obserwacyi. Byłby to zarzut ogromnie powierzchowny, dziś bowiem minęły już czasy, kiedy historyk musiał szperać po archiwach, aby ze starych foliałów budować mgliste obrazy przeszłości i po wieloletniej pracy odnieść ostateczne przeświadczenie, że cały trud jego jest jedynie źródłem, z którego następcy dopiero stworzą artystyczną całość.

Źródła dzisiejsze do prac z zakresu dziejów literatury są tak systematycznie zebrane, że chyba tylko jakaś szczególna monografia literacka wymaga studyów poszukiwawczych, lecz dziejopis literatury, chcąc ją uprzystępnić szerokiemu ogółowi, ma pod ręką gotowe wyniki prac swych poprzedników, a cała praca jego i zasługa polega w segregacyi tego, co za najważniejsze uzna, oraz w powiązaniu szczegółów w artystyczną i pożyteczną całość.

W tem to właśnie obrobieniu i powiązaniu całości gra wybitną rolę indywidualność autora, ona wybija na dziele swoją charakterystyczną markę i w niej tkwi krytyczna wartość książki.

Dzieło Stan. Osady przeniknięte jest od pierwszej do ostatniej stronicy serdecznem ukochaniem swojszczyzny i prze-

(Dokończenie na stronie 5-ej).

(Dokończenie ze strony 4-ej).

bija w niem zacne usiłowanie wydobycia z każdej naszej epoki dziejowej, nawet w czasach najgłębszego upadku, świetlanych punktów zasługi i zrozumienia potrzeb narodu ze strony przedstawicieli literatury narodowej. Traktowanie przeszłości krytyczne, ale takie miłosne, z boleścią nieraz, lecz i ze czcią tajemną, którą odczuwamy stojąc u starego sarkofagu, kryjącego zamarłe namiętności, oto wrażenie wywołane każdą kartą "Literatury".

Podział na okresy i epoki przejął Autor od najlepszego naszego krytyka i historyozofa Piotra Chmielowskiego, lecz na tej kanwie utkał samorzutny obraz, którego układ szczegółowy godzi dwa najgłówniejsze wymagania dzieła popularnego, silne uwypuklenie decydujących zjawisk historycznych i literackich w poglądach na epoki i pisarzy, oraz szczęśliwe uniknięcie przeładowania erudycyą i chronologią.

Pisząc literaturę przeszłości potrafił Stan. Osada wziąć zupełny rozbrat z pierworodnym grzechem wszystkich prawie naszych historyków i krytyków literatury, z tendencyjnością polityczną lub społeczną.

Ten brak uprzedzeń, ta pogodna zdolność skojarzenia całej naszej literatury pod jednostajnem, harmonijnem tchnieniem cichej melancholii i ukochania przeszłości nawet w jej upadku i winie, zdaje się wypływać z przejęcia autora duchem pierwszego naszego krytyka, Brodzińskiego, który za główny rys charakteru polskiego uważał łagodność bez uniesień i miłość bez szału.

Zaznaczona w części pierwszej "Literatury" właściwość stylu i sądu autora, bezstronność i wyrozumiałość, obok niezależności zdania, daje rękojmię że część druga, traktująca o literaturze, a zwłaszcza o dziennikarstwie polsko-amerykańskiem, da nam sympatyczny całokształt naszego literackiego dorobku na obczyźnie.

Kończąc tę "próbę charakterystyki" dzieła a po części i Autora możemy Czytelnikom, pragnącym się zapoznać z nieocenionymi skarbami naszej literatury, polecić gorąco tę książkę, której cena wynosi 75c. w oprawie $1.00.

Po książkę tę pożyteczną adresować należy: W. Dyniewicz Publishing Co. 1113 Noble St. Chicago, Ill.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Komitet 68 Odz. Z. M. P. w Worcester. Otrzymaliśmy za późno, aby ogłosić na czas.

Ob. M. A. Łukasiewicz w Argenta, Ark. Pomieścimy w następnym numerze.

SPROSTOWANIE.

W numerze 16 w korespondencyi z Brovetville zaszła pomyłka w nazwisku ks. proboszcza. Ma być ks. J. S. Guzdek, a nie ks. Gnatek, co niniejszem prostujemy.

Nowelki i Opowiadania.

KUJAWIAK.

Nie wiem, jak mu było na imię, jak się nazywał, lecz, że to był chłop zrodzony na Kujawach, więc nazywać go będę "Kujawiakiem".

Był czas, że nasz Kujawiak we Wrocławiu mieszkał na komornem i tylko na dniówki do roboty w polu do wsi okolicznych chodził; ostatnie jednak dwa lata roku 1863 służył u pp. Dąmbskich w Konarach.

Gdy w Królestwie wybuchło powstanie, a młodziuchny wówczas syn dziedziców Franciszek Dąmbski, przeszedłszy szczęśliwie granicę, dzielnie bił Moskali — postanowił i nasz Kujawiak iść za przykładem panicza na wojaczkę.

Po różnych przygodach, [o których tu się nie mogę rozpisywać, bo ramy niniejszego opowiadania na to nie pozwalają], dostał się nareszcie nasz Kujawiak do tego samego oddziału, w którym był jego panicz. — Był to oddział pułkownika Raczkowskiego, który wprost z Brazylii, gdzie miał plantacye kawy, na wieść o wybuchu powstania w kraju wrócił i stanął na czele jednego z formujących się świeżo oddziałów.

Dni parę upłynęło naszemu Kujawiakowi spokojnie, bo pułkownik chciał najpierw świeżo zaciągniętych szeregowców trochę wyćwiczyć i oddział zorganizować. Lecz pewnej nocy wyruszono nagle w pochód i po uciążliwym wielogodzinnym marszu przybyto nareszcie do lasu położonego za Ruszkową Wolą pp. Morzyckich.

Wielka była radość szeregowców, gdy w lesie znaleźli gotowe z chrustu i gałęzi szałasy, snać pozostawione przez jakiś poprzednio tu przechodzący oddział.

Zmęczeni, zziajani szeregowcy piesi pokładli się w cieniu na ziemię, pozrzucawszy wierzchnie ubrania, bo upał był nieznośny [było to mniej więcej w połowie czerwca] i przezuwszy buty z bolących od uciążliwego pochodu nóg. — Kawalerya zaś ruszyła nieco dalej, na lewo, by w znajdującem się tam jeziorze konie napoić; reszta zaś ulatwiła na pikietach.

Nasz "Kujawiak" służył piechotą w trzeciej kompanii, którą prowadził Jan Ligniau, pozostał więc przy szałasach, przy których poskładano broń w kozły i wraz z innymi do snu się na ziemi ułożył.

Naraz jak grom z pogodnego nieba huknęła jakaś salwa karabinowa, a kilka kulek, jak osy naprzykrzone, brzęknęły tuż nad uchem zasypiającego właśnie naszego Kujawiaka.

Przerażony porwał się na równe nogi, lecz już z wszystkich szałasów nawpół ubrani, bez butów, bez czapek wypadali szeregowcy, za broń chwytając.

"Do broni", "do broni", rozlegało się po całym obozie.

Nieprzyjaciela jednakowoż nigdzie widać nie było, choć znów z boku i z tyłu rozległa się szarża wystrzałów. — Wreszcie zmiarkowano, że wróg jest przyczajony z tyłu w gęstwinie.

Nasz Kujawiak z własnej woli i chęci poszedł na wojaczkę, że dotąd atoli nie był w potrzebie wojennej, ni prochu nie powąchał, "matyjaśnie" jakoś zrobiło mu się "na wątpiu", a zęby szczękały mu jak we febrze.

"Dyć nie szczękaj tak zębiskami", rzekł stojący obok niego wytrawny już we wojaczce szeregowiec. "Jak zginiesz, to ci już wilcy zębiskami przygrywać będą żałobną melodyę i pochów galanty wnet ci za darmo sprawią", mówił nabijając spokojnie fuzyę.

A tu znowu na kształt lotnych gońcy przeleciały koło nich ze świstem kule.

"Świegocą te kulki, kiejby ptaszki jakie", rzekł towarzysz Kujawiaka. "Jak mnie który z tych ołowianych ptaszków trafi, to ci już tam na wszelki wypadek obstaluję kwaterę na drugim świecie," mówił dalej z fantazyą Kujawiaka.

Lecz w tej chwili właśnie, gdy słów tych domawiał, kula w pierś trafiła. — Przechylił się na bok i padł na piersi Kujawiaka, który go na ziemi złożył i pochlił się nad nim z trwogą.

"Nic to", mówił ranny, "nic, jeno trzeba stanąć u Chrystusa na ordynansie." — I już go chwyciły kurcze śmiertelne.

Słowa rannego kolegi i jego widok nie mogły przyczynić się do podniesienia ducha w naszym bohaterze; to też duch jego ze strachu był w tej chwili, [jak to mówią] na ramieniu, a byłby i chętnie dalej stąd powędrował, gdyby to było możliwem.

"Naprzód wiara" — rozlegla się komenda.

Zimno mimo straszliwego upału zrobiło się naszemu Kujawiakowi.

Ruszyli wszyscy, a z nim rad nie rad i nasz Kujawiak, trzymając w jednej ręce kosę, w drugiej zaś but, którego nie zdążył obuć.

Wypadli na pole i naraz nasz Kujawiak ujarzał zwarte szeregi wrogów i błyszczące w słońcu, do strzału wzniesione lufy ich karabinów. — Mróz raz jeszcze przeszedł mu po kościach.

Bezwiednie prawie pochwycił manierkę z wódką, którą miał w przewieszonym przez plecy mantelzaku i niezgorzej przechylił. Zabulgotało mu w gardle, łyknął raz jeszcze i przekonał się, że tym razem duch jego z ramienia dostał się na dno flaszki, zkąd znów powoli mu do serca zstępować zaczął.

Padły wystrzały.

Kujawiak posłyszał obok siebie po za sobą i przed sobą przeraźliwe jęki, rozdzierając falę powietrzną. I straszno mu się znów zrobiło.

Ponownie padły strzały, z których jeden już mu przy uchu przeleciał i zranił mu policzek.

Rana była lekka, lecz strzał go tak ogłuszył, że nasz Kujawiak padł jak długi na ziemię.

"O! loboga, zabili mnie", zawołał, padając i zamknął oczy. "Ha, cóż robić, zabili mnie ścierwa-juchy", myślał sobie, "ano, stało się. Przynajmniej na tem człek zyska, że już na ten przykład komornego w mieście płacić nie będzie potrzebował."

Lecz naraz uczuł, że ktoś go ciągnie i usiłuje podnieść z ziemi. — Był to lekarz oddziałowy, który spostrzegłszy padającego na ziemię Kujawiaka, chciał go podnieść i wyprowadzić, lub wynieść z szeregu walczących, by go nie stratowano.

Ale nasz Kujawiak ani drgnął.

"Nie głupim", myślał sobie — "skoro raz mnie już zabili, to przynajmniej człek może sobie spokojnie leżeć i nie potrzebuje tarupać się jeszcze przy takim strasznym upale" — i wyprężał się coraz bardziej.

Ale lekarz zdołał wreszcie z pomocą jednego jeszcze szeregowca odciągnąć Kujawiaka na bok i policzek mu obandażować.

Ból straszny, gdy lekarz ranę mu opatrywał, oprzytomnił docna Kujawiaka. I przekonał się, że żyje jeszcze. — Otworzył oczy i rozejrzał się wokoło.

Na lewem skrzydle dwie kompanie strzelców szły na wroga, na prawo kosynierzy, środkiem zaś tan piechoty.

Grzmiąca rozmowa karabinów trwała bezustanku, a że dzień był upalny i tak cichy, że najlżejszy nawet wietrzyk nie szeleścił między drzewami, więc też dymy od wystrzałów nie rozchodziły się w powietrzu, ale zawisały jak gęste zasłony nad pobojowiskiem, jakby niebo nie chciało patrzeć na to dzieło spustoszenia.

Lecz przez zasłonę z dymów uwianą dojrzał Kujawiak pędzący na wroga od strony jeziora oddział kawaleryi. — Konie pędziły tak, że się wydawać mogło, że brzuchami dotykają ziemi. — Dopadli już wroga.

Kujawiak patrzy, a tu na samym przodzie naciera na wroga sam pułkownik Raczkowski. Naraz koń jego śmiertelnie raniony wraz z jeźdźcem pada na wznak.

Skoczył dowódzcy na ratunek adjutant jego Franciszek Dąmbski i swego konia pułkownikowi odstąpił. Lecz na stojącego adjutanta kilku odrazu natarło Moskali.

"O! Jezusiczku", zawołał Kujawiak, "rety, dyć to mój panicz złoty!"

W jednej chwili zapomniał o bólu i o strachu. — Zerwał się na równe nogi, kosę ścisnął w garści i rzucił się naprzód.

Moskale strzelali do niego. — Jedna kula urwała mu palec u lewej ręki, druga w ucho zraniła, inne odzież mu podziurawiły. A że ślisko od krwi ludzkiej było, więc parę razy się potknął i upadł, lecz wraz się podnosił i biegł na obronę swego panicza.

I jak piorun rozszczepia drzewo, w które uderzy, tak on z impetem dopadł do wrogów, rozszczepił ich zwarty szereg i runął jak burza na napastujących panicza moskali. Jednego lunął bez łeb i tak ci go galantnie, jakby kto odmierzył, na dwie połowy równiusko przeciął: drugiego lunął między ślepie, trzeciemu jednym zamachem pazurę wraz z karabinem odrąbał.

I jakby krwią się upił, rzucał się w prawo i w lewo, waląc swą kosą ludzi, jak chłop cepami zboże.

Pokrwawą zaszły mu białka ócz, a on swoją i wrogów krwią umazany, dymem osmolony, straszny— szerzył tak dalej dzieło zniszczenia.

Ale Moskale na wszystkich punktach cofać się zaczynali. Wreszcie dopadłszy do należącego do Ruszkowej Woli folwarku, schronili się do stojących nade drogą kilku chałup i drzwi za sobą zatarasowawszy, strzelali z okien do naszych, którym zabrakło amunicyi.

Cóż teraz poczniemy? rzekł dowódzca. Mamy cofać się po odniesionym zwycięstwie, jakbyśmy byli pobici? Gdybyśmy tak jeszcze trochę ładunków mieli, to ani jeden Moskal nie uszedłby żywcem.

Posłyszał te słowa nasz Kujawiak i w jednej chwili powziął nagle postanowienie. — Podniósł ze ziemi kawał odłamanego drzewca ze sztandaru, zapalił go zapałkami które miał w mantelzaku i pomimo strzałów, jakiemi go ustawicznie lecz bezskutecznie z okien Moskale prażyli, dopadł z boku do jednej z chałup. Wskrabawszy się na dach po stojącym obok płocie, płonące drzewce do strzechy przyłożył. Poczem ściągnąwszy but z nogi, [gdyż ten, który trzymał pod pachą, we wirze walki zagubił], użył go jako dymaczki. A gdy już ognisty wytrysk iskier buchnął, Kujawiak płonący snop strzechy oderwał i na dach sąsiedniej chałupy rzucił.

Stojąc jednak na brzegu strzechy, dymem oburzony przewrócił się i szczęściem spadł na ziemię, bo w chwilę potem cała chałupa stanęła w ogniu. A i drugie chałupy od tej wnet się zajęły.

Moskale z przeraźliwym krzykiem wyskakiwać zaczęli przez okna, bo drzwi zatarasowanych nie było czasu otwierać. Lecz za oknami czekali już na nich nasi i żaden Moskal nie uszedł żywcem, zginęli od kos i szabel, wyjąwszy tych, których jako jeńców pojmano.

A bohaterowi naszemu pośpieszono na ratunek i nawpół nieżywego, krwią oblanego i strasznie poparzonego wyciągnięto z pod gruzów. Odstawiono go do dworu w Ruszkowej Woli, gdzie pod troskliwą opieką przeleżał kilka tygodni i potem powrócił do zdrowia; po wyzdrowieniu jeszcze nieraz wygrzmocił Moskali. Nazwiska jego nikt nie pamięta, pomnika mu też nie wystawiono, ale pono w Niebieskich Rejestrach Chrystus Pan złotemi literami zapisał nazwisko tego nieznanego bohatera z pod Ruszkowej Woli.

Cześć pamięci nieznanego Kujawiaka.

Związek wyznaniowy Maryawitów.

Do dumy państwowej wniesiony został projekt nowych praw dla maryawitów.

W referacie komisyi wyznaniowej Dumy wniosek ów brzmi, jak następuje:

W celu zmiany i dopełnienia odpowiednich praw należy postanowić:

1. Osoby, wyznające naukę wiary maryawickiej, tworzą własny "związek wyznaniowy", przyczem mają prawo bez przeszkód wyznawać swoją wiarę i spełniać wszystkie jej obrzędy według przyjętych u siebie zwyczajów i zasad.

2. Maryawitom pozwala się, z zachowaniem przyjętych w prawie zasad: 1. odprawiać w świątyniach i domach modlitwy publiczne nabożeństwa, 2. budować za pozwoleniem gubernatora, a w guberniach Królestwa — za pozwoleniem warszawskiego generał-gubernatora, świątynie i domy modlitwy, i 3. urządzać własne cmentarze.

3. Wybieranym przez maryawitów i utrzymywanym własnymi środkami osobom duchownym dozwala się odprawiać publiczne nabożeństwa, wygłaszać kazania i spełniać posługi religijne, nie inaczej jednakże, jak tylko po zatwierdzeniu tych osób na stanowisku przez odpowiednią władzę i po złożeniu przez niego ustanowionej przysięgi.

Biskupów maryawickich potwierdza na ich stanowisku Najwyższa władza, na skutek przedstawienia ministra spraw wewnętrznych; inne duchowne osoby potwierdza miejscowy gubernator, a w guberniach Królestwa — warszawski generał-gubernator.

4. Na duchowieństwo maryawickie rozciąga się prawo punktu 1, rozdziału 79, ustawy o powinności wojskowej [Zb. praw. t. IV wyd. r. 1897.].

5. Duchowieństwo maryawickie ma prawo otrzymywać książeczki paszportowe od miejscowych zarządów policyjnych, a także od osób urzędowych, wymienionych w rozdziale 82 ustawy o paszportach [Zb. praw. t. XIV, wyd. r. 1903].

6. Prowadzenie ksiąg metrycznych urodzeń, ślubów i zejścia maryawitów wkłada się na ich duchowieństwo, przyczem w guberniach Królestwa winny być stosowane postanowienia prawa cywilnego, w innych zaś miejscowościach Cesarstwa winny być zachowane prawa, określane za zgodą ministra spraw wewnętrznych i sprawiedliwości.

7. Prowadzenie spraw małżeńskich dla maryawitów podlega ich władzy duchownej zgodnie z zasadami ich wyznania i zachowywaniem praw cywilnych.

8. Maryawitom dozwala się organizować gminy kościelne [parafie] na podstawie właściwej dla każdej parafii ustawy, którą potwierdza minister spraw wewnętrznych po porozumieniu z ministrem sprawiedliwości.

Nadto zaznaczyć należy, że komisya wyznaniowa Dumy państwowej uważa za konieczne uznać maryawitów, jako związek wyznaniowy, ponieważ wyraz sekta nie daje się zastosować do zrzeszenia mającego zupełną hierarchię kościelną.

ZWIERZĘTA, KTÓRE SIĘ SAME ZATRUWAJĄ.

Ogólne jest rozpowszechnione mniemanie, że zwierzęta poznają instynktownie trujące rośliny i unikają ich starannie; mimo tego wielcy hodowcy bydła i koni ponoszą corocznie do 50 procentów straty, wskutek zatrucia się zwierząt na pastwiskach przez spożycie trujących roślin.

Giną one powoli dlatego, że trujące rośliny przenoszą nad inne pożywienie, a więc nie działa tu przypadek nagły przez niezdrowe najedzenie się zatrutej paszy.

W zachodniej i południowo-zachodniej części Stanów Zjednoczonych, ubogiej w wodę, nazywają tamtejsi mieszkańcy zwierzęta dotknięte chorobą, spowodowaną jadowitemi roślinami "locos" tj. szalonemi.

W Colorado ponoszą hodowcy z tego powodu rokrocznie straty zwierząt w sumie 5—10 milionów.

Jak wykazały badania, trudno zauważyć odrazu to zatrucie, gdyż występuje ono bardzo powoli i zazwyczaj dopiero wtedy można je spostrzedz, gdy ratunek jest już spóźniony.

Ruchy zwierzęcia dotkniętego tą słabością stają się ociężałe, chód i podskoki niepewne, a naostatek występuje stan zupełnej apatyi. Zwierzę chudnie i pewnego dnia pada martwe na pastwisku.

Są dwa gatunki takich trujących roślin: argallus laberti i astragalus mollis; pierwsza zatruwa konie i bydło rogate, druga szkodzi tylko koniom.

Przypuszczają, że te rośliny muszą smakować zwierzętom nadzwyczajnie i dlatego poszukują je one pomijając inne zdrowe.

Jedynym środkiem zaradczym dla powstrzymania zaguby zwierząt jest wypędzanie ich na inną paszę, która zupełnie pozbawioną jest trujących roślin.

CHRZĄSZCZYK TYTONIOWY.

Możnaby przypuszczać, że gdzie jak gdzie, ale chyba w tytoniu wysuszonym, mającym zawsze jakiś zapach gryzący — trudno doszukać się istot żyjących. A jednak i tam nawet, w tytoniu przyrządzonym już zupełnie do palenia, istnieje świat zwierzęcy, żyje tam bowiem t. zw. chrząszczyk cygaretowy, zwierzątko niespełna na 2 milimetry długie.

Angielski uczony dr. Shillington zajmował się niedawno tem małem żyjątkiem i udzielił światu bliższych o niem szczegółów.

Pierwszą wzmiankę o chrząszczyku cygaretowym znajdujemy w roku 1896 w jednem z pism naukowych w Stanach Zjednoczonych.

Zwierzątko to znajduje się w tytoniu tureckim, który wysyłają w zwojach słabo ściśniętych, niema go natomiast w indyjskim; afrykańskim; wirgińskim lub chińskim, chyba, że dostanie się tam przypadkiem przez bezpośrednie zetknięcie się z tytoniem tureckim i pozostaje już w takim razie mimo dalszych przeróbek.

Oprócz dorosłych chrząszczyków znajdują się w tytoniu także jego jajka, gąsienice i poczwarki.

Rozwinięty chrząszcz wygląda, jak bronzowe ziarenko: ma on walcowaty kształt, jednostajnej a jasno-bronzowej barwy, podobnej do tytoniu, a więc przez to trudno jest go dostrzedz.

Robaczek ten znajduje się też i w innych roślinach i korzeniach, jak np. w pieprzu kajeńskim, rabarbarum, czasem nawet w ryżu i figach.

Podobno znajdowano go niekiedy i w zielnikach, gdzie wyrządza bardzo znaczne szkody.

Tytoń lubi to żyjątko w każdej formie: nieprzerobiony tytoń do żucia, cygaretowy: znajduje się ono w gotowych papierosach i cygaretach, jak i w tytoniu do fajki.

Jeśli już nie względy zdrowotne, to jedno, że się żuje i spala niemal w ustach żyjące stworzenia, ich gąsienice, poczwarki i jajeczka powinno obrzydzić do ostateczności nieszczęsny, ludzkość cały trapiący nałóg palenia i żucia tytoniu pod jakąkolwiek postacią i w jakiejkolwiek podany formie.

W przeciwnościach szlachetna hartuje się dusza.

Ci, którzy idą za zmysłowością, kalają sumienie i utracają łaskę Bożą.

* * *

Praca myśli i rąk, oto jest przeznaczenie ludzkie.

* * *

Patrz, abyś nie przywiązał się bardzo do żadnej rzeczy, abyś nie stał się jej niewolnikiem i przez nią nie zginął.

* * *

Im bardziej człowiek chce się doskonalić w duchu, tembardziej doczesne życie gorzkiem mu się staje.

* * *

Marnością jest ubiegać się za dostojeństwami, wynosić się na stan wysoki.

* * *

Miłość daje szczęście, a nienawiść cierpienie.

Bóg jest wszechmiłością: kto więc kocha ludzi, ten kocha najwyższe Jego przykazanie.

* * *

Trud i praca, to nasze przeznaczenie na ziemi.



Z procesu przeciw dynamiciarzom.

Na tym obrazku widzimy postać Fr. M. Ryana, prezydenta mi ędzynarodowej organizacyi robotników pracujących w żelazie, której sekretarzem był J. McNamara, a także skrzynkę z dynamitem i szopę w której go znaleziono.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z CLEVELAND, O.

Wspólny obchód. — Gośki zabity automobilem. — Awanturnik. — Mondrzecki dostał $5,000 odszkodowania. — Za kradzież węgla.

Wszystkie dzielnice polskie urządziły wspólny obchód Konstytucyi 3 Maja w Wade parku u stóp pomnika Tadeusza Kościuszki. Wygłoszonych zostało kilka mów polskich i angielskich.

— Zam. pn. 2023 W. 33-cia ul. Fred. Goński, zabity został przez automobil na drodze w pobliżu Kamms. Do kogo należał automobil, nie wiadomo, sprawcy bowiem zdołali zbiedz zawczasu.

— Piędziesiat dolarów i koszta zapłacił niejaki Aleksander Dziekowski, z pn. 2429 Lakeside, za bójkę i awantury, w jakich brał udział pewnej nocy, będąc pod dobrą datą. Były tam w robocie i noże i dlatego kara jest tak wysoką. Dziekowski posiedział by z pewnością czas dłuższy w kozie, gdyby nie młodziutka małżonka, którą poślubił przed paru tygodniami, a która kosztem... prezentów ślubnych wydostała awanturnika z kłopotów.

— Stanisław Mondrzecki, który stracił rękę przy pracy w fabryce Marble and Shattuch, otrzymał sądowe przyznanie na sumę 5,000 dol. odszkodowania od zarządu rzeczonej kompanii. Jest to pierwszy podobny wyrok wydany na podstawie niedawno uchwalonego prawa.

— Wskutek choroby serca zmarł nagle przed swym domem polak, Karol Koliński, zamieszkały pnr. 11009 Buckey rd.

— Na 30 dni kozy skazany został przez sędziego Levina polak Adam Rabowski za kradzież węgla z podwórza kompanii Erie. Rabowski usiłował się tłomaczyć, że węgiel ukradł z potrzeby. Żona i troje dzieci chore, a w domu bieda. Sprawdzono jednak na miejscu, że kłamał tylko, bo ani żony ani dzieci niema on dotąd, a inną, obcą kobietą chciał się tylko zastawić.

Z PITTSBURGA, PA.

Tajemnicza śmierć Polaka. — Okradli Deptułę na dworcu.

Policya z północnej strony czyni dochodzenia co do śmierci Karola Bizink? lat 29, polaka, który ostatnio pracował jako porter w pewnym hotelu w mieście. Bizink został znaleziony w jego mieszkaniu pod nr. 201 Madison ave. N. S. w sobotę rano. Policya w połączeniu ze śmiercią B. zaaresztowała niejakiego Michała Rydowskiego i dwie kobiety Maryę Leworek i Katarzynę Suskowską. Wszyscy pracowali w hotelu na N. S.

W piątek wieczorem B. udał się do szpitala ze zranioną głową, gdzie doktór zaopatrzył go i nie pozwolił wrócić do domu. B. jednak poszedł do domu i rano w sobotę znaleziono go trupem w łóżku. Razem z B. mieszkał Rydowski, lecz jak zeznaje, nie wiedział o śmierci swego kolegi. Z zeznań Rydowskiego okazuje się, że obaj dosyć pili w piątek, a B. rzekomo miał paść na chodniku i rozciąć sobie głowę, a on zabrał go do mieszkania tych kobiet, by mu ranę opatrzyły, leez Bizink nie chciał i poszedł do szpitala. Gdy powrócił do domu, poszedł spać, i nie wie nic o śmierci B. Przy badaniu stancyi w której mieszkały zaaresztowane Leworek i Suskowska, znaleziono ślady krwi na ścianach i na drzwiach. Prawdopodobnie w tem też miejscu musiała zajść bitka i B. musiał otrzymać porządne lanie. Orzeczenie doktora wskazuje, że B. zmarł na przekrwawienie mózgu spowodowane silnem uderzeniem.

— Niejaki Jan Deptuła przybył na Union stacyę w środę z New Yorku, udając się do Grand Rapids. Ano jak to zwykle nie obeznany emigrant z przebiegłością, wdał się w rozmowę z niejakim Stevem Mullinskim?

Nie w ciemię bity Steve prędko poznał z kim ma do czynienia i mając na widoku tłomoczek swego przygodnego przyjaciela, po dłuższej rozmowie kazał mu iść kupić bilet, a on tymczasem będzie pilnował jego walizki. Biedny Deptuła uczynił jak mu doświadczony "Steve" poradził, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy za powrotem nie zastał ani walizki, ani stróża. Zobaczył później swego opiekuna oszukany Deptuła i nawet na jego wołanie zjawił się policyant, ale walizka stanowczo przepadła, a na stacyi policyjnej "Steve" przyznał się wprawdzie, że z Deptułą poszedł na jednego, ale walizki mu nie zabierał. Deptuła udał się w dalszą drogę a Mulliński został skazany na zapłacenie $25 lub wolne mieszkanie przez 30 dni na koszt powiatu.

Z BUFFALO, N. Y.

Zbyszko walczy na rzecz wyższej szkoły. — Pytlasiński będzie walczyć z Gotchem. — Polski zegarmistrz okradziony.

We wtorek, dnia 2 maja, walczył w Buffalo w teatrze Filmore Zbyszko, a dochód z tej walki przeznaczył na fundusz wyższej szkoły.

Przeciwnikiem był niejaki Burkhard.

Dziennik dla Wszystkich, aby obudzić zainteresowanie, tak pisał o tej walce.

"Niemiec ten jest wielkim i rosłym człeczyną. Ma być przytem silny i pewny zupełnie siebie — jak to wszystkie Niemcy.

Opowiedział naprzykład reporterom gazet innonarodowych, że sposobność nareszcie nadarzyła się ażeby Zbyszkowi pokazać, że nie jest wcale wszechświatowej reputacyi siłaczem i że on, Burkhard, właśnie dokaże cudu i Zbyszka zwali z nóg.

— Co inni nie byli w stanie zrobić, to ja dokonam — mówił Burkhard. — Pokażę wszystkim, że Polaka zwalczę i że doczekam się ostatecznie walki o szampionat z Gotchem. A i tę walkę wygram bo silniejszy jestem od Gotcha i od Zbyszka. Powolność Zbyszka jest właśnie na moją korzyść i potrafię go powalić bez najmniejszej wątpliwości.

Wiem napewno że Burkhard w rzeczy samej wierzy w swe słowa i że wpadnie na Zbyszka jak szalony. Walczyć będzie prawdopodobnie jak tylko umie, a kto wie, czy nie rzuci się na Zbyszka — jak żeby go miał rozdrapać. Podobno ma tak ostre pazury, że siłacze po prostu nie życzą sobie spotkania się z tym atletą.

Można więc sobie wyobrazić, że zabawy będzie poddostatkiem. Zbyszko przeciwnie nie pozwoli na wszystko to, co szwab przyrzeka i walczyć będzie zawzięcie i równie pięknem za nadobne odpłaci się przeciwnikowi.

Podług wszelkiej zapowiedzi, walka w przyszły wtorek będzie dobra i zawzięcie walczyć będą nasz Zbyszko z Niemcem Burkhardem, którego Niemcy tak wysoko stawiają, jak postawili w swoim czasie Siegfrieda."

To samo pismo daje następujące informacye o Gotchu i jego walce z Pytlasińskim:

"W czerwcu, jak to już poprzednio doniosłem, walczyć będzie w Buffalo podczas konwencyi Woodmenów, słynny szampion wszystkich siłaczy Frank Gotch.

Gotchowi chciano postawić Zbyszka do walki, ale gdy się dowiedział, że nasz rodak godzi się na walkę i nie żąda ani centa, a Gotchowi daje wszystko, szampion przystać na walkę nie chciał.

Początkowo znaleźli się aranżerzy w wielkim kłopocie. Nie wiedzieli kogo Gotchowi za oponenta postawić. Szukano przeciwników po całej Ameryce, ale jakoś nie bardzo pomyślnie.

Aż wreszcie podsunąłem aranżerom myśl sprowadzenia Pytlasińskiego, który ożył na nowo i o którym Zbyszko mówi, że da radę wszystkim amerykańskim siłaczom i ma szansę powalenia Gotcha.

Projekt przypadł do gustu aranżerom. Ucieszyli się, że znaleźli wreszcie przeciwnika godnego Gotcha i zawiadomili szampiona o postanowieniu swojem.

Jakoż Gotch nadesłał odpowiedź pomyślną. Żąda wprawdzie rozmaitych zastrzeżeń, ale przeciwnikowi da wolność walczenia jak tylko najlepiej umie, ażeby go był w stanie powalić.

Jest więc nadzieja, że Pytlasiński zmierzy się w czerwcu z Gotchem. Telegram już mu został wysłany do Odessy i dowiemy się wszyscy, czy może stawić się na czas i czy walkę z Gotchem przyjmuje.

Gdy odpowiedź nadejdzie, co prawdopodobnie stanie się za 24 godziny, a najdalej w dwóch dniach, oznajmię czytelnikom rezultat starań nad sprowadzeniem Pytlasińskiego do walki z Gotchem.

Oj, żeby tak się udało Pytlasińskiemu to, co nie można było dokonać przy pomocy Zbyszka! Oj byłaby to frajda!"

— Jubiler i zegarmistrz p. Stanisław Zuzel, utrzymujący skład pnr. 1132 Broadway, — zauważył onegdaj rano przy otwarciu składu, że coś nie jest w porządku, bo wiele rzeczy było porozrzucanych, a kasa żelazna nie zamknięta, pozatem tylne okno wybite i niezamknięte.

Rzecz widoczna, że skład splądrowali złodzieje. Właściciel zabrał się też zaraz do sprawdzenia biżuteryi i przekonał się ku swemu przerażeniu, że brak kosztowności, w tej liczbie 200 złotych i srebrnych zegarków, 60 strojnych szpilek szalowych, 48 medalioników z łańcuszkami, kilka dziecięcych pierścionków i kilkadziesiat obrączek ślubnych.

Ogółem szkoda wynosi około $2,500.

Poszkodowany natychmiast po wykryciu kradzieży zawiadomił o wszystkiem policyę ze stacyi przy Broadway. Detektywi zabrali się do śledztwa, ale dotąd na ślady rabusiów nie wpadli.

Kilku ludzi z sąsiedztwa opowiedziało, że w nocy z poniedziałku na wtorek, tak około godziny 1-szej, zauważyli że jakichś 2 mężczyzn przyjechało bryczką, a zeszli przed składem Zuzla i w kierunku tegoż się udali. Więcej nic nie widziano.

O ile na wszystko wskazują poszlaki, złodzieje dostali się wewnątrz do składu tylnem oknem. Okno frontowe było zamknięte. Zrobili to rabusie po dostaniu się do składu, a chodziło im o to, by nikt ich z przechodniów nie zauważył.

Z SO. OMAHA, NEB.

Polska kobieta otruła dwoje swoich dzieci i siebie.

Cała Polonia So. Omahoska została wzruszoną gdy w poniedziałek po południu rozeszła się wieść, że pani J. Matuszek przy 28 i C. ulicy, otruła córeczkę, synka i sama siebie.

Pani Miętus, matka Matuszkowej, pierwsza spostrzegła że córka ten straszny czyn popełniła.

Matuszkowa przysposobiła się na to już w poniedziałek rano. Sprzedała kilka tuzinów jaj pewnemu saluniście, i wraz z matką i dziećmi udała się do miasta, gdzie kupiła dzieciom karmelków i zostawiwszy dzieci i matkę w składzie, sama udała się do apteki po kwas karbolowy.

Pani Matuszek wyszła za mąż gdy liczyła lat 14. Mąż, który jest o wiele starszy od niej, jest asystentem foremana w rzezalni Swift gdzie natychmiast dano mu znać o tragedyi.

Pani Matuszek, liczyła obecnie 20 lat.

Z listów, które trucicielka zostawiła, widać, że miała z małżonkiem jakąś kłótnię o pieniądze.

Oto treść listu, który zostawiła na biurku:

"Ostatnie moje pismo do ciebie kochany mężu, ty chcesz mię zostawić samą i chcesz zabrać moje dzieci. Nie jest dość, że miałeś mię za niewolnicę, to chcesz zabrać moje najukochańsze dzieci i osierocić je. Zostań poza nami, zbogać się i szparuj pieniądze do ostatka.

Proszę cię jeszcze raz przed moją śmiercią, abyś nie myślał sobie o mojem morderstwie, opuszczam ten świat w okropnych cierpieniach, lecz zostawiam ci dosyć długów, abyś o nas zaraz nie zapomniał.

Daj rzeczy dzieci mojemu bratu, i nie ubieraj nas, ponieważ jesteśmy wszyscy ubrani na śmierć. Do widzenia, twoja żona "Anna".

Na koronerskiem śledztwie we wtorek po południu uznano że dzieci poniosły śmierć z rąk matki, która im dała kwas karbolowy, i dalej, że Matuszkowa popełniła ten czyn, w napadzie waryactwa. Z zeznań świadków widać jednak, że matka miała zamiar uplanowany od dawna.

Pogrzeb odbył się we czwartek z domu tragedyi na cmentarz niemiecko-katolicki.

Z MILWAUKEE, WIS.

Śmierć kruka "Maćka" i przebieg rozprawy sądowej przeciwko jego "mordercy".

W sądzie dystryktowym odbyła się przed sędzią Neelen długa i interesująca walka. Chodziło o kruka, którego oskarżony Jan Peksa, młodszy, rzekomo uśmiercił. Kruk był własnością Katarzyny Brzezińskiej, zamieszkałej pnr. 387 Becher ulica. Peksa mieszka pnr. 806 Grove ulica. Pani B. miała owego kruka w swem posiadaniu od wielu lat i ceniła go bardzo bo był to kruk różniący się znacznie od innych kruków. Wprawdzie był on czarny jak wszystkie inne kruki ale był inteligentniejszy i spacerował sobie po sąsiedztwie, odwiedzając mieszkańców w okolicy. Kruk ten, którego zwano "Maćkiem", podobno nawet nauczył się mówić, a przechodniów witał podniesieniem lewego skrzydła.

Maciek miał jednak i nieprzyjaciół, chociaż cieszył się nadzwyczaj wielką popularnością. Pomiędzy jego nieprzyjaciółmi znajdował się także Peksa, który hoduje gołębie. Peksa twierdzi, że Maciek bez pozwolenia odwiedzał jego ptactwo z którem obchodził się nie bardzo delikatnie, uważając takowe za stworzenia od niego pod każdym względem niższe. Peksa zarzucił krukowi jeszcze jedną wielką zbrodnię a mianowicie, że Maciek zakradł się kilkakrotnie do kurników w sąsiedztwie i wypił kilka jaj, by nabyć sił na dalszą wędrówkę. Interesowani sprzeciwiali się wymienianiu tych różnych zarzutów, twierdząc, że jest to nie legalne wobec tego że Maciek nie może już przyjść do sądu, by na zarzuty te odpowiedzieć. Peksa oświadczył dalej, że w niedzielę po południu czarniuch przyszedł na jego podwórze i bez jakichkolwiek ceregieli wszedł sobie do szopy, gdzie znajdowały się gołębie. Co się w szopie działo, na to Peksa przysięgać nie może. Czekał jednak i skoro tylko Maciek znowu ukazał się na podwórzu, bez najmniejszego wzruszenia wysłał kruka na drugi świat.

Właścicielka Maćka, skoro tylko się o tem dowiedziała, kazała Peksę aresztować, oskarżając go o niszczenie cudzej własności. Do sądu stawili się i przyjaciele i nieprzyjaciele Maćka. Sędzia zadecydował w końcu, że jeżeli Maciek w rzeczywistości krzywdził gołębie i kradł jaja, to trzeba było go zawezwać do sądu cywilnego i zaskarżyć go o odszkodowanie. Nie wolno jednak było go uśmiercić. Powiat Milwaukee nie urządza polowania na kruki jak to się dzieje w okolicach, gdzie tylko farmy się znajdują i gdzie kruki nie posiadają takiej inteligencyi jak tutaj.

Peksa skazany został na $1.00 i koszta. Nie przywróci to jednak Maćka do życia a przyjaciele kruka przy Becher i Grove ulicy, przez pewien czas nosić będą żałobę, chociaż nieprzyjaciele Maćka nie posiadają się z radości.

Niedołężny tylko upada.
Niedołężnemu tylko tu biada.
A wieczny tryumf i chwała
Wytrwałym i dzielnym.

Praca rodzi wesele, a doskonali cnotę.

* * *

Wielka to mądrość, umieć korzystać z czasu.

* * *

Kto rozszerzając swą wiedzę, cofa się równocześnie pod względem moralnym, ten w rozwoju swym raczej się cofa, aniżeli postępuje naprzód.

* * *

Każdy naród myślący — jest wolny.

Wiadomości z Chicago.

OBRABOWANY FARMER.

Frank Richards, hodowca z Oregon, Wis., sprzedawszy w zakładach firmy Union w stockyardach wagon nierogacizny, wracał piechotą do miasta, wtem w pobliżu zbiegu ulic Center ave. i 52-ej ul. napadnięty został przez dwóch zbrojnych mężczyzn, którzy go ciężko pobili i ograbili z $1,200.

Richards zamieszkał w domu przyjaciela niejakiego Hibbarda. Pod wieczór wyszedł z mieszkania aby się przespacerować. Wtedy u wspomnianego przedtem miejsca wstrzymało go dwóch ludzi, pytając o to, gdzie się znajdują firmy South Chicago Steel Mills.

Richard odparł, że nie wie, bo jest przyjezdnym i sprzedał dopiero tylko ładunek nierogacizny, poczem wraca do domu. Wtedy owi dwaj mężczyźni rzucili się nań, zadali mu parę ciosów w głowę pałką, aż omdlały padł na ziemię. Gdy się zbudził z omdlenia przekonał się biedak, że został okradziony.

Na poły bezprzytomny począł Richards szukać swego przyjaciela. Tak zaszedł do salonu P. Harmona, u zbiegu ulic W. 48 Pl. i S. Halsted, gdzie poprosił by go zaprowadzono do lekarza.

Harmon zaprowadził go na stacyę policyjną w dzielnicy rzezalnianej, gdzie biedak opowiedział historyę rabunku. Po opatrzeniu przez lekarza ran pozostał jeszcze Richards z godzinę na stacyi policyjnej, aż zgłosił się Hibbard i zabrał go do domu.

Pokazuje się, że gadatliwość sprowadza zgubne skutki.

KONFISKATA 10,512 PUSZEK Z MLEKIEM.

Marszałkowie federalni przeszukali składy towarowe na North Water ul. i zabrali 10,512 puszek z mlekiem "skondensowanem", uwożąc je do rządowych magazynów. Mleko to przeznaczone było dla firmy N. G. Conybear and Co. pnr. 40 River ul.

Rewizyę prowadził asystent prokuratora A. R. Hulbert na podstawie informacyi z ministerstwa rolnictwa. Badania Dr. A. L. Wintona i jego asystentów, wykazały, że mleko to niema nic wspólnego z prawdziwem skondensowanem mlekiem, ale jest tylko lekko przegotowanem mlekiem.

Produkt ten wyrabia firma Faultless Milk Co., w Kansas City. Mimo swej lichoty, mleko to rozchodziło się jedynie dzięki swej ogromnej taniości.

Firma będzie pociągnięta do odpowiedzialności.

RODZINA WALIGÓRSKICH ZACZADZONA.

Sześć osób, członków jednej rodziny, znaleziono zaczadzonych przez gaz świetlny w dwupiętrowym domku drewnianym pn. 3031 So. 43-cia ulica. Cztery osoby z tej liczby zapewne umrą tak przynajmniej mniemają lekarze.

Nieszczęście to nawiedziło rodzinę Waligórskich.

Chorych zabrano ambulansami do szpitala św. Antoniego. Zaopiekowała się niemi policya.

Sąsiadka Waligórskich weszła do domu, a nie mogąc się dopukać i czując odór gazu, dała znać policyi ze stacyi Lawndale. Policya przybywszy, wyłamała drzwi i znalazła sześć osób bezprzytomnych w łóżkach.

Panią Waligórską, trzech jej synów i dwie córeczki wyciągnięto zaraz na świeże powietrze i tam zaraz się niemi zajęli lekarze.

Pani Waligórska, i jej najstarszy, 19-letni syn Stanisław nie dali się wcale ocucić. Irena, córka i syn Kazimierz są także w groźnym stanie. Najmłodsze dzieci, zdaje się, wyzdrowieją.

Sąsiedzi sądzą, że pani Waligórska piekła chleb i zdaje się nie zakręciła pieca gazowego.

Dochodzenie w toku.

NAJNOWSZA ZBRODNIA "CZARNEJ RĘKI."

Członkowie "Czarnej Ręki" wysadzili onegdaj w powietrze dynamitem bank prywatny Jana B. De Voney'a, bogatego Włocha, politykiera i handlarza realnościami z pnr. 947 Wells ulica. Chodziło im zdaje się o zemstę na De Voney'u i grabież bogactw bankowych.

Podłożyli mianowicie ciężką bombę pod frontowe drzwi. Wybuch dynamitu wstrząsnął gmachem aż do fundamentów i wywołał panikę w całej okolicy. Plan obrabowania spełzł na niczem. Szkody wyrządził wybuch jednakże poważne. Dynamiciarzy widziano zaraz po wybuchu, ale zbiegli.

Dwie osoby na ulicy, jedna z tego kobieta, zostały uszkodzone, gdy pod wpływem wybuchu popadały na ulicę.

Policya ma dokładne informacye, że De Voney dostawał listy z pogróżkami, ten jednakże zaprzecza tym informacyom kategorycznie. De Voney był kandydatem na aldermana i jest powagą polityczną śród Włochów. Jest on żonaty, ale bezdzietny.

Policya została zawiadomiona jeszcze przed wybuchem. Niejaka pani Marya Hutel, z pn. 840 Wiell ulica, widząc jakieś podejrzane figury manewrujące coś koło banku De Voney'a, pobiegła pędem na policyę przy Chicago ave. i dała znać o zamierzonym zamachu.

Policya przybyła na miejsce wybuchu zaraz po wypadku, ale już bombiarzy nie schwytano.

Detektyw Langobardi, zam. pn. 1044 Oak ulica, zbudzony został wybuchem i także zaraz pospieszył na miejsce wypadku, ale także nic nie zauważył już. Powiada on, że dotychczas w tej okolicy jeszcze bombiarzy nie było i że z zamachów we włoskiej pierwszy padł na tę okolicę.

Pacyenci w szpitalu Henrotin Memorial Hospital u zbiegu ulic La Salle i West Oak ulica, popadli z powodu wybuchu w panikę i z trudem tylko pielęgniarkom udało się je uspokoić.

Mała Virginia Moler i Violeta Swanson, zam. pnr. 156 W. Oak ulica, powypadały wskutek siły wybuchu z łóżek.

C. F. Johnson, malarz, zamieszkały nad bankiem, jego żona i 4-letnia córeczka Vera, oraz niejaki Jan Lindquist, zamieszkały na trzeciem piętrze, także pospadali na ziemię.

Huk eksplozyi słyszano o milę. Wywołał on w całej okolicy panikę i popłoch.

Joe Fogarty i jego żona Marion, zam. pnr. 220 Oak ulica szli koło banku, gdy nastąpiła eksplozya. Popadali na ziemię i zostali zasypani szkłem. Rany obojga są nieznaczne.

RABUNEK W BIAŁY DZIEŃ.

$10,000 w dyamentach i $400 w gotówce zostało w zeszły piątek rano około godz. 10 wśród ruchu ulicznego zrabowane przez czterech bandytów, który w biały dzień naszli sklep jubilerski firmy Edward Alberti i Syn, pnr. 1246 Milwaukee ave. Rabusiów było czterech, dwaj byli mali i dwaj okazali. Jeden miał na twarzy maskę a inni fałszywe wąsy i brodę.

Rabusie przyjechali karetką samochodową i wysiadłszy przed sklepem, weszli do wnętrza. Starszy Alberti wezwany do poddania się stawił opór, ale dostał kolbą od rewolwera w głowę i padł bezprzytomny na podłogę. Młodszego Albertiego spotkało to samo. Pobity kolbą od rewolweru padł na ziemię, gdzie go bandyci kopnęli jeszcze parę razy w twarz aż stracił przytomność.

Wtedy obaj zostali zaciągnięci do pokoju ze sklepu i zamknięci tamże. Jeden bandyta stanął na straży, a tymczasem inni zrabowali sklep. Zabrali szkatułkę z brylantami wartości $10,000 i $400 w gotówce, ale z pośpiechu zapomnieli zabrać drugą szkatułkę z brylantami również na $10,000.

Gdy bandyci weszli do sklepu byli tam N. K. Strauss, agent firmy jubilerskiej Strauss i Strauss z Jersey City, N. J., i A. J. Schmit. Obu ich również bandyci zamknęli w pokoju za sklepem, ale przeoczyli walizkę Straussa w której było sporo kosztowności.

Podczas gdy rabusie przeszukiwali sklep, weszło tamże dziewięć osób, które również wszystkie zostały zamknięte w tylnym pokoju.

Cały łup spakowali bandyci do skórzanego worka i pospiesznie udali się do samochodu, gdzie na nich czekał piąty towarzysz. Cały rabunek trwał bardzo krótko.

Następnie rabusie nie prześladowani przez nikogo wskoczyli do samochodu i odjechali z łupem.

Napadnięci panowie Alberti byli tak zalęknieni, że nie podobna od nich zaczerpnąć jakich informacyi. Młodszy Alberti jest poważnie ranny.

Jednym śladem i tropem do poszukiwań jest numer samochodu, No. 21932. Detektywi zasięgnęli zaraz informacyi, że samochód ten należy do firmy L. M. Sturgeon w garażu Drexela u zbiegu ulic 28 i Wabash.

Samochód ten zdobyli rabusie podstępem. Oto niejaki Nyberg zatelefonował po samochód do powyższej firmy z budynku Ridgewood. Szofer udał się tam, ale nie mógł owego Nyberga odszukać. Gdy wyszedł z budynku ze samochodu nie było i śladu.

Policya sądzi, że bandyci planowali napad na wszystkie większe składy jubilerskie w tej okolicy. Jak bowiem zeznał E. J. Platt jubiler z pn. 1241 Milwaukee ave., bandyci w parę chwil po obrabowaniu Albertiego zajechali przed jego sklep, ale zobaczywszy we wnętrzu czterech gości, odjechali dalej.

Kupcy tym rabunkiem przerażeni są ogromnie.

Policya prowadzi energiczne poszukiwania.

Policya twierdzi, że niebawem pojmie wszystkich rabusiów.

Jeden z łotrzyków, niejaki Marcin Thorsen, aresztowany jeszcze w środę w nocy, został zidentyfikowany na stacyi policyi przy Desplaines ulicy, przez osoby, które były w sklepie podczas rabunku. Między innymi poznali go Alberti i Norman Strauss, agent podróżujący z New Yorku, któremu rabusie mieli zabrać towaru za $10,000.

Gen. J. E. Strauss, inspektor pocztowy, oświadczył, że poszukuje tych samych ptaszków, którzy mieli sporo nabroić w St. Louis, gdzie okradli pocztę. Thorsen miał być także zamieszany w ów rabunek w St. Louis, którego dokonano 12-go marca.

DROBNE NOTATKI.

Naczelny redaktor "Dz. Ch.", p. St. Szwajkart, złożony jest od pewnego czasu ciężką chorobą, lecz pod troskliwą opieką brata swego lekarza, Dr. Adama Szwajkarta i nieodstępującej od łoża chorego żony jego, przychodzi powoli do zdrowia i jest nadzieja, że wkrótce na nowo obejmie swoje obowiązki redaktorskie. Życzymy mu szybkiego powrotu do zdrowia.

* * *

Piotr Mizoń, 8428 Green Bay ave. wyszedłszy z salunu pn. 8461 Green Bay ave. późno wieczorem, spotkał się z niejakim Stefanem Jawalkiem. Mieli oni już oddawna spór o jakąś tam sprawę. Spotkanie wywołało widocznie u nich niemiłe wspomnienie, bo Mizoń, nie żałując już piwa, palnął Jawalka z całej siły w głowę dzbankiem, jaki dzierżył w ręku.

Skutek był fatalny, Jawalk ma dotkliwie skaleczoną czaszkę i uszkodzoną arteryę.

Sędzia Fry skazał Mizonia na $50.00 kary za napad.

* * *

Stanisław Soger, 4 lata, bawił się w suterynach domu rodziców pn. 1239 S. Kedzie ave. zapałkami. Przez nieuwagę podpalił na sobie malec sukienki. Na krzyk jego zbiegli się domownicy, lecz zanim płomienie ugasili, malec odniósł poważne rany na nogach.

Odstawiono go do szpitala powiatowego.

* * *

Teofil Ścieklicki, 40 lat, zam. pn. 842 Milwaukee ave, napił się wczoraj sporą dozę karbolu, kładąc w ten sposób kres swej pielgrzymce życiowej.

Rodzina znalazła denata bez przytomności. Wezwano natychmiast Dr. J. Krzemińskiego, który jednakże mógł już tylko skonstatować śmierć.

Przyczyna samobójstwa nieznana.

* * *

Daniel Baranowicz, aresztowany pod oskarżeniem nieprzyzwoitego zachowania się wobec nieletniej dziewczynki, Antosi Kruszyńskiej, liczącej lat 11cie, stawał przed sędzią Dolan i po rozpatrzeniu sprawy i zbadaniu świadków, skazany przez niego został na 90 dni do domu poprawy.

* * *

Nikodem Traczyński, ślusarz, zatrudniony przy podwyższaniu torów kolei górnej na 5ej ave. spadł z rusztowania, przyczem odniósł obrażenia wewnętrzne i zewnętrzne, oraz złamanie lewej ręki. Na miejscu wypadku udzielono mu pomocy lekarskiej, poczem ambulansem odwieziono Traczyńskiego do szpitala powiatowego. Traczyński pochodzi z Suwałk, Królestwa Polskiego. Do Ameryki przybył przed dwoma laty.

* * *

W ubiegłą sobotę wieczorem zmarł po krótkiej chorobie śp. Ignacy Ratkiewicz w domu pn. 3217 Center ave. Polak ogólnie znany na Bridgeporcie i jeden z czynniejszych Związkowców. Nieboszczyk był pierwszym założycielem grup związkowych na Bridgeporcie; był członkiem Tow Batorego, gr. 110 Zw. Nar. Pol., pierwszej grupy Związkowej na Bridgeporcie, oraz założycielem Tow. Jana Sobieskiego na Wojciechowie. Pozostawił on żonę i kilkoro dzieci. Pogrzeb śp. Ign. Ratkiewicza odbył się w środę o godzinie 7:30 rano z kościoła Matki Boskiej od Nieustającej Pomocy na cmentarz Zmartwychwstania Pańskiego. — Pogrzebem zajmował się pan Franciszek Okoń z 32 ulicy. Powozów było około 20, a także kilka samochodów. Na pogrzebie byli wszyscy starzy obywatele z Bridgeportu, gdzie zmarły mieszkał od dłuższych lat.

* * *

Onegdaj przed sędzią Williamem Fenimore Cooperem toczyła się sprawa 13 wdów po strażakach miejskich, jacy zginęli w grudniu podczas pożaru Stockyardów. Wdowy owe walczą o podział natychmiastowy funduszu, zebranego dla nich i ich rodzin przez składki publiczne.

Komitet owego funduszu chce zatrzymać lwią część funduszu i umieścić go w papierach procentowych, czemu się sprzeciwiają stanowczo adwokaci wdów. Domagają się oni jak najszybszej wypłaty funduszu i równego rozdziału między wdowy.

Sprawy jeszcze nie rozstrzygnięto.

Między interesowanemi znajduje się także pani Marta A. Murawska, żona strażaka, Polaka, który również zginął bohaterską śmiercią.

Żydowska reklama.

Pewien żydowski właściciel magazynu z konfekcyą damską we Wiedniu na Alsestr., zdobył się na szczególniejszy sposób reklamowania nowej mody damskiej, mianowicie szarawarów — "jupe culotte". Wynajął on 14 letnią dziewczynę, a ubrawszy ją w "jupe sulotte", kazał jej stanąć w oknie wystawowem i przechadzać się od czasu do czasu. Pomysł sprytnego żydka ściągnął rzeczywiście tłumy przechodniów przed wystawę sklepową, lecz zbiegowisko poczęło zachowywać się wrogo względem żyda reklamisty i biednej dziewczyny, która stała się purpurową i pociła się rzetelnie pod wpływem gorąca od światła, jakoteż od gradu obelgi i pogróżek, wygłaszanych z tłumu pod jej adresem. Policya położyła kres temu burzliwemu zbiegowisku, a ofiara żydowskiej przebiegłości została usuniętą z wystawy sklepowej.

Spodnie damskie w parlamencie.

Wszystkie sprawy polityczne, poszły jednego dnia w kąt wobec tego, że w sali kolumnowej wiedeńskiego parlamentu pojawiła się panna w spodniach. W pierwszych czterech minutach, gdy w sali pojawiła się młoda panienka w towarzystwie starszej pani, nikt tego nie zauważył. Po chwili kilku dziennikarzy spostrzegło, że owa panienka ma granatową tunikę, a pod nią granatowe spodnie. Dziennikarze udzielili swego spostrzeżenia kilku posłom. Po chwili w całym parlamencie wiedziano, że pojawiła się przedstawicielka nowej mody. Wszyscy prawie posłowie, dziennikarze stenografowie, nawet wszyscy ministrowie porzucili salę komisyjną i zbiegli się do sali kolumnowej. Niektórzy posłowie podchodzili w dosyć nawet nietaktowny sposób do owej panienki i oglądali z bliska dziwo nowej mody. Cała sala kolumnowa wyglądała tak, jakby w niej odbywało się burzliwe posiedzenie.

Siostry Błażkówny.

Jak wiadomo, siostry Błażkówny zrośnięte ze sobą, były przedmiotem sensacyi w Berlinie. Występują one od dłuższego czasu w tamtejszym "Variete". Za dług jednej z nich, mianowicie Róży, wierzyciel zarządził jej aresztowanie. Ale razem z nią do kozy musiała pójść pomimo protestów i jej siostra, Józefa, która żadnego zobowiązania nie zaciągała. Ostatecznie zrośnięte siostry wypuszczono z aresztu, po złożeniu za Różę Błażkównę 9,000 marek poręki.

Dziewczynka z wąsem.

8-letnią dziewczynkę córkę robotnika ze wsi Semritz w powiecie skwierzyńskim, posiadającą bujny wąs, zyskano do berlińskiego "Passage-Panoptikum". Rodzice otrzymali za użyczenie swej córki 4500 marek odszkodowania. Rodzeństwo jej jest pod względem fizycznym zupełnie normalne, dziewczynka sama zaś silnie zbudowana; w poprzednich latach trzeba ją było ustawicznie golić.

Ażeby pozyskać duszę jaką Bogu, trzeba samemu dobrze mu służyć.

* * *

Z pogodnem czołem stanie na wieczności progu,
Kto spełnił, co był winien Ojczyźnie i Bogu.

* * *

Bądź cierpliwym w znoszeniu cudzych wad, bo i ty masz swoje, które inni muszą znosić.

* * *

Bohaterskie to godło: wytrwać do ostatka,
Wytrwałość — to stal duszy, męczenników matka.

* * *

Aby modlitwa twoja wzbiła się ku Bogu, dodaj jej dwa skrzydła: post i jałmużnę — radzi św. Augustyn.

* * *

NAJLEPSZA OSZCZĘDNOŚĆ.

Są ludzie, którzy od wczesnego rana do późnej nocy pracując, odmawiają sobie wszystkiego, aby tylko więcej zaoszczędzić. Biedni nie wiedzą, że marnują swe zdrowie i że będą słabi i chorzy, gdy nagromadzą potrzebne im do wypoczynku pieniądze. Źle robią. Powinni dbać zawczasu o swe zdrowie. To jest największa oszczędność. Bo cóż im pomogą pieniądze, kiedy je podczas choroby będą musieli wyrzucić na lekarzy i leki. Smarujcie naprzód ciało, aby się nie wysuszyło. Zrobić to można najlepiej przez regularne używanie Wina Częstochowskiego nagrodzonego złotym medalem na wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie. Już ta najwyższa nagroda przemawia za tem winem kuracyjnem. Dostać je można u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y., w aptekach lub u agentów.

POSZUKIWANIA.

ODEZWA! Najpiękniejszy ścienny kalendarz na rok 1911 i 1912. Na nim portrety wszystkich Monarchów świata. Car Rosyjski, Cesarz Austryacki; Prezydent Taft na czele. Portret Papieża. Chorągwie narodowe kolorowane. Mapa Stanów Zjednoczonych. Wart 10 dolarów. Wysyłamy go każdemu, kto nadeśle 25 centów. Spiesz. Adres: Isidor Herz Co. 422— 7 Ave. NEW YORK. x

KOLEGIUM DLA AKUSZEREK w każdej kolonii w tym kraju potrzeba nowych akuszerek. Polskie panie mogą sobie zdobyć opłacającą się profesyum, jeżeli teraz wstąpią do naszego Polskiego Kolegium dla akuszerek. Jest to jedyna odpowiedzialna szkoła dla akuszerek i jedyna szkoła dla pań posiadających umiarkowane zasoby. Wykłady w języku polskim. Kompletny kurs kosztuje teraz tylko 50 dolarów. Przyjmujemy kandydatki ze wszystkich części kraju. Nasze kolegium daje dobre dyplomy. Pisz do nas dzisiaj i adresuj: DR. A. M. SOUKUP, 3639 22st. Cor. Millard, CHICAGO, ILL. x

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najstarszej i kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacyt. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, NY. 29

NOWA KSIĄZKA.

W wielkiej ilości odebraliśmy do rozprzedania książkę pod tytułem:

PODPORY SAMORZĄDU. Powieść współczesna na tle dziejów galicyjskiego życia narodowego. Napisał J. K. Orłowski. Zawiera 221 stron. Cena 35c.

Adresować:

W. Dyniewicz, Publishing Co.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Swierzby PARCHY i Róża choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY STR. BOSTON, MASS. 18

POTRZEBA AGENTOW. Mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski niewymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować i zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki. Proffessor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury Str. BOSTON, Mass. 18

SPECYALNA OFERTA.

Na wszystkie książki zniżone ceny. Możecie dostać w moim składzie. Wysyłam katalogi za nadesłaniem 2c marki. Dykcyonarz kieszonkowy w pięknej skórkowej oprawie ze złoconym napisem, zawierający 30.000 słów polskich i angielskich. Cena 75 c. a teraz po 60c Adresujcie: Księgarnia Polska J. Pietrowicz Stocking Str. 129 Grand-Rapids, Mich. xxx

NIE CZYTAJ! lecz wytnij to ogłoszenie i nadeślij z 2c znaczkiem pocztowym a otrzymasz odwrotnie informacye, jak zrobić dziennie od $3.00 do 5.00. Wszystko za darmo. Adresuj: Dr. Jan Chmielnicki Ch. Somerville, Mass. 22

KTO MI NADESZLE 15c markami, natychmiast wyszlę prześliczne powinszowanie.

I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

2. Jak kupić farmę, to w nadmorskiej części Virginii, gdzie klimat łagodny; śniegów niema, ziemia czarna urodzajna; wielkie miasta blisko; markiet na wszystko doskonały. Na małej farmie lepsze utrzymanie przy mniejszej pracy jak na wielkich obszarach na północy. 25 akrowe farmy wraz z domem po $650 na spłaty. Jos. Janusz, Portsmouth Va. 17 — 21

TEN SAMOUCZEK.

Czyli Pośrednik Polsko-angielski jest jeden z najlepszych dla naszych Braci robotników do nauczenia się po angielsku w krótkim czasie, z opisem każdego wyrazu jak się ma wymiawiać i z dołączeniem różnych rozmów i listów w języku polskim i angielskim. Opracował W. Dyniewicz. Ta ozdobna książka cena tylko 48c. Proszę pośpieszyć, nim zapas będzie wyczerpany, bo później będą droższe. Nadsyłać markami, adresować: Księgarnia Polska J. Pietrowicz. Stocking Str. 129 Grand Rapids, Mich. x

..**"Ciekawe Książki"** 'Damazy Macoch' 25c markami. Czy chcecie poznać siłaczy świata i ich sposoby walki? Piszcie i przyślijcie 30centów markami, otrzymacie śliczną i ciekawą książkę 'Zbyszko w Ameryce"; zawiera 20 fotografii i opis. A. Węgrzyn 1458 Dickson Str. Chicago, Ill. 19

NAJTANSZE KARTY Okrętowe, oraz kancelarya notaryalno-adwokacka, gdzie się dokonuje wymiany i wysyłki pieniędzy, oraz gdzie jest biuro sprzedaży i kupna realności, a także zabezpieczenia życia i od ognia, znajduje się pnr. 707 przy 3-ciej Ave. pom. 22 i 23 ul w Brooklynie. Usługi swoje poleca nasz rodak: Franciszek X. Jagocki. x

Polska Księgarnia.

Ludowa w New Yorku 276 E. 153 st. poleca bardzo ciekawą książkę, z której się można dowiedzieć, czy są duchy na świecie i czy z nimi człowiek mówić może pod tytułem: "Potęga Spirytyzmu". Dla chcących mówić po angielsku poleca również najlepszy w świecie samouczek, w kórym jest uwidocznione, jak się każdy wyraz wymawia i jak się pisze.

Cena pierwszej książki $1.00; drugiej $1.20. Kto sprowadzi obie, płaci tylko $1.80. Pieniądze można przysyłać przez Money Order lub w liście registrowanym. x

PRZYSLIJCIE $2.00 a otrzymacie piękną książkę p. t. "Chrystus, Jego Zywot, Mesyanizm i Bóstwo" przez Ks. Antoniego Heliodora Jakubowskiego Mag. Teol. Adresować: Rev. A. H. Jakubowski, 221 St. Williamsbridge NEW YORK, NY. 21

PRZESLICZNY LIST do kraju z nowoułożonemi wierszami zaraz wyszlę temu, kto mi nadeszle markami 12c.

I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

STOJ! — Kto chce otrzymać katalog sztuk magicznych i prawdziwych czarodziejskich książek niech pisze zaraz załączając 4 cent. markę na przesyłkę: The Reliable Magic Apparatus, 2102 Hastings Str. Chicago, Ill. 15-24

UCZONY rolnik poszukuje miejsca na farmie; umie mówić po polsku i po niemiecku. Adres. Ant. Punicki 7029 So Elizabeth Str. Chicago, Ill. 18

FARMY W MICHIGANIE.

NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różncj niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

Na sprzedaż:

100 akrów farma wyrobiona w polskiej okolicy. Bardzo dobry dom; 8 roomów, 2 barny z inwentarzem i narzędziami. Cena $1.700 dol.

Adres. DANIEL KUDLIK, Route 3, Box 62 Colchester, Conn. 16—18

Nowy agent.

Mr. John Dolecki 635 Marshall St., N. E. Minneapils, Minn. kolektuje w Minneapolis i okolicy.

BACZNOSC RODACY: Mam na składzie bardzo zajmujące historye: Hrabia Bandyta; Jednoręki Bandyta i Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki. Katalogi i pierwsze zeszyty darmo tylko na przesyłkę 4c markę; Adres: John Sablik 378 Oakland Str. Brooklyn N. Y. x

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna agencya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

Dobra asekuracya.

$1000 pośmiertnego; $7.50 tygodniowego wsparcia w razie nieszczęśliwego wypadku; $6.00 tygodniowo w razie choroby; $1000 za utratę nóg i rąk lub wzroku; $25.00 na ratunek. Kosztuje $5.00 rocznie. Niema innych zobowiązań i asesmentów. Kompania odpowiedzialna z kapitałem $100.000 gwarancyjnego depozytu stanowego. Przyjmuje się mężczyzn i kobiety od 16 do 65 lat. Po bliższe informacye należy pisać pod: Dep. 441, American Registry Co., Erie Pa.; podając wiek; zajęcie i obecny stan zdrowia. Do 20 lipca

NAJCIEKAWSZY katalog książek historycznych, czarodziejskich posyłam darmo. Załącz markę na odpowiedź: A. A. Zebrosky, Maynard, Mass. Box 1095 23

BACZNOSC AGENCI! Niebywała sposobność dobrego zarobku przy rozpowszechnianiu naszych artystycznie wykonanych listach. Po katalog i okazowe listy piszcie, załączając 2 centową markę do:

White Eagle Printing Co. Dept. B. Adams, Mass 19

NOWOSC! Ostatni wynalazek, jaki wynaleziono w XX wieku jest Report Cream! przeciw piegom; czerakom; zmarszczkom; opaleniom słonecznym; dziobom po ospie; wyrzutom wątrobianym; pryszczom; czerwonce; łupieniu się skóry; czerwoności nosa; zmarznięciu uszu i wszelkich nieczystości skóry, twarzy rąk; szyi i każdego członka ciała. Gwarantujemy, że kto tylko raz użyje nasz wynalazek, musi się pozbyć tych wszystkich dolegliwości. Cena razem z przesyłką tylko $1.50; pieniądze i zamówienia nadsyłać pod adresem: D. Wróblewski and Co. 18 E. 115th St. NEW YORK, NY. 18

BACZNOSC RODACY! Chcesz polepszyć swój byt? Płacimy tygodniowo $20 dolarów każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechnić nasze słynne Wino "SWIETOCHOWSKIE" i inne lekarstwa. Praca tylko dwie godziny dziennie; język angielski nie jest wymagalny; wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2-centową markę po objaśnienia, adresujcie:

D. WROBLEWSKI and COMPANY 18 East 115th St., NEW YORK, NY. 18

DO SPRZEDANIA dom na dwie familie; $700 gotówką. Nr. 15 Broome st. Grenpoint Brooklyn N. Y.; dowiedzieć się u H. Schmidt, bejzement. 18 i 19

TANIO DO KRAJU.

Kto niema dosyć pieniędzy szyfkarty kupić, może się dostać do kraju za małą cenę przy kilkagodzinnem zajęciu na szyfie.

$25.00 Szyfkarta do kraju
bez roboty $25.00

Piszcie po informacye lub zgłoście się osobiście do:

European Travellers Bureau, 48 Montgomery Street, JERSEY CITY N. J. 21

WEZMIJ gdy tobie daję sposobność, to oceń sam swojemi oczami każdą księgę tajemnic bardzo ważnych dla korzyści twojej. Ja ci wyszlę wszystkie tajemnice, gdy nadeszlesz 2c m. pisz do: Profesor Cza. Górski 450 N. Union str. Chicago, Ill. 19

"Dla Waszego zdrowia."

Używajcie "Nulax" nowy naukowy preparat na dolegliwości żołądkowe i kiszek; doskonały środek na rozwolnienie i przeciwko dyspepsyi i zatwardzeniu i bólowi głowy, a także i innym dolegliwościom.

Poszlijcie 15c w znaczkach pocztowych, albo monetą na paczkę próbną za 25ct.

Adres:

PEDICURA REMEDY CO. 3334 Milwaukee Ave Chicago, Ill 20

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kudlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

..BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

KAWALER lat 30, posiadający średnie wykształcenie oraz 1000 dolarów gotówki, poszukuje sobie towarzyszki życia, panny w wieku od 18 do 25 lat; umiejącej mówić, czytać i pisać po polsku i angielsku; oraz jeżeli to możebne — grać na fortepianie. Szanowne panny, które mają ochotę wstąpić w stan małżeński, proszę adresować, załączając fotografie, na poniższy adres: J. Belczyński Globe Hotel Denver, Colorado. 22

KAWALER, lat 30 z zawodu kowal, zarabia 4 dol. dziennie, mający kapitału 1000 dolarów, poszukuje Panny, towarzyszki życia od 20 do 30 lat; majątek niewymagany; proszę zgłosić się listownie i nadesłać fotografię i adres do: Milan Kalafatowicz Metaline Falls Wash. Box 56. 18

KAWALER 36 lat wieku posiadający $8.500 kapitału, poszukuje towarzyszki życia panny lub wdowy bezdzietnej, którąby posiadała majątku cokolwiek. Interesowane niech się zgłoszą na adres: S. B. P. O. Box 200 Kenosha, Wis. 18

Zapewniony sukces i najlepszy rezultat osiągnie ten, co w razie choroby używa sławnej

importowanej niemieckiej
herbaty ziołowej Paula Fuchsa

Napisz do nas dziś o swoich dolegliwościach, dołącz $1.00 a my poszlemy ci pocztą tę doskonałą miksturę.

National Herb Remedies Company
Schiller Bldg Dept 11 64 W. Randolph Street, Chicago, Ill 21

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOZA, Chicago.	
Pszenica	85 — 90
Kukurydza	40 — 50
Owies	.30 — .31½
Zyto	.86
Duluth:	
Pszenica	.98½
Zyto	.79
St. Louis:	
Pszenica:	.99
Kukurudza	.47½
Owies	.31½
Kansas City:	
Pszenica	.97
Kukurudza	.44½
Owies	32
Minneapolis:	
Pszenica	.97½
Kukurudza	42
Owies	.28¾
Zyto	.83
BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
Owce	4.50 — 6.35
BYDŁO, Omaha:	
Woły	6.00 — 6.65
Krowy	3.25 — 5.65
Cielęta	4.00 — 8.00
Swinie	6.70 — 6.85
Owce	3.60 — 6.10
Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00
MASŁO.	
Extra	21c
Extra First	20c
Second	13
Dairies	18
Dla groserników o 1 centa taniej.	
JAJA:	
Extra	18½
Prima first	16
First	15½
Ordinary First	14½
Seconds	11½
SERY:	
Twins	.12
Young American	14½
Szwajcarski	13—15
Limburgger	12½
Cegiełkowy	10—11
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	1.75—4.50
Cytryny pudełko	3.00—3.50
Pomarańcze pudełko	1.75—3.00
Ananas pud.	2.90—3.75
Truskawki 24 pud.	1.00—1.50
WARZYWA, Chicago:	
Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory	3.50—4.00
Salery	2.75—4.00
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Salata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula	1.50
Pomidory 6 pud.	1.00—1.75
Kartofle	62 — 65
Słodkie kartofle	1.50 — 1.65
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	11
Młode koguty	16½
Kaczki	.14
Gęsi	11
Indyki	14
DROB BITY:	
Indyki	11—18
Kury	13
Stare Koguty	10½
Kaczki	12—16
Gęsi	9—12

Ostatnie Wiadomości.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

W dniu 1-go maja wyszło w całym kraju 32.500 robotników na strajk. W samem Chicago zastrajkowało 10,000.

PARYŻ. — Prasa tutejsza ogłasza, że król Hiszpanii Alfons chory jest na suchoty i że koniec się zbliża szybko.

HONKONG, Chiny. — W mieście Canton, rozruchy w dalszym ciągu.

DOUGLAS, Ariz. — Powstańcy meksykańscy zdobyli dalsze trzy miasta wypędziwszy z nich siły rządowe.

MIASTO BANGOR ZNISZCZONE.

BANGOR, Maine. — Ofiarą pożaru, jaki tu szalał, padło mienie obywateli w sumie $6.000.000. Pożar zniszczył całą dzielnicę handlową i porządną część dzielnicy mieszkaniowej. Dopiero po zaciętej walce udało się straży pożarnej pożar zlokalizować. Setki ludzi bez dachu nad głową. Jakiś nieznajomy zginął pod gruzami zawalonej ściany.

Zaraz, gdy pożar się rozwinął, powołał mayor Mullen tutejszą milicyę pod broń i ogłosił stan oblężenia, aby zapobiedz nadużyciom różnych drabów. Z Portland — Lewiston, Augusta, Old Town i innych miejscowości przybyły straże pożarne, aby ratować miasto od zupełnego zniszczenia. Aby przeciąć drogę szalejącemu z całą siłą pożarowi wysadzano dynamitem całe szeregi domów.

Pożar wybuchł podobno w szopie J. Franka Greena przy Broad ulicy około 5ej po południu. Wiatr płomienie rozdmuchał. Koło północy kilkanaście bloków najlepiej zabudowanych dzielnic leżało w gruzach. Urzędy telefoniczne i telegraficzne zostały zniszczone, to też trudno było wezwać pomocy. Szczególna rzecz, że ratusz, który leżał na drodze płomieniom wyszedł niemal nieuszkodzony. Myślano, że rzeczułka Kenduskeagh będzie tamą dla płomieni, ale nadzieja ta okazała się zwodniczą.

Około 9ej wieczorem poczęły przybywać sikawki z poza granic miasta. Około 11ej pożar najwięcej się rozszalał, nawet rozsadzanie dynamitem zagrożonych domów nic nie pomagało. Wśród spalonych domów znajduje się kilka kościołów.

Około północy zaczął padać drobniutki deszcz i wiatr obrócił się w drugą stronę, co wszystko wpłynęło pomyślnie na opanowanie pożau. Miasto Bangor miało wedle ostatniego spisu 35,000 mieszkańców. Blizko czwarta część miasta spłonęła. Był to największy pożar w stanie Maine od czasu, gdy w 1866 roku spłonął niemal doszczętnie Portland.

W płomieniach zginęły trzy osoby. Jeden strażak i dwóch jakichś nieznajomych mężczyzn. Wiele osób rannych.

KATASTROFA KOLEJOWA W EASTON, PA.

EASTON, Pa. — Opodal stąd wydarzyła się katastrofa kolejowa wskutek wykolejenia się pociągu z szyn. Wypadek wydarzył się na torach kolei Lackawanna R. R. Pociągiem tym jechało 169 nauczycielek szkolnych i ich przyjaciół z Utica i Syracuse, N. Y. do Washingtonu, D. C.

Wypadek wydarzył się opodal od Martins Creek, N. J.

Jak dotychczas zbadano trzy osoby zostały zabite na miejscu, dwie są tak pokaleczone, że zapewne umrą, a kilkanaście osób wyszło z lżejszemi lub cięższemi ranami. Ofiary są przeważnie nauczycielkami.

Gruzy i złomy wozów kolejowych usunięto już i przywrócono komunikacyę. Po uprzątnięciu gruzów znaleziono zwłoki ośmiu osób.

Są to:

Panny: Bessie Walker, Susan Sessions, Marya Allen, Zofia Knolt, Ludwika Lindenmann, Sarah Jonse, wszystko nauczycielki z Utica, N. Y.

Harry Wilmer, urzędnik wagonu pocztowego z Trenton, N. J.

James Bicknell, agent podróżujący z Filadelfii, Pa.

Panna Eleonora Rutherford, nauczycielka z Utica; Walter Vancy, maszynista i Karol Person, konduktor, zmarli w szpitalu. Panna Augusta Lyte z Utica i G. W. Person, palacz, są tak ciężko ranni, że niema nadziei na utrzymanie ich przy życiu. Inni ranni zapewne wyzdrowieją.

Urzędnicy kolejowi zachowują w całej tej sprawie milczenie. Jednakże na ogół panuje mniemanie, że wykolejenie spowodowane zostało przez złe nastawienie szyn. W tem miejscu reperowano szyny i bez żadnych środków ostrożności pozostawiono je bez dozoru.

Władze wdrożyły w tej sprawie śledztwo.



Z procesu Kamorzystów.

Główny świadek Abbatemaggio, który wydał całą organizacyę, w osobnej klatce. Piszemy o tem obszerniej w dziale telegramów zagranicznych.

BROŃ NA WYPADEK WOJNY POWIETRZNEJ.

BERLIN, Niemcy. — Szczegóły głośnej w kołach militarnych torpedy powietrznej, opatentowanej świeżo przez firmę Kruppa w Ameryce, wykazują, że nowy ten śmiercionośny aparat ma służyć do "wojny w obłokach".

Główną zaletą tej nowej armaty jest ta okoliczność, że po strzale działo wcale się nie cofa czyli może być wystrzelane z balonu sterowego, czy też aeroplanu bez naruszenia czułej równowagi tegoż.

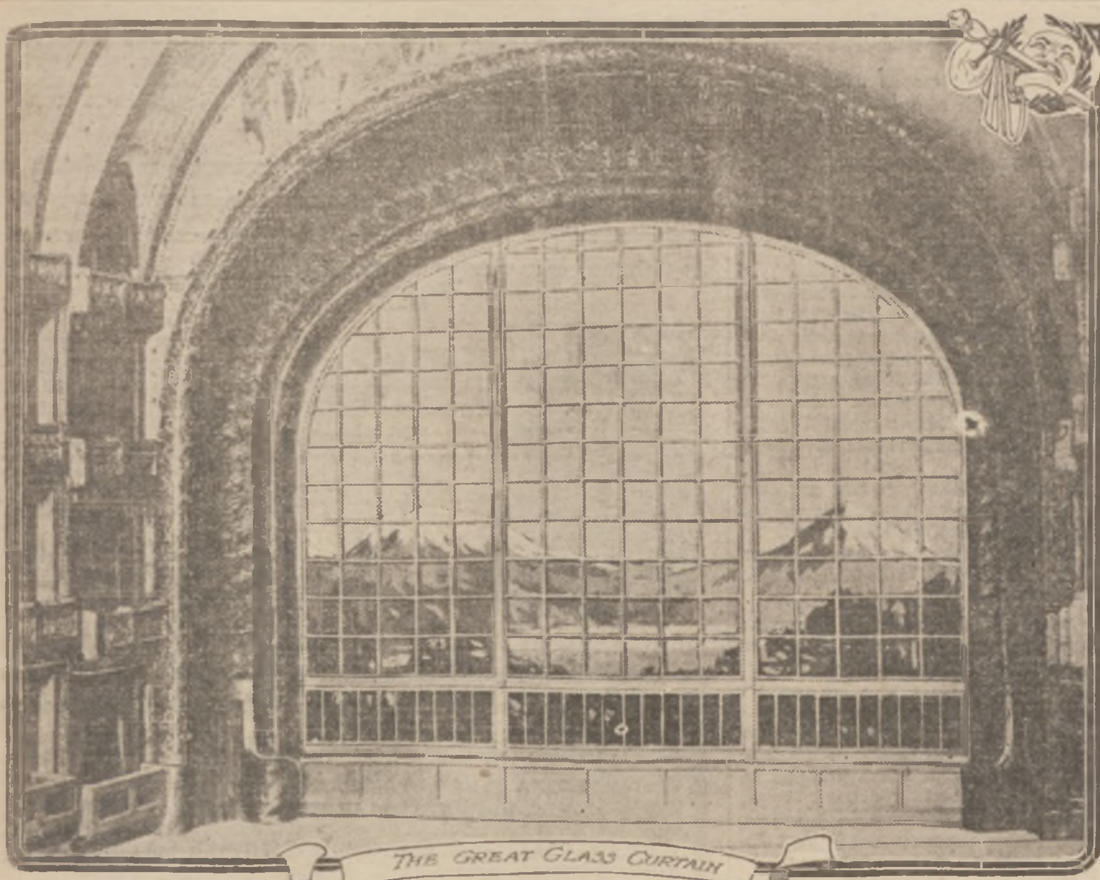
Wartość tej nowej broni próbuje firma już od 1909 roku. Obecnie osiąga się celność strzałów na metę 5000 yardów. Pocisk waży 6 funtów i zrobiony jest z silnego materyału wybuchowego. Nowa armata do walki w powietrzu zbudowana jest na zasadzie rakiety i składa się z dwóch części o bardzo prymitywnej konstrukcyi.

Szybkość i siła pocisku ma być ogromna.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2 Adamczewski K — 4 Adamski M — 8 Agarski W — 22 Babrowicz Sz — 41 Barowski W — 74 Biernacki Ad — 90 Boron Z — 103 Buk J — 161 Cybulski F — 196 Długopolski A — 211 Dudkiewicz P — 234 Eminowicz T — 275 Gasik Jan — 294 Gordon E — 327 Gmichowski Antoni — 374 Ignatowicz A — 381 Jakubowski M — 400 Jaworski L 426 Kalinowski F — 454 Kawalewski K — 486 Klimczak K — 500 Kolman Jan — 507 Kotynska J — 532 Kozak J — 568 Kujawski Jan — 623 Lisiewicz Franc. — 627 List H — 644 Lukas J — 673 Maleta A — 694 Marciszenski A — 724 Michalska A — 765 Mojewski W — 783 Myszkowski J — 820 Obszary K — 866 Pelczar K — 880 Petrikowski J — 905 Poljak A — 926 Prochazka J — 1212 Trakowiak W — 1214 Treborowski M — 1223 Tyszka St — 1249 Walkosz Jan — 1285 Wisniewski T — 1310 Wrobel Jan — 1365 Zolofski J. —



Kurtyna ze szkła.

Kurtynę tę ważącą blisko 30 ton, całą ze szkła i materyałów ogniotrwałych, sporządzono w Nowym Yorku, dla teatru narodowego w mieście Meksyku. Zniża się i podnosi przy pomocy hidraulicznego mechanizmu w 7 sekundach. Krajobraz wymalowany na szkle sposobem witrażowym, przedstawia się czarująco.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Sekty w Łodzi.

W Łodzi istnieją sekty: 1 maryawitów, 2 adwentystów, 3 baptystów, 4 braci Morawczyków, 5 misyonarzy katowickich p. n. "Gemeinschaftsleute" i 6 wolna reformowana gmina czeska, której członkowie mianują się uczniami Hussa.

Zgon w 120 roku życia.

W Kowalu gub. warszawskiej zmarł Pinkus Gąsiorowski w 120 roku życia. Doczekał on się pra-prawnuków, których liczba razem z wnukami wynosi 145. Zmarły był krawcem i prawie do ostatnich dni życia szył na maszynie, nie posiłkując się nawet okularami.

Spadek milionowy.

Przed kilkudziesięciu laty wyjechał z Garwolina ubogi chłopak żydowski, Michel Markowski do Ameryki, skąd udał się także do Afryki i Australii, a dorobiwszy się znacznego majątku, osiadł w Londynie, gdzie umarł niedawno bezdzietnie. Rząd angielski, poszukując spadkobierców, zwrócił się do konsula, z którego inicyatywy policya w Garwolinie rozlepiła plakaty, zawiadamiające o tym spadku. Podobno są także krewni Markowskiego na Pradze i w Warszawie. Kilku z nich już się zgłosiło do adwokata. Spadek wynosić ma około 10,000,000 funtów szterlingów.

Trwonienie funduszów gminnych.

Łomżyński sąd okręgowy skazał wójta i pisarza gminy Szepietowa na dwa i pół lat rot aresztanckich za trwonienie pieniędzy kasowych. Nadto od skazanych zasądzono 4 tysiące i 358 rb. na rzecz tejże kasy. Co dziwne, że oskarżeni w ciągu pięciu lat od 1901 do 1906 dokonali 3 tys. 982 rub. oszustw w kasie gminnej, wyślizgając się z pod uwagi komisarzy włościańskich którzy co rok z urzędu kontrolują kasy gminne. Ładnie wójt gospodarował!

Zabiegi duchowieństwa prawosławnego.

Przy istniejących w Chełmszczyźnie klasztorach prawosławnych utworzono szereg szkół cerkiewnych. Według sprawozdań duchowieństwa, ludność okoliczna niechętnie posyła swe dzieci do tych szkół. Z tego względu duchowieństwo prawosławne zwróciło się z prośbą do synodu o wyjednanie u ministra spraw wewnętrznych rozporządzenia, którego mocą księżom katolickim nie wolno byłoby prowadzić z parafianami rozmów o sprawach szkolnych i dotykać kwestyi szkolnych w kazaniach.

"Katedra" maryawicka.

Niedawno pisma nasze obiegła wiadomość, iż maryawici zamierzają wznieść w Płocku obszerną "katedrę". Wiadomość ta, jak donosi "Mazur" jest nieścisła, idzie bowiem nie o zbudowanie katedry tylko o obszerniejszej kaplicy. Według informacyi cytowanego pisma, dotychczasowa "kaplica maryawicka" mieści się w jednym z domków przy zakładzie Felicyi Kozłowskiej. Obecnie "biskup" Kowalski zamierza wybudować oddzielną kaplicę, bo nie przystało, według ich tłomaczenia, aby w miejscu narodzin sekty nie było oddzielnego "kościoła".

Co prawda, nie jest on potrzebny, boć w Płocku liczba wyznawców sekty razem z mieszkankami zakładu i przyjezdnemi pannami, nie dochodzi 200 osób, więc obecna kaplica nigdy nie jest przepełniona.

Świadkowie w procesie o miliony Ogińskiego.

Wśród świadków wezwanych przez sąd w sprawie testamentu po ks. Ogińskim, jest też arcybiskup mohylowski, J. E. ks. Kluczyński. Wezwany w charakterze świadka w tejże sprawie J. E. biskup Cieplan zwrócił się do sądu z prośbą, aby przesłuchano go w domu. Sąd okręgowy petersburski, rozważywszy tę sprawę na sesyi gospodarczej, orzekł, że prawo składania zeznań w domu przysługuje tylko biskupom prawosławnym. Wobec tego prośba J. E. biskupa Cieplaka nie została przez sąd uwzględniona.

Pościg za bandytami.

Straż ziemska w całej guberni kaliskiej, poruszona zuchwałym napadem na pocztę pod Turkiem, dokonywa licznych aresztowań osób podejrzanych.

Pod Kołem, nad brzegiem Warty, jeden ze strażników konnych zauważył czterech ludzi, którzy usiłowali się przedostać łodzią na drugą stronę rzeki, popędził więc konia, aby się przekonać, co to za jedni, którym tak zależy na przedostaniu się na przeciwną stronę brzegu. Podjechawszy bliżej, przyjęty został gradem kul. Sam został postrzelony, konia zaś pod nim zabito.

Strzelający dopadli następnie łodzi i przepłynęli w niej rzekę.

Na drugiej stronie zatrzymali jadącego bryczką żyda i zagroziwszy mu śmiercią, wyrzucili go z wehikułu, sami wsiedli do bryczki i pomknęli w stronę Rychwała. Żyd, wystraszony rewolwerami, nie umie nawet określić, jak wyglądali bandyci. Ślady zatem ucieczki są, miejmy więc nadzieję, że i bandytów uda się policyi wykryć.

Pośpiech zaborców.

Wybrana przez Dumę podkomisya do spraw wyodrębnienia Chełmszczyzny z prowokacyjnym pośpiechem w ciągu kilkunastu posiedzeń załatwiła się z ratyfikacyą gwałtu. Nieco powolniejsze tempo panuje w obradującej obecnie komisyi wniosków ustawodawczych, gdzie jednak również zachłanność rosyjskiego nacyonalizmu dochodzi granic ostatecznych. Nie zadowala to bynajmniej członków podkomisyi, którzy usilnie się domagają, by sprawa wyłączenia Chełmszczyzny została uchwalona przez Dumę jeszcze w sesyi bieżącej. Żądają więc nawet i październikowcy jak najrychlejszego pośpiechu ukończenia w komisyi obrad, mimo iż posiedzenia odbywają się codziennie. Skarżą się przytem na praktykę Polaków i większej części postępowców rosyjskich, którzy przy każdym artykule projektu występują z szczegółowo umotywowanymi wnioskami, obalającymi fałszywe twierdzenia nacyonalistów.

Echa napadu na pocztę.

Bliższe badania terenu napadu na pocztę na szosie pomiędzy Turkiem a Kaliszem wykazało — jak pisze "Kur. Kaliski" — szczegóły następujące:

Bandyci, widocznie dobrze zorganizowani, na miejsce napadu wybrali teren na 6 wiorście, gdzie rowy i krzaki, wreszcie kamienie przydrożne i wielkie stanowiły wyborną kryjówkę, napad widocznie przygotowali w nocy, w niektórych bowiem miejscach, gdzie nie było — pokopali rowy, w których się usadowili.

Pozostawiwszy na straży kolonii Paździerowce kilku towarzyszów, żeby który z kolonistów nie zawiadomił władzy, przyczem grożono śmiercią, jeżeli kto się ośmieli z domu wyjść sami ułożyli się po rowach, oczekując na furgon pocztowy.

Furgon poprzedzała bryczka, na której siedzieli: konduktor, dwóch strażników i żandarm, strażnicy i żandarm zostali zabici, konduktor zeskoczył z bryczki i ukrył się w rowie.

Za furgonem jechała druga bryczka z dwoma strażnikami. Ci widząc co się dzieje, porzucili bryczkę i zbiegli, ukrywszy się w rowach.

Napastnicy w lesie przeładowali worki z furgonu, rozbitego nabojami dynamitowemi, na swoją bryczkę, zaprzężoną w wyborne gniade konie, poczem pocztowe zabili, widocznie w obawie, ażeby pozostały przy życiu pocztarek nie skorzystał z nich dla pościgu.

W Kaliszu otrzymano wiadomość, że strażnicy wpadli na trop bandytów, pędzących za Władysławowem w stronę Chylic, na bryczce znajdowały się cztery osoby. Między strażnikami i uciekającymi wynikła strzelanina przyczem dwóch strażników bandyci ranili i zbiegli.

Nadchodzą również wieści, że po za Kołem, we wsi Ochle, strażnicy zauważyli bryczkę z podejrzanymi osobnikami. I tam wynikła wymiana strzałów. Jeden strażnik postrzelony.

Rezydencya dla "biskupa".

Maryawici zakupili niedawno dwa majątki ziemskie Myszewko-Małoszewo w powiecie i gubernii Płockiej, o trzy mile od Płocka i Beszyn w powiecie Płońskim, gubernii warszawskiej. Oba te folwarki, z których pierwszy zawiera 36 włók przestrzeni, rozparcelowano między zwolenników herezyi. Zaś z dóbr Myszewko wydzielono dwie włóki ziemi, obszerny, starożytny dwór, oraz rozległy wspaniały ogród i urządzono z wielkim nakładem rezydencyę letnią dla "biskupa" Kowalskiego, jak również sióstr maryawitek, których sekta liczy 120 osób. Rzeczoną rezydencyę od imienia głównej założycielki sekty Kozłowskiej, w celu uczczenia jej, nazwano "Felicyanowem".

Wymowna odezwa.

J. E. biskup dyecezyi Kieleckiej ks. Łoziński, wydał list pasterski do duchowieństwa wzywający je do rozwinięcia szerszej pracy społecznej. W płomiennych słowach wzywa kapłanów do pracy nad ludem, do ochrony jego przed wyzyskiem.

"Krzywda, wyzysk — pisze ks. biskup — podejście, oszukaństwo, w opinii dzisiejszej nie są uważane za tak wielkie zbrodnie, by za nie trzeba się rumienić. Któż tego nie wie, że niektórzy kapitaliści wyzyskują robotnika! na własne oczy widzą ciemnotę umysłową i moralną robotników i robotnic; widzą ich nędzę materyalną; widzą niemożliwe warunki mieszkań i domów noclegowych sprzyjających tylko krzewieniu się rozpusty i rozkładu duchowego starszego i młodszego pokolenia. Zamiast tego by ku tym nieszczęśliwym wyciągnąć rękę ojcowską, braterską — i przyjść z pomocą niezbędnym potrzebom ich duszy i ciała, — odsunęli się od nich, — sami zatopieni w gonitwie za bogactwem, wolą z robotnika mieć tylko zyski. Idźcie! — woła pasterz — od fabryki do fabryki, od kopalni do kopalni, od wsi do wsi, od rodziny do rodziny, od parafii do parafii, — wszędzie znajdziecie w żyjących ciałach dusze umarłe."

Zaznaczyć należy, że jest to pierwszy list pasterski, dotykający w tak wymownych słowach kwestyi społecznej, wzywający duchowieństwo do energiczniejszej pracy nad ludem.

Placówki kolonizacyi niemieckiej.

Zagony kolonizacyi niemieckiej w pow. włocławskim znów rozszerzyły się — jak pisze "Dzien. Kujawski" — o nowy nabytek znacznego obszaru ziemi polskiej. W tych dniach za pośrednictwem niejakiego Praszkera przeszedł w ręce niemieckie majątek Żórawiec w gm. Pyszków, obszaru 20 włók doskonałej kujawskiej, pszennej gleby. Żórawiec był dawniej własnością hr. Pinińskiego, od którego nabył go właśnie żyd Praszker, aby rychło odstąpić za wyższą cenę Niemcowi Bluegemu.

Po przejściu w ręce niemieckie Żórawca tworzy się, jak twierdzi "Dz. Kuj." — z dawniej już nabytymi przez Niemców przyległymi gruntami czworobok zwarty ziemi niemieckiej w kraju z dawien dawna polskim, składający się z majątków Pyszków, Sieżyn, Łanie i Żórawiec wszystko w gminie Pyszków. Nowa kolonia niemiecka zajmie nielada obszar, aż 78 włók.

Wychodźtwo.

Naczelnikom powiatów polecono rozciągnąć nadzór nad działalnością agentów, trudniących się werbowaniem robotników na roboty rolne do Prus i zobowiązać ich, aby na prawo zajmowania się tym procederem wyrabiali sobie u gubernatorów miejscowych odpowiednie pozwolenia piśmienne. Następnie polecono, aby wyjeżdżający za granicę robotnicy posiadali od naczelników powiatów świadectwa, że władze administracyjne nie mają nic przeciw opuszczeniu kraju przez poszczególną jednostkę. Według "Warszawskoho Dniewnika" w niedzielę 2 kwietnia wyjechało z różnych miejscowości Królestwa Polskiego na zarobki do Prus ogółem 8,000 robotników. Jak na jeden dzień, jest to cyfra pokaźna. W dniu 5. b. m. z Dąbrowy wyruszyło przeszło 24 rodzin robotniczych na Syberyę, z zamiarem osiedlenia się tam na stałe.

Z Warszawy.

Z ruchu żydowskiego.

Śród Żydów warszawskich ukazuje się chęć emigracyi do Japonii. Mówią o tem dużo z okazyi powrotu z Japonii młodego Żyda, który wyjechał z Warszawy przed 7-miu laty, a teraz powrócił i zabiera do Japonii swą rodzinę. Opowiada on, że osiedli się w Nagasaki, gdzie poznał zamieszkałą tam rodzinę Żydów polskich i razem z nimi założył sklep spożywczy. W mieście tem przebywa kilkadziesiąt rodzin żydowskich, przeważnie byłych żołnierzy, których Japończycy wzięli swego czasu do niewoli. Żydzi wybudowali tam synagogę i urządzili cmentarz. Ciekawość, jak im tam radzi Japończycy.

* * *

— "Pobożni" żydzi warszawscy zauważyli, iż niektóre guziki wyrabiane przez fabryki żydowskie i nasze, są robione z "trefnego" materyału. Wskutek tego rabini zebrali od żydowskich fabrykantów podpisy, że ci więcej takich guzików wyrabiać nie będą. Guziki więc nieżydowskie nie będą kupowane. Czy taki przepis nie jest bojkotem naszego przemysłu?

* * *

— 30 Żydów pod wodzą redaktora żydowskiego pisma "Hajnt" pojechało z Warszawy do Palestyny na wycieczkę cztero-tygodniową. Odjeżdżających żegnano uroczyście na stacyi. Na wagonie wisiał kolorowy znak z żydowskim napisem: "Szczęśliwej drogi". A no, szczęśliwej drogi, choćby na dłużej.

Fundatorka kościołów.

Budowa kościoła nowego na Kamionku i w tym roku jeszcze nie będzie zaczęta, fundatorka bowiem 3-ch kościołów praskich, ks. Radziwiłłowa, wprzód pragnie wykończyć kościół Serca Jezusowego na Szmulowiźnie, co zapewne nastąpi w ciągu roku, następnie zajmie się wybudowaniem kościoła na Nowem Brudnie, gdzie tymczasowo otwarto kaplicę, poczem przyjdzie kolej na kościół kamionkowski, przy ul. Grochowskiej. Należy dodać, iż kościół ten ma obsługiwać nietylko przedmieście kamionkowskie lecz i całą gminę Wawer, liczącą kilkanaście tysięcy ludności katolickiej, a pozbawioną zupełnie kościoła.

Trzeci most.

Według zapewnień kierownika budowy 3-go mostu inż. Lubickiego, budowa arkad wiaduktu podjazdowego ukończona ma być z wiosną roku przyszłego, otwarcia zaś ruchu na 3-im moście należy się spodziewać w końcu tegoż roku. Projekt urządzenia obok wiaduktu zjazdu do niższego poziomu Alei Jerozolimskich dochodzi do skutku. Zjazd ten ma być ukończony równocześnie z wykończeniem samego wiaduktu, a urządzony będzie z lewej strony Alei idąc od Nowego Świata.

O uprowadzenie więźniów politycznych.

II departament karny warszawskiej izby sąd. rozpoznawał sprawę Aleksandra Buraczewskiego, oskarżonego o udział w głośnem na początku 1906 r. uprowadzeniu 4 więźniów politycznych ze szpitala w Suwałkach.

Buraczewskiego pociągnięto do odpowiedzialności wskutek wyjaśnień współoskarżonych Rucińskiego i Jarmułowicza.

Referat sprawy wykazał, że śledztwo w sprawie o uprowadzenie więźniów politycznych prowadzone było z pogwałceniem prawa, co wyszło na jaw podczas rozpraw w sądzie okręgowym.

Ruciński zeznał, że po każdem zeznaniu brał pieniądze od policmajstra suwalskiego Tomaszewicza (raz dostał 3, a drugi raz rb. 10); Jarmułowicz zaś — że do zeznań zmuszono go biciem i znęcaniem się.

Prokurator podtrzymywał oskarżenie w całej rozciągłości, twierdząc, że faktów znęcania się nad świadkami i oskarżonymi nie było i że Ruciński i Jarmułowicz nie byli zainteresowani w oskarżeniu podsądnych.

Obrońca oskarżonego adw. przys. Br. Bouffał dowodził, że Rucińskiemu i Jarmułowiczowi można wierzyć o tyle tylko, o ile ich zeznania znalazłyby potwierdzenie w zeznaniu innych świadków, czego w danym wypadku niema, gdyż zarówno św. Szpinder jak i Jan Buraczewski cofnęli swoje poprzednie zeznania, obciążające podsądnego, tłumacząc się tem, że ich bito, deptano nogami, pojono wódką, ćwiczono szpicrutą i grożono zastosowaniem innych jeszcze tortur. Zresztą Ruciński składał zeznania za pieniądze i był uważany za nieoficyalnego agenta policyi.

Izba sądowa, wydała wyrok uniewinniający Buraczewskiego, zaznaczyć należy, że pozostałych 39 osób, oskarżonych w tej samej sprawie izba sądowa w roku ubiegłym skazała na roboty ciężkie i na zesłanie na osiedlenie. Co do Aleksandra Buraczewskiego sprawę wówczas wyłączono, gdyż służył on w chwili rozpoznawania sprawy przez izbę w wojsku na Dalekim Wschodzie.

Kary prasowe.

Na mocy rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego redakcyę "Kuryera Warszawskiego" skazano administracyjnie na dwie kary: 200 rb. za telegram o rzekomym zamachu na posła rosyjskiego w Pekinie i 300 rb. za notatkę p. n. "O napisy w kinematografie".

Pożar wagonu.

Po przybyciu na stacyę Warszawa Wiedeńska pociągu pospiesznego z Aleksandrowa w jednym z wagonów wybuchł gwałtowny pożar. Dzięki energicznym zarządzeniom naczelnika stacyi p. Leśniewskiego pożar umiejscowiono przed przybyciem straży. Zgorzał cały wagon pulmanowski mieszczący klasę I-szą i II-gą wartości 18,000 rb. Istnieje przypuszczenie, iż w wagonie przed wybuchem pożaru ktoś z pasażerów rozlał jakiś płyn łatwopalny.

Zażydzenie Warszawy.

W Warszawie wzrost liczby żydów jest wprost zastraszający. Oto pouczające zestawienie:

rok	kat.	żydów	% żyd
1907	446,031	265,462	34,68
1908	425,672	277,769	36,96
1909	428,958	281,734	36,88
1910	417,948	306,061	39,18

Jak widzimy, od r. 1907 liczba katolików w Warszawie stale się obniża, liczba żydów szybko rośnie. W ciągu r. 1909 liczba katolików zmniejszyła się o 11 tysięcy, liczba żydów wzrosła o 25 tysięcy. Katolicy stanowią już tylko 53,5 proc. ogółu mieszkańców.

Do Warszawy napływają tłumy żydów z Litwy i Rosyi, tysiące żydów z prowincyi, których postęp gospodarczy pozbawia zarobku po wsiach i w miasteczkach. A niezamożne warstwy chrześciańskie, wskutek przenoszenia fabryk po za rogatki miejskie, wywołanej w znacznym stopniu napływem żydów, wynoszą się poza Warszawę. Przeszło trzykroć stotysięczna masa żydowska w Warszawie organizuje się szybko pod hasłem odrębności, a nawet walki ze społeczeństwem rdzennem. Posiada ona swą spójną organizacyę ekonomiczną, swe isntytucye społeczne, swą prasę, i teatry; te instytucye objęły masy, posiadły wpływ na cały ogół żydowski, co agresywności żydów, ujawnionym w prasie żydowskiej planom możemy i powinniśmy przeciwstawić.





Copyright by American Press Association. 1911.

Z pogranicza meksykańskiego.

Wojska Stanów Zjedn. ciągle jeszcze pilnują granicy i ćwiczą się przytem w służbie wojennej.

Z Litwy i Rusi.

Dom Mickiewicza w Kownie.

Przed kilku miesiącami doniesiono, iż dom, w którym Adam Mickiewicz mieszkał w Kownie po zerwaniu z Marylą, jest do sprzedania. Redakcya "Ziarna" wystąpiła z projektem, aby ludzie dobrej woli i zamożni na Litwie nie dopuścili do sprzedaży tej drogiej pamiątki z wolnej ręki, ale zakupili ją i od ruiny ocalili. P. Stanisław Belza, pragnąc dowiedzieć się ile właścicielka, p. Aleksandra Wasiljewowa, żąda za ten dom, zwrócił się do niej z zapytaniem w tej mierze i otrzymał odpowiedź że rubli 40,000, ($20,000).

Oszustwa poborowe.

Z Kijowa donoszą: — Odkryto tu całą organizacyę, mającą na celu uwolnienia od wojska poborowych. Organizacya ta utrzymywała pewną liczbę kalek i nieuleczalnych chorych, których podstawiała na poborach, zaopatrując ich w paszporty odnośne. Szef organizacyi umknął, przekupiwszy policyantów.

Akcya antypolska.

"Świętowanie 50ej rocznicy usamodzielnienia włościan u nas w Mińszczyźnie miało specyalny charakter — pisze "Goniec Codzienny".

"Lud, jak zwykle, nie zmienił swojej fizyonomii, pozostał — obojętny i apatyczny.

"Natomiast policya i "iście-rosyjskie" gromady, energicznie krzątały się nad urabianiem "masy".

"Wszystkie wioski obsadzono i bacznie strzeżono, ażeby, broń Boże, nie stało się coś, co się nie zgadzało z ich programem.

"Nikomu pod groźą surowej kary niewolno było odstąpić od zakreślonego z góry programu-cyrkularza.

"Rozrzucono po wsiach całe wagony broszur nacyonalistycznych, przeznaczonych dla ludu naszego. Pominąwszy treść historyczną tych piśmideł, zaznaczyć muszę, że od pierwszej do ostatniej strony miały charakter agitacyjny przeciw szlachcie i obywatelstwu polskiemu oraz klerowi katolickiemu.

"Każda broszura uczyła, że poddaństwo jest specyalnie polskim wynalazkiem i że szlachta polska jest jedynym wrogiem ludu białoruskiego."

Ś. p. M. K. Czulanis.

W zakładzie dla chorych nerwowych pod Markami zmarł wybitny przedstawiciel litewskiego ruchu artystycznego Mikołaj Konstanty Czulanis. Zmarły ukończył konserwatoryum i Szkołę sztuk pięknych w Warszawie, posiadał więc wykształcenie muzyczne i malarskie. Napisał symfonię pn. "Las" i szereg kompozycyi na tle litewskich motywów ludowych. Dzieła jego, jako malarza cieszyły się znacznem powodzeniem (cykl obrazów: "Burza", "Baśń", "Fantazye" itd.) i były wystawione w Warszawie, Petersburgu, Paryżu. Od paru lat choroba umysłowa położyła kres twórczości młodego artysty.

"Sokół" w Kownie.

W Kownie odbyło się walne zebranie miejscowego "Sokoła", który liczy 235 członków, z tej liczby 54 ćwiczących. Stowarzyszenie rozwija się pomyślnie.

Protest.

Prezes kijowskiego Tow. przyjaciół pokoju, hr. Michał Tyszkiewicz z Andruszówki, wystosował do prezesa Międzynarodowego biura pokoju w Bernie protest przeciwko projektowi urządzenia XIX kongresu pokoju w r. b. w Rzymie, wskazując, że projekt ten wciąga towarzystwa przyjaciół pokoju do "manifestacyi antykatolickiej, nacyonalistycznej i militarystycznej" i obraża uczucia 300 milionów katolików. Hr. Tyszkiewicz propo-

(Dokończenie na następnej stronie.)

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

nuje by kongres odbył się w Hadze.

Również grono członków komitetu Tow. przyjaciół pokoju w Kijowie przyłączyło się do tego protestu.

Wielożeniec - zawodowiec.

W Mińsku litewskim ujęty został niedawno niejaki Antoni Biełous, który — jak sam oświadczył — ma kilkadziesiąt żon w rozmaitych miastach i wsiach państwa rosyjskiego. Znaleziono przy nim znaczną liczbę paszportów z gminy siedleckiej w pow. prużańskim w gub. grodzieńskiej, na rozmaite nazwiska. W każdem mieście Biełous meldował się coraz to nowym paszportem, oświadczał się młodym zamożnym dziewczętom, żenił się, a potem zabierał co się dało i uciekał, dokąd oczy poniosły. Miał przytem wszelkie warunki potemu, by się podobać, był młody, przystojny, wesoły, ujmujący..

Dopiero w Mińsku się mu nie poszczęściło.

Przybrawszy nazwisko Bohdanowa, zaczął się starać o młodą panienkę, sierotę, właścicielkę domów w Mińsku. Był przyjmowany bardzo życzliwie, przypadkiem jednak poznała go znajoma jednej z żon, porzuconej w Wilnie.

Zaręczyny więc odkładano, tymczasem zaś przy pomocy policyi śledczej sprowadzono z Wilna jedną z jego legalnych żon.

I na tem też zakończyła się karyera życiowa wielożeńca-profesyonalisty.

Przeciw pomnikowi Szewczenki.

Archimandryta Antoniusz, były przeor Ławry Pieczerskiej przesłał prezydentowi miasta Kijowa protest przeciw budowie pomnika Szewczenki. Ciekawe są powody, które zniewalają tego duszpasterza do "gorącego protestu", jeszcze ciekawsza charakterystyka poety. "Szewczenko od lat najmłodszych był nałogowym pijakiem, analfabetą i nierozwiniętym prostakiem, którym pozostał do śmierci, skutkiem czego nastąpił w nim zanik tych wszystkich cech dodatnich, które są właściwe jego otoczeniu". — Dalej czytamy: "...twórczość Szewczenki pozostaje w ścisłym związku z utworami rewolucyjnemi Mickiewicza, Czajkowskiego, Zaleskiego i Goszczyńskiego. W ciągu swego pobytu w Warszawie w latach 30-tych, Szewczenko zaznajomił się z życiem Polaków i przejął się ich nieprzejednaną nienawiścią do Moskwy Carskiej wogóle, w szczególności zaś ku Cesarzowi Mikołajowi I i Bohdanowi Chmielnickiemu. Rozgrzewając się gorzałką i rumem, zaraziwszy się polskiem usposobieniem rewolucyjnem względem Małorosyi, Szewczenko stał się sceptykiem, bezbożnikiem, bluźniercą, uniósł się nienawiścią do swej ojczyzny Rosyi i jej wielkiej przeszłości, do cerkwi prawosławnej, negował władzę Cesarską wielkich monarchów Piotra I. i Katarzyny Wielkiej, majaczył o wolności "Ukrainy" i krwawych walkach bratobójczych."

Zdaniem Antoniusza, takiemu "zbrodniarzowi" niewolno oddawać czci.

Rok Skargi.

Warszawska "Rola" wystąpiła z artykułem, przypominającym, że w roku przyszłym upływa 300 lat od śmierci Piotra Skargi, i wzywającym do uczczenia pamięci wielkiego kaznodziei i patryoty.

"Wiadomo — pisze — że Kraków i Lwów uczczą należycie "Rok Skargi", więc i u nas należałoby o tem zawczasu pomyśleć. Szczególniej Warszawa jest do tego obowiązana. Wszak "Złotousty" przyszedł na świat w Ziemi Mazowieckiej (w Grójcu), w lutym 1542 roku i jako dwudziestoletni młodzieniec, przed przywdzianiem sukni zakonnej, zajmował stanowisko rektora szkoły parafialnej św. Jana. Tu również krom kaznodziejstwa, rozwijał działalność społeczno-filantropijną.

"Trzeba z góry przewidzieć, w jak szerokich rozmiarach ukaże się u nas możliwość uczczenia Skargi. Wydaje nam się jednak, że rzucony tu poniżej szereg myśli, dałby się przy odpowiednich staraniach urzeczywistnić. Proponowalibyśmy tedy poza odprawieniem oczywiście, we wszystkich kościołach w 300-ną rocznicę zgonu, nabożeństw z kazaniami odpowiedniej treści, bo to leży w atrybucyi władz kościelnych.

1. Ufundowanie tablicy pamiątkowej w archikatedrze św. Jana, gdzie tyle razy kazał Skarga. Podobne tablice i w innych świątyniach, które słyszały głos "Złotoustego", jak np. w Pułtusku, Płocku, Lublinie, Sandomierzu, Wiślicy, Wilnie itd.

2. Utworzenie jakiejś instytucyi społeczno - ekonomicznej, pokrewnej z fundowanemi przez Skargę, tak licznie po wielu miastach "Bankami pobożnemi".

3. Zorganizowanie szeregu odczytów popularnych, uwydatniających postać i działalność wielkiego męża.

4. Wydanie monografii, przedewszystkiem zaś broszur, streszczających przystępnie myśli i wskazania natchnionego mówcy i pisarza.

5. Nabycie od obecnego właściciela obrazu Matejki: "Kazanie Skargi" na rzecz przyszłego muzeum miejskiego, a przynajmniej wystaranie się, aby ów obraz w ciągu całego "Roku Skargi" mógł być wystawiony na widok publiczny, łącznie z rozpowszechnieniem reprodukcyi.

Oczywiście, że powyższe punkty nie wyczerpują wielu innych pomysłów i sposobów obchodu. Rzecz to rozwagi i oceny. — Czasu jest dosyć, ale nie za wiele."

Wydalenie księdza Wiercinskiego.

Księdzu Wiercińskiemu, poddanemu niemieckiemu i Indrychowi, poddanemu austryackiemu, który współdziałał z ks. Wiercińskim w Moskwie, rozkazano niezwłocznie wyjechać z Rosyi.

Według źródeł urzędowych, śledztwo wykryło, że Wierciński należy do zgromadzenia jezuitów i utrzymuje bliskie stosunki z metropolitą lwowskim ks. Szeptyckim, oraz to, że wysyłał on staroobrzędowców do Lwowa w celu kształcenia ich na księży unickich. Wbrew prawu do Rosyi przyjeżdżali i inni jezuici. Stwierdzono, że w ostatnich czasach Kościół katolicki cieszy się w pewnych kołach prawosławnego towarzystwa moskiewskiego i śród staroobrzędowców wielkiemi sympatyami. Niektórzy działacze katoliccy popierają ten ruch prawosławnych w kierunku Rzymu, i starają się za pomocą uznania hierarchii staroobrzedowców osiągnąć połączenie staroobrzędowców z Rzymem.

Skutkiem propagandy wśród prawosławnych w Moskwie przeszło na katolicyzm 370 kobiet i 320 mężczyzn, nie licząc tych, którzy nie chcieli się zaregestrować. Wierciński, według źródeł urzędowych, kierował całą sprawą i otrzymywał dyrektywę z góry.

Istniał przygotowany plan zakładania w Rosyi ognisk połączenia się z Rzymem, i przygotowywania unii.

Następnie śledztwo urzędowe wykryło, że w dwóch gminach katolickich, nauczycielami religii były osoby, które wogóle nie mają prawa zamieszkiwania w Rosyi bez pozwolenia specyalnego, wychowanice prawosławne (?) prowadzono codziennie na modlitwę do kaplicy katolickiej.

W ochronie dla dzieci katolickich utrzymywanej przez moskiewskie katolickie Towarzystwo dobroczynności, były portrety działaczy polskich, królów polskich oraz herby Polski i Litwy, ale nie było portretu Jego Cesarskiej Mości, i wogóle nie było nic takiego, coby przypomniało Rosyę. Ochronę polecono zamknąć, a kierowników pociągnąć do odpowiedzialności surowej.

Zarządzone śledztwo spraw kościelnych św. Piotra i Pawła w Moskwie wykryło szereg pogwałceń przepisów i prawa o wyznaniach obcych. Od roku 1905 księża i parafianie pomijali stale w pieniach chóralnych modlitwę za Monarchę.

Niezależnie od pociągnięcia winowajców do odpowiedzialności, zaproponowano metropolicie rz.-katolickiemu uwolnić niezwłocznie proboszcza parafii św. Piotra i Pawła, ks. Wasilewskiego i nie powierzać mu na przyszłość żadnych urzędów kościelnych.

Co się tyczy skarg Litwinów na polonizacyjną działalność księży, to dane śledztwa urzędowe stwierdzają, że do spraw religijnych wprowadzono pierwiastek narodowy. Ministeryum spraw wewnętrznych zwróciło na to szczególną uwagę, gdyż wśród katolików w Moskwie został zburzony normalny bieg życia.

S. p. ksiądz Karol Antoni Niedziałkowski.

W sile jeszcze męskiego wieku, bo w 64 roku życia, rozstał się z tym światem J. E. ks. biskup łucko-żytomierski, wybitny autor i publicysta katolicki. Od dłuższego czasu rozchodziły się niepokojące pogłoski o złym stanie zdrowia dostojnego Pasterza, ale nie przewidywano, by tak rychło nastąpił kres jego czynnego życia.

Rozglądając się wśród wybitniejszych działaczy na kresach, łatwo spostrzedz można, że przeważnie są to synowie lub wnukowie rdzennych Mazurów.

Mazowsze, jakby serce Polski, posyłało zdrową i bujną krew swoją w odległe ziemie, dając im siły odżywcze i myśl twórczą.

Ta krew mazurska wydała i śp. ks. biskupa Niedziałkowskiego.

Dziad jego z równin naszych przeniósł się na Podole i Wołyń, tam we wsi Mińkowce, nad Ikwą, ujrzał światło dzienne późniejszy pasterz i duchowny kierownik tej ziemi.

Nauki szkolne pobierał w szkole powiatowej łuckiej, potem w Kamieńcu i pozostał w tem mieście już jako alumn seminaryum duchownego, sposobiący się do służby kościelnej.

Wyjątkowe musiały być zdolności młodzieńca, kiedy go po krótkim rocznym pobycie powołanego do Akademii duchownej, którą, gdy ukończył ze stopniem Magistra Teologii, jeszcze mu lat kanonicznych do święceń kapłańskich brakowało.

W tym czasie (1867 r.) stara kamieniecka dyecezya, od XIV wieku istniejąca, została jednostronnem zarządzeniem władz państwowych zniesiona, a że Stolica Apostolska pieczę nad nią oddała, jako administratorowi apostolskiemu, biskupowi łucko-żytomierskiemu, do niego podążył ks. Niedziałkowski.

W Żytomierzu został wyświęcony na kapłana, tam w seminaryum nauczał łaciny, homiletyki, wreszcie prawa kanonicznego. Lata pracy przyniosły mu odznaczenia w postaci godności kanonickiej, a stanowisko profesora zamieniły na rektorstwo seminaryum.

W r. 1897 został konsekrowany na biskupa tytularnego samoskiego i mianowany sufraganem mohylowskim oraz rektorem akademii duchownej, w r. 1901 prekonizowany na biskupa łucko-żytomierskiego.

Brzemię pasterzowania, które włożono na ś. p. ks. biskupa, musiało ciążyć jego barkom. 782,000 wiernych rozrzuconych na dużej przestrzeni, posiadających już tylko 247 kościołów parafialnych i zaledwie 315 duchownych, trudne warunki bytu i ciężkie stosunki — to okoliczności, które mogą zasępić czoło człowieka, rozumiejącego swe stanowisko i posłannictwo. To też zbyt się nie dziwiono, kiedy przed kilku laty rozeszły się pogłoski, że śp. ks. biskup Niedziałkowski ma zrezygnować z rządów dyecezyą i cały swój czas poświęcić umiłowanej pracy literackiej. Od dawnych już lat ukochał tę dziedzinę, a że naukowe przygotowanie miał niepoślednie, a istotnie talent duży o charakterze polemicznym posiadał, styl piękny, a jędrny i prosty — cieszył się dużą liczbą czytelników i gorących zwolenników.

Przeważnie pracami swemi zasilał "Przegląd Katolicki", "Wędrowca" i "Rolę". Z części tych rozpraw i artykułów powstało dwutomowe dzieło pod tytułem "O chrześciańską zasadę", celami i duchem pokrewne drugiemu p. t. "Miraże mądrości", W nich autor przystępnie maluje wielkość prawdy chrześciańskiej, chwiejność podstaw, na których się opiera wiedza, licząca tylko na rozum ludzki.

Charakter gruntownych studyów historycznych mają prace umieszczone w "Encyklopedyi Kościelnej" z dziejów biskupstw: łuckiego, kijowskiego i kamienieckiego. W studyum: "Nie tędy droga, szanowne panie!" zastanawia się nad prądami społecznymi, wypowiada swe przekonanie o emancypacyi kobiet. Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Św. pod tym tytułem skreślił, ujawniając prócz talentu pisarskiego dużą erudycyę. Wreszcie w ostatnich czasach prócz obszerniejszej pracy p. t. "Poganizm i chrześciaństwo" napisał już to pod własnem już pod przybranem nazwiskiem Rawicza wiele broszur, omawiających sprawy bieżące.

Przedwczesna śmierć wytrąciła pióro z utalentowanej dłoni i pozbawiła społeczeństwo publicysty dużej miary literackiej.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Termin wyborów w Galicyi.

W całej Austryi wybory zostały naznaczone na 13 czerwca, wybory ściślejsze na 20 czerwca.

W Galicyi pierwsze wybory odbędą się w d. 13 i 19 czerwca. Wybory ściślejsze zaś d. 21, 28 czerwca, 3 i 6 lipca.

Odezwa prezesa Rady Narodowej.

Prezes Rady Narodowej p. Tadeusz Cieński, wydał odezwę z powodu wyborów, w której nawołuje do zaniechania walk między stronnictwami polskiemi tam, gdzie grozi utrata mandatu polskiego.

Tramwaj w Przemyślu.

Piszą z Przemyśla: Sprawa budowy tramwaju w Przemyślu, zainicyowana przez dra Kutnę, żwawo postępuje naprzód. W tych dniach ma nadejść pozwolenie zamienienia dotychczasowego konsorcyum na Towarzystwo akcyjne z kapitałem zwyż 1 miliona koron. Równocześnie firma Siemens Schuckertswerke projektuje i trasuje już linie tramwajowe. Budowa rozpocznie się jeszcze tego roku, a na drugi rok tramwaj zostanie oddany do użytku.

Wybory w Galicyi a żydzi.

Wobec rozwiązania parlamentu w Austryi i zbliżających się nowych wyborów do tego ciała prawodawczego, żydzi galicyjscy krzątają się energicznie. Świeżo odbył się w Tarnowie zjazd syonistów, na którym postanowiono ogłosić własne kandydatury w Galicyi zachodniej: w Tarnobrzegu, Krakowie, Mielcu, Nowym Sączu i Tarnowie; w Galicyi wschodniej: we Lwowie, Stryju, Stanisławowie, Tarnopolu, Brodach, Buczaczu, Bursztynie, Brzeżanach, Żółkwi, Drohobyczu, Kolomyi i Złoczowie. Ogółem w 17 miejscowościach żydzi-narodowcy występują z kandydaturami na posłów, reprezentujących polską Galicyę. Przypuszczamy, że większa część kandydatów tych upadnie, sam jednak fakt ich postawienia jest dowodem wzrastającej wciąż pewności siebie żydowstwa galicyjskiego.

Nie koniec na tem: Żydzi należą, jak wiadomo, i do partyi innych, jak ludowcy, socyaliści, demokraci, i z partyi tych również kandydować będą. Ogółem kandydatów żydowskich będzie około 30-tu.

Wystawa przemysłowa w Leżajsku.

Tutejsze Tow. pomocy przem. urządza 3-dniową wystawę wyrobów Leżajska i okolicy. Wystawa urządzoną została w sali magistratu i została otwartą do zwiedzenia w d. 10 i 11 bm. Na wystawie odbywać się będzie sprzedaż wystawionych towarów.

Sensacyjna sprawa szpiegowska.

Z Tarnowa piszą: Głośna swego czasu sprawa aresztowania Gawryłowicza pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi dobiegła końca. Oto w poniedziałek dnia 10 bm. kończy się dwumiesięczny termin kary Gawryłowicza i zostanie on odstawiony jutro do Lwowa (do aresztu śledczego. Przyjaciele Gawryłowicza urządzili z zapałem godnym lepszej sprawy, składkę do 4,000 kor. na kaucyę, aby uwolnić Gawryłowicza od aresztu śledczego.

Z Krakowa.

Zgon profesora.

Zmarł tu śp. Maryan Sokołowski, profesor Wszechnicy Jagiellońskiej. Urodzony w 1839 r. w Czyżewie w gub. Łomżyńskiej, ukończył gimnazyum realne w Warszawie, studya zaś uniwersyteckie odbywał w Peszcie, Heidelbergu i Wiedniu. W r. 1882 został profesorem Wszechnicy Jagiellońskiej, w 1880 członkiem Akademii krakowskiej, a w r. 1887 — korespondentem komisyi centralnej do zabytków historycznych w Wiedniu. Zajmował się również zdobnictwem ludowem i napisał wiele cennych dzieł z dziedziny histo-

(Dokończenie na stronie 11-ej).

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

NOWE KSIĄZKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 3oc

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla, Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widzianą. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

Adresować:

W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

$5.00 ALBUM JUBILEUSZOWY ZA $2.50



Szarmancki generał Daniel.

Generał Daniel E. Sickles, jedyny żyjący jeszcze komendant korpusu z ostatniej wojny domowej, jest i teraz jeszcze, podobnie jak przed 50 laty, Szarmantem w całem tego słowa znaczeniu. Skoro się dowiedział, że księżna Lwow-Parlaghy, próbowała nabyć w cyrku Barnuma i Bailey małego lewka, sam podjął dalsze starania i dostał go za $250. Jest to sześć tygodniowe szczenie, które następnie z galanteryą ofiarował księżnej. Rycina nasza przedstawia sędziwego generała, kiedy lwiątko oddaje księżnej, sporządzona z fotografii.

(Dokończenie ze strony 10-ej).

ryi malarstwa i zabytków. Między innemi napisał "Dzieje Ilustrowane Polski.' Cześć pamięci zmarłego rodaka!

Sprawa Trudnowskiego.

Na skutek wniesionego przez prokuratora zażalenia nieważności — akty sprawy Trudnowskiego poszły przed trybunał wiedeński.

Polskie towarzystwo emigracyjne.

Polskie tow. emigracyjne odbyło walne zgromadzenie pod przew. prezesa Hupki. Uchwalono dyrekcyi absolutoryum i upoważniono ją do poczynienia kroków w sprawie stworzenia dla emigrantów taniej kuchni w lokalu towarzystwa. Nastąpiły wybory uzupełniające. Do rady nadzorczej weszli pp. Haller, Steslowicz i Witold Lewicki. Dwa miejsca w radzie nadzorczej przeznaczone dla przedstawicieli polskiego stronnictwa demokratycznego zatrzymano na razie nieobsadzone. Uchwalono przy zmianie statutu wniosek, że dywidenda od udziałów nie może przekraczać 4 proc. a to celem zaznaczenia, że członkowie należący do towarzystwa nie czynią tego dla zysków.

O miejsce pod pomnik Kościuszki.

Do prezydyum i rady miejskiej w Krakowie wystosowano z Paryża pismo następujące:

"Powodowani wielką miłością dla stolicy Polski i czcią dla Narodowego Bohatera, podpisani polscy pisarze, artyści, architekci, malarze i muzycy, przebywający w Paryżu, zwracają się z prośbą aby świetne prezydyum i świetna rada miejska m. Krakowa raczyły powierzyć wybór miejsca pod pomnik Kościuszki specyalnej komisyi, złożonej z artystów, historyków sztuki i konserwatorów. Podpisani uznają w pełni szlachetne pobudki tej części społeczeństwa, która pragnie jak najprędzej urzeczywistnić dawno zamierzone dzieło czci i hołdu dla Kościuszki. Niemniej jednak stanowczo stwierdzając, że postawienie na Rynku krakowskim pomnika o wysokości kilkunastu metrów zabije wartość artystyczną Rynku, będącego chlubą Krakowa i Polski. Sąsiedztwo ogromnego rozmiaru pomnika nie będzie się zupełnie zestrajało z historycznymi budynkami, ale je będzie niweczyło i szpeciło. Podnosząc to zdanie, stoimy na stanowisku mistrza Jana Matejki, który bronił Rynku przed wszystkimi pomnikami, gdyż te muszą z natury rzeczy wprowadzać niepokój i zatracać piękno jednego z najpiękniejszych placów świata. Podkreślamy silnie zdanie rzeczoznawców, którzy orzekli, że pomnik jest zły, nie stojący nie tylko na wyżynach sztuki rzeźbiarskiej, ale nawet średniego wymagania. Dlatego też, że Kraków jest każdemu sercu polskiemu drogi i że drogim mu jest każdy jego kamień, że Rynku pamiętającego, historyę polską, nie mamy prawa przeinaczać i zubażać na wieki, że nie wolno czcić Bohaterów dziełami małemi:

podpisani polscy pisarze i artyści, zebrani w Paryżu proszą świetne prezydyum i świetną radę miejską, by decyzyę wyboru miejskiego pod pomnik raczyła powierzyć komisyi specyalnej, złożonej z artystów, historyków sztuki i konserwatorów.

Paryż, 26 marca 1911 r.

Wincenty Korab Brzozowski, Artur Górski, Leopold Gottlieb, Mieczysław Jakimowicz, Władysław Kościelski, Włodzimierz Konieczny, Henryk Kuna, Anastazy Lepla, Eugeniusz Morawski, Bronisława Ostrowska, Stanisław Ostrowski, dr. Nikodem Pajzderski, Bronisław Pelczarski, Stanisław Pieńkowski, Antoni Potocki, Władysław St. Reymont, Józef Ruffer, Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug, Edward Wittig, Eugeniusz Żak, Stefan Żeromski.

Pomnik Władysława Jagiełły.

Lekarze paryscy pozwolili Wiwulskiemu przystąpić do pracy nad wykończeniem ostatniej grupy pomnika Władysława Jagiełły. Całość odlewu spodziewaną jest wczesnem latem.

Ze Lwowa.

Hołd wszechnicy lwowskiej.

Młodzież zgromadzona we Lwowie na zjeździe "Ogniwa" złożyła uniwersytetowi z powodu 250-ej rocznicy jego założenia hołd uroczysty.

Młodzież zgromadziła się w uniwersytecie i złożyła w ręce rektora ks. Jaszowskiego dyplom, w którym między innemi powiedziano:

"Nierozerwalne węzły łączą przeszłość z teraźniejszością. Chwała ojców spada na synów wraz z obowiązkiem przekazania potomności ojcowizny, nietylko nienaruszonej, lecz pomnożonej dobrem wszelakiem. Świadomi tego, czcząc 250-tną rocznicę założenia wszechnicy lwowskiej przez Jana Kazimierza — hołd czynimy znamienitemu i wiekopomnemu dziełu oświaty, które, wznosząc naukę polską na wyżyny — głosiło wszystkim narodom z koroną polską połączonym ideę nierozerwalnej państwowości i niosło wieczyste przymierze i pokój między ludy Rzeczypospolitej.

"A że zmienne są losów ludzkich koleje, więc po dniach chwały biły niejednokrotnie fale nieszczęść o ten przybytek wiedzy, lecz wszystkie przeminęły, bo niespożytą i niezłomną jest istota narodu, bo siła jedności jest po wsze czasy najskuteczniejszą ostoją i obroną przeciw zawieruchom dzisiejszym.

"Wszystkim burzom i nawałnicom nietknięta ostała się nasza wszechnica, niezłomna przeto żyje wiara, iż ojcowiznę, pomnożoną dorobkiem naszym, przekażemy potomności.

"Ślubujemy przeto Jej w imieniu naszem i następców naszych wierność idei w Niej uosobionej, wierność zasadom przez Nią głoszonym."

Wzruszony rektor w podniosłych słowach odpowiadał młodzieży.

Ś. p. Włodzimierz hr. Łoś.

We Lwowie zmarł wiceprezydent namiestnictwa, Włodzimierz hr. Łoś. Zmarły urodził się w roku 1847 w Kulmatyczu. Po ukończeniu uniwersytetu we Lwowie, wstąpił w 1871 do namiestnictwa. W r. 1874 powołano go do ministeryum spraw wewnętrznych. W r. 1877 został wicesekretarzem ministeryalnym, a w r. 1881 starostą w Pilźnie. W r. 1883 powołano go do ministerstwa galicyjskiego za Ziemiałkowskiego. Został następnie radcą sekcyjnym, a w r. 1887 wrócił do Galicyi. W r. 1892 mianowany radcą dworu, w r. 1904 wiceprezydentem namiestnictwa.

Proces studentów rusińskich a parlament wiedeński.

Obecnie toczy się we Lwowie proces przeciwko studentom rusińskim, którzy dokonali napadu na uniwersytet lwowski. Posłowie rusińscy namiętnie napadli na postępowanie sędziów w tej sprawie, zarzucając stronniczość. Minister sprawiedliwości, Niemiec Hohenburger, po zbadaniu istotnego stanu rzeczy, wystąpił w parlamencie w sposób stanowczy przeciwko niesłychanym zohydzeniom i podejrzeniom, które z ław ruskich wytoczono przeciw sędziom galicyjskim. Minister wskazał, iż rusinom chodzi tylko o to, aby wywołać niewłaściwy nacisk na postępowanie sądowe.

Weberówna na wolnej stopie.

Aresztowana pod zarzutem szpiegostwa p. Ludmiła Weberówna, narzeczona rotmistrza żandarmeryi w Warszawie bar. Strubego, została puszczona z więzienia śledczego za kaucyą 4.000 koron. Kaucyę złożyła przyjaciółka p. Weberównej lekarz-dentystka z Warszawy p. Rechendorfówna, która bawiła tu już od pewnego czasu i czyniła kroki celem wypuszczenia p. Weberównej na wolną stopę, do czego wyższy sąd krajowy się przychylił. Śledztwo sądowe, jak już donosiliśmy, zostało ukończone, a akty śledcze odesłane do sztabu generalnego powróciły już do sądu z stosownem zaopiniowaniem sztabu i odesłane zostały prokuratoryi państwa celem ewentualnego wypracowania aktu oskarżenia lub umorzenia sprawy. Weberówna zostać ma we Lwowie aż do załatwienia afery.

Równocześnie wyższy sąd krajowy zgodził się na wypuszczenie z więzienia śledczego również za kaucyą 4.000 kor., aresztowanego w Tarnowie pod zarzutem szpiegostwa żyda Gawryłowicza, którego łączyła znajomość z Weberówną i dlatego posadzony był o uprawianie wraz z nią szpiegostwa. Gawryłowicz odsiadywał w Tarnowie.

Ś. p. Władysław Floryański.

We Lwowie zmarł głośny śpiewak, ostatnio reżyser opery lwowskiej śp. Władysław Koman-Floryański.

Ś. p. Floryański karyerę artystyczną rozpoczął w r. 1883. Piękny głos jego zwrócił uwagę sfer artystycznych Lwowa i młody śpiewak z amatora przerzucił się zupełnie na drogę karyery artystycznej. Zaangażowany do teatru lwowskiego, śpiewał początkowo z wielkiem powodzeniem w operetce, następnie rozpoczął próbować sił w partyach operowych, a uzupełniwszy swe studya zagranicą, stał się niebawem jednym z filarów opery polskiej we Lwowie. Powołany w roku 1889 do Pragi do "Narodnego Divadła" był przez dziesięć lat z górą ozdobą opery czeskiej, przyswoiwszy sobie wybornie język czeski, i zdobył najgoretsze uznanie i sympatyę Czechów. Powróciwszy do kraju, wyjeżdżał wielokrotnie do Warszawy na dłuższe lub krótsze odstępy czasu na gościnne występy, odbył tournee artystyczne po Ameryce, wreszcie powrócił do rodzinnego Lwowa i tu objął stanowisku reżysera, występując od czasu do czasu w wybitniejszych partyach. W ostatnich latach zaczął podupadać na zdrowiu, co się widziało na głosie śpiewaka, aż wreszcie choroba sercowa położyła kres jego życiu. Liczył lat 54.

Siczownicy strzelają.

Grozą przejmujący wypadek zaszedł w Cieniawie wsi tuż pod Kołomyją położonej. Około godziny 7ej wieczorem odbywał się w Czytelni T. S. L. wykład o uprawie lnu jaki wygłaszał sprowadzony przez Zarząd Koła prelegent ze Lwowa. W czasie wykładu padł nagle strzał zewnątrz a kula, przebiwszy szyby podwójnych okien utkwiła w przeciwległej ścianie. Cudem uszli śmierci kierownik szkoły p. Łuczyński i włościanin Karkowski, którym kula przeszła tuż obok głowy. Wśród zebranych powstała panika i przeszła dłuższa chwila zanim kilku przytomniejszych wybiegło z izby, aby schwycić sprawcę, który korzystając z ciemności umknął bezkarnie. Fakt ten ilustruje warunki wśród jakich polska ludność żyć musi narażona na nietylko na utratę mienia, lecz w ciągłej obawie o życie.

W Cieniawie przed laty kilku zupełnie zruszczonej, dzięki założeniu przez T. S. L. czytelni i szkoły polskiej, a następnie kościołka poczęło się budzić uświadomienie narodowe, które jest solą w oku Rusinom a głównie siczownikom, teroryzującym przeciwników przedewszystkiem zaś Polaków. Napady pobicia, niszczenia dobytku, wysyłanie anonimowych listownych pogróżek kierownikowi szkoły i uczęszczającym do Czytelni T. S. L. włościanom jest na porządku dziennym a władze miejscowe nie chcą wiedzieć o niczem. Może ten ostatni typowo ukraiński sposób walki zwróci uwagę polskich sfer parlamentarnych i może zapytają w Wiedniu czy ludność polska jest tu wyjętą z pod prawa?

Propaganda rewolucyjna na Rusinów.

Dzień 12 kwietnia minął spokojnie, zapowiadanych demonstracyi ukraińskich nie było. Policya poczyniła wprawdzie daleko idące środki ostrożności — w gmachu policyi czuwały cały dzień silne pogotowie policyjne, jednak nie zaszła potrzeba interwencyi.

Zapowiedziana demonstracya nie miała być, jak to widać z artykułów prasy rusińskich, epizodem: dzień miał być święcony jako hajdamackie "święto narodowe". Wskazuje na to najlepiej prasa ruska.

Ostatni numer "Hromadzkiego Hołosu", organu radykałów ukraińskich, poświęcony został w całości mordercy Siczyńskiemu. Na czele numeru wizerunek Mirosława Siczyńskiego, artykuł wstępny i felieton poświęcony gloryfikacyi mordu. Zaznaczyć trzeba, że numer ten ukazał się w trzecim nakładzie, dwa bowiem pierwsze musiała prokuratorya skonfiskować. Artykuł wstępny i felieton zabezpieczyła redakcya przed konfiskatą w ten sposób, że użyła artykułów i tekstów streszczonych przez interpelacye poselskie, reklamując równocześnie broszurę: "Jak sądzili M. Siczyńskiego".

Artykuł wstępny opatrzył "Hromadzkyj Hołos" tytułem "Za krzywdę ruskiego narodu W trzyletnią rocznicę czynu Siczyńskiego".

W dalszym ciągu dochodzeń policya lwowska dokonała rewizyi w bursie moskalofilskiej, w bursie ukraińskiej i w moskalofilskiem Towarzystwie akademickiem.

Stwierdzono, że niepośladnią rolę rewolucyjnej organizacyi ukraińskiej odgrywali przybyli tu z Rosyi ukraińcy Kiryło Horalczuk, djurnista w "Dnistrze", i Sergiusz Kołozow z żoną, oboje słuchacze filozofii w uniwersytecie lwowskim.

Policya wyśledziła wreszcie przywódcę centralnego komitetu rewolucyjnego, prowodyra projektownej demonstracyi.

Jest nim niejaki Grzegorz S., student VII klasy gimnazyum ruskiego we Lwowie, zamieszkały w ukraińskiej bursie Tow. pedagogicznego. Jak słychać na czele centralnego komitetu ma także stać znany działacz ukraiński we Lwowie, Michajło Łozynskij.

Skonfiskowana przez policyę lwowską odezwa hajdamacka do studentów gimnazlaynych wydaną została, jak stwierdzono, przez centralny komitet rewolucyjny ukraińskiej młodzieży szkół średnich, istniejący we Lwowie, a mający w kilku miastach filie. W nagłówku odezwy wymalowano szereg szubienic z wisielcami, pośrodku wschodzące słońce i daty 12 kwietnia 1908 rok zamordowania hr. Potockiego i 1911. Odezwa powiada, że rok 1908 zaskoczył młodzież ukraińską nieprzygotowaną, gdyż zamordowanie namiestnika Potockiego powinno było być hasłem do wybuchu rewolucyi ukraińskiej. Dalej odezwa gloryfikuje mord Siczyńskiego.

Policya lwowska stwierdziła, że centralny komitet Związku im. Siczyńskiego wydawał we Lwowie w roku ubiegłym tajną gazetkę "Żyźń" dla młodzieży ukraińskiej.

Opowiadają też, że i w Stanisławowie wychodziła tajna rewolucyjna gazetka dla młodzieży, wydawana przez związek imienia Siczyńskiego. Dzięki niezręczności policyi i rozbębnieniu całej sprawy, ani jeden egzemplarz tej gazetki nie wpadł w ręce władz.

Zdaniem opinii publicznej w Stanisławowie, gniazdem, z którego rozchodzi się śród młodzieży ukraińskiej polakożercza agitacya ukraińska jest mieszkanie Oleny Siczyńskiej. Tam odbywają się zebrania młodzieży.

Jak się okazuje, wskutek wczesnej wiadomości ze Lwowa ukraińcy stanisławowscy zdołali zawczasu ukryć przed organami władzy wszelkie kompromitujące ich papiery. Z tego powodu nikogo nie aresztowano.

Władze wojskowe niemal jednocześnie dokonały rewizyi w koszarach 58 pułku piechoty i wśród żołnierzy obrony krajowej.

Śledztwo policyjne stwierdziło, że do tajnej organizacyi rewolucyjnej w Stanisławowie należały wszystkie okoliczne "Sicze".

"Diło" donosi, że, rewizye, przeprowadzone u czterech uczniów w Stanisławowie: Kałynowicza, Stawnyczyna, Zaklińskiego i Jeremczu. Dalej twierdzi "Diło", że starostwo objawiło gotowość zaświadczenia w dyrekcyi gimnazyum, że rewizye u tych studentów były bezpodstawne, w razie gdyby dyrekcya gimnazyalna chciała wobec tych uczniów zastosować jakieś represye.

Zjazd galicyjskich hakatystów.

W ubiegłym tygodniu odbył się w Brigidau koło Stryja zjazd galicyjskiego "Bundu" niemieckiego oraz związku rolniczego i członków niemieckich. Na zjazd ten przybyli delegaci wszystkich kolonii niemieckich, do "Bundu" należących, w liczbie 400 osób, oraz goście wiedeńscy: dyrektor Patzak i p. Schultz, reprezentanci "Bundu" w Austryi dolnej. Nadto przybył w charakterze reprezentanta ukraińców, proboszcz ze Stryja, ks. Niżankowski. Przewodniczący zagajając zgromadzenie, wyrazili swą radość, że tak znaczna liczba delegatów zebrała się pod "czarno-czerwono-złotym znakiem", poczem powitał przybyłych gości, a zwłaszcza ks. Niżankowskiego, zaznaczając, że między Niemcami a Rusinami istnieje przyjazny stosunek. Ks. Niżankowski w odpowiedzi zaznaczył, że związek ruskich kas pożyczkowych cieszy się rozwojem kas niemieckich, uderza przytem na władze autonomiczne, że krzywdzą zarówno Niemców, jak i Rusinów itp. Następnie po przemówieniu prezesa grupy w Brigidau, Henryka Kolba, przystąpiono do sprawozdania z dotychczasowej czynności "Bundu". Jak się ze sprawozdania okazuje, do "Bundu" należy 84 poszczególnych grup, liczba członków dobiega 5.000. "Wanderlehrerzy" założyli w ostatnim czasie 14 nowych kas Raiffeisena. We wrześniu założono szkołę niemiecką imienia Roseggera w Mariahilf, do której uczęszcza przeszło 100 dzieci, równocześnie założono szkołę w Hanuninie, oraz wprowadzono naukę języka niemieckiego w Pochersdorfie, Teresówce i Angelówce. Podniesiono "doniosłą działalność" niemieckich nauczycieli wędrownych oraz wyrażono podziękowanie "Schulvereinowi" we Wiedniu za wydatną pomoc materyalną, w końcu z przyjemnością stwierdzono, że tak Rusini, jak i prasa pruska odnosi się do "Bundu" i wogóle w stosunkach do Niemców z całą sympatyą i wielką uprzejmością.

W dalszym ciągu sekretarz "Bundu" w Austryi dolnej, p. Schulz, nawoływał do walki z Polakami. Uchwalono także rezolucyę, domagania się od rady szkolnej kraj. kreowania posad inspektorów języka niemieckiego.

Zebrano między uczestnikami zjazdu około 200 koron na "Deutsche Mittelschule in Galizien", poczem po wybraniu wydziału zamknięto zjazd wśród okrzyków "Heil dem Deutschtum in Galizien!" !



Piękność z wyspy Borneo.

Tak się stroją młode mieszkanki tej wyspy, należące do szczepu Dyak, chociaż cywilizacya robi tam już duże postępy i niebawem stare "mody" będą skasowane.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Przeniesienie zwłok kardynała Ledochówskiego do Poznania.

Ulegając żądaniom najwybitniejszych Polaków w Księstwie, cesarz Wilhelm dał zezwolenie na przeniesienie do Poznania śmiertelnych szczątek kardynała Ledochówskiego.

Kardynał Ledochówski zmarł w Rzymie 22-go lipca 1902 roku i tam spoczywa.

Jak wiadomo, za opozycyę stawianą rządowi w kwestyi szkolnej i prawa majowe, Ledochówski pozbawiony został godności i skazany na więzienie, w którem przebył dwa lata. Gdy jeszcze był w więzieniu, zamianowany został kardynałem w r. 1876, a wkrótce potem uwolniony wyjechał do Rzymu, gdzie życia dokonał.

Proces o medale grunwaldzkie.

Przed Izbą karną w Inowrocławiu toczyła się rozprawa przeciw byłemu właścicielowi księgarni, p. Strzelczykowi. P. Strzelczyk wywiesił w oknie medale grunwaldzkie, które skonfiskowano. Poprzednio skonfiskowano pocztówki i broszurki grunwaldzkie. Sprawa oparła się aż o sąd Rzeszy. Prokuratorya podtrzymywała skargę o podburzanie do gwałtów i wniosła o 100 marek kary lub 20 dni więzienia. Sąd uwolnił oskarżonego i zniósł konfiskatę.

Walka o ziemię.

Gospodarz p. Józef Kaczmarek nabył od Niemca Hermana Virchusa w Dąbrówce 17 mórg lasu, płacąc po 150 mr. za morgę. Prócz tego kupił p. Chryzostom Graz od Virchusa 10 mórg roli za 2,700 mk.

O hakatyźmie.

Korespondent Dziennika Poznańskiego zwraca uwagę na świetnie zorganizowaną przez hakatystów działalność informacyjno-agitacyjną, wpływającą na prasę i opinię niemiecką i proponuje przeciwstawienie jej akcyi ze strony polskiej.

— Hakatyści wydali "Polenstimmen" — pisze. — My zbierzmy i wydrukujmy "Hakatistenstimmen", zbiór kwiatów hakatystycznych. A mianowicie głosy prasy subwencyonowanej przez rząd, a zaczepiającej rząd, głosy gazet zależnych od niższych władz, a napadających na ministrów, głosy wręcz potępiające trzymanie się ustawy i prawa, jak owo sławne zdanie o "Zwirnfaden". Oprócz tego szereg głosów mogących podpadać pod paragraf 130 ustawy karnej.

To wszystko ładnie zebrane z ostatnich roczników i mów szowinistycznych, wydrukować razem w książeczce i zaopatrzyć jeszcze głosami i sądami chłopów kolonistów o wysokim rządzie, junkrach i komisyi kolonizacyjnej, a zakończyć możliwie dokładnym spisem wydatków, jakie już wyniosła kieszeń Michałka niemieckiego, na wyżywienie hakatyzmu.

Skaaznie redaktora.

Odpowiedzialny redaktor "Kuryera Poznańskiego", Ziółkowski, skazany został przez sąd na 220 marek kary za to, że przed paru miesiącami osobiście ostrzegał w ostatniej chwili już u rejenta przed sprzedażą polskiego majątku niejakiemu Piotrowskiemu, uprzedzając, że Piotrowski jest agentem komisyi kolonizacyjnej, wobec tego majątek został uratowany.

Hakatyści prowokują bójki w kościołach.

Z Małego Irzycka w pow. wichowskim donoszą o krwawej bójce jaką wywołali w kościele Niemcy z Polakami. Niemcy mają tam prawo do nabożeństwa niemieckiego co trzecią niedzielę, nie dość im jednak że urządza się je co drugą niedzielę i w ostatnią niedzielę nie chcieli dopuścić do polskiego śpiewu. Proboszcz, ks. Jaensch udał się na chór, aby Niemców przywołać do porządku, ale go poturbowano a gospodarza Tomaszewskiego, który stanął w obronie księdza, obito do krwi. Następnie powstała w kościele formalna bitwa.

Śp. Ludwik Gayzler,

Nestor dziennikarstwa polskiego w zaborze pruskim, autor licznych dziełek ludowych, zmarł w sobotę po-południu w Poznaniu. Śp. Ludwik Gayzler urodził się 17 sierpnia 1831 r. Poświęciwszy się pracy dziennikarskiej, był kolejno redaktorem dawniejszego "Kuryera Poznańskiego" przez lat 20, następnie redaktorem "Dziennika Kujawskiego" "Wiarusa polskiego". Pielgrzyma pelplińskiego", gdzie występował zawsze w obronie ludu polskiego. Wskutek tego miał sposobność zaznajomienia się z więzieniem pruskiem, w którem — zasądzony za różne artykuły — przesiedział ogółem przeszło trzy lata.

Ogólny rozrost kółek włościańskich.

Jak lud w poznańskiem rozwija się ekonomicznie i kulturalnie to wykazał znów odbyty przed kilku dniami w Poznaniu doroczny walny zjazd delegatów polskich Kółek włościańskich z W. Księstwa Poznańskiego. Za czasów patrona śp. Maksymiliana Jackowskiego przybywało na te zjazdy 500 do 800 delegatów; zjazd tegoroczny zgromadził ich przeszło 1,500. Biła od tych reprezentantów włościaństwa polskiego wielka siła i tężyzna narodowa, moralna i gospodarcza, a obrady zjazdu wykazały, w jak znacznej mierze krzewi się wśród nich z roku na rok postęp rolniczy i dobrobyt. Jeden z nich, B. Szajkowski, wygłosił referat o melioracyi łąk, który zyskał ogólne uznanie. Gdy śp. Maksymilian Jackowski przez 10 laty ustępował ze stanowiska patrona, było tych Kółek w samem Księstwie około 240; dziś jest ich 353. Rozwój ten jest w niemałej mierze zasługą jego następcy, p. Józefa Chłapowskiego, który teraz po dziesięcioletniej owocnej pracy zdał ten trudny obowiązek na młodszą siłę, p. Gustawa Raszewskiego z Pasienia, doskonałego rolnika i wzorowego obywatela.

Niebezpieczna szpilka do krawatu.

Prokurator podał swego czasu wniosek karny przeciwko p. Teodorowi Brzeczykowi z Lubomi pod Raciborzem, którego oskarżał o podburzanie do gwałtów oraz chęć powołania zbrojnego powstania przeciwko Prusom i oderwania części kraju od państwa pruskiego przez to, że p. Brzęczek nosił w krawacie małą szpilkę z wyobrażeniem na niej orzełkiem polskim, rogatywką i dwiema na krzyż złożonymi szablami. Sąd ławniczy w Raciborzu uwolnił jednak p. Brzeczyka. Prokurator założył przeciw temu wyrokowi apelacyę do sądu ziemiańskiego, który też zniósł wyrok sądu ławniczego i p. Brzeczyka skazał na 6 marek kary. W uzasadnieniu wyroku przewodniczący sądu powiedział między innemi te znamienne słowa, które tu na wieczną rzeczy pamiątkę powtórzymy. Powiedział tak: Ostatecznym celem polskiego ruchu, polskiej prasy tutejszej i zagranicznej jest wskrzeszenie dawniejszego Królestwa Polskiego i oderwanie ziem, które dawniej do Polski należały, od państwa pruskiego, do czego w danym razie ma nawet służyć zbrojne powstanie. Oznaki zewnętrzne mają tu służyć do wzajemnego rozpoznawania się jako należących do polskiej partyi. — Przeciwko wyrokowi sądu ziemiańskiego założył p. Brzeczyk rewizyę do sądu nadziemiańskiego w Wrocławiu, ale sąd dnia 4 bm. rewizyę jego odrzucił.

Utrudnienia dla robotników polskich w Prusiech.

Swego czasu wyszło w Prusiech rozporządzenie ministra, aby nie przepuszczać robotników polskich, którzy mają ze sobą dzieci w wieku szkolnym. Wobec ciągłych sporów o wiek dzieci, pruski minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, aby zupełnie nie wpuszczano robotników polskich z dziećmi. Wyjątek uczyniono tutaj tylko dla tak zwanych przodowników robotczych.

Wrażenie mowy ks. Wajdy już się zatarło.

Nie omylili się ci, którzy nawet po niebywałem wrażeniu, jakie wywarła w Sejmie pruskim mowa polskiego, górnośląskiego posła ks. Wajdy, żadnych nie spodziewali się realnych rezultatów dla polskości. Wrażenie to już nazajutrz zatarło się zupełnie: ks. Wajda uważany jest wprawdzie jeszcze za "bardzo interesujące zjawisko oratorskie", lecz nawet ci, którzy wzruszeni jego mową, łzy ronili nad niedolą biednego ludu polskiego na Śląsku, gotowiby byli dziś z najzimniejszą krwią głosować przeciwko temu ludowi wymierzoną ustawę wyjątkową. Nic nawet nie słychać czy minister Delbrueck, który z taką uwagą słuchał skarg ks. Wajdy, zarządził jakiekolwiek dochodzenia w sprawie przytoczonych przez tego posła nadużyć władz śląskich oraz krzywd, robotnikom tamtejszym wyrządzanych. Gadu krzyżackiego z drogi, na której kroczy do swoich celów, nie odwrócić nie zdoła, jedna chyba tylko siła, większa od jego siły.

To też na tem większe uznanie zasługują posłowie polscy w obu berlińskich ciałach prawodawczych, że nie zrażają się tą bezowocnością swoich oskarżeń, lecz bez przerwy piętnują gwałty i hipokryzę rządu i władz pruskich. I tak w parlamencie niemieckim sędziwy poseł Leon Czarliński przed kilku dniami wykazywał na podstawie niezbitych dowodów liczne fałszerstwa, popełniane przez organa pruskie podczas ostatniego spisu ludności w powiatach nadbałtyckich, zamieszkałych przez Kaszubów, posłowie Zygmunt Seyda i Jaworski odsłaniali przy obradach nad budżetem w Sejmie pruskim dalsze tajemnice szpiegostwa pruskiego i używania na cele antipolskie rządowych funduszów dyspozycyjnych; poseł Korfanty opowiadał Sejmowi, w jak podstępny sposób osławiony profesor Bernhard "informował" się o sprawach polskich podczas swego pobytu w dzielnicach polskich i w jaki sposób fałszował następnie wszelkie udzielone mu wiadomości i daty; a wreszcie poseł Kulerski domagał się przyśpieszenia przyrzeczonego ubezpieczenia wdów i sierot, na co rząd zobowiązał się przeznaczyć część dochodów, uzyskanych z ostatniego podwyższenia ceł, a dotychczas zobowiązania tego nie wypełnił. I te mowy naturalnie, tak samo, jak mowa ks. Wajdy, realnego skutku nie odniosą, lecz w każdym razie bezustannie uprzytomniają Niemcom, co ludność polska znosić musi, a nadto, że najmniej niema zamiaru poddać się gwałtom pruskim bez oporu i obrony. Mają one dziś i ten jeszcze dobry skutek, że czytane przez lud polski, budzą w nim i podtrzymują ducha odporności.

Drobne z Prus Zachodnich.

Droższe półpaski!

Z rozporządzenia ministra dla spraw wewnętrznych podwyższono cenę za półpaski do Rosyi w prusko-rosyjskim pasie pogranicznym z 10 fen. na 20 fen., i to od 1-go kwietnia rb.

Buntowo, pow. złotowski. — Ostatnie gospodarstwo polskie w Seechof obejmujące 75 mórg roli zaprzepaścił dotychczasowy właściciel p. Pikulik w ręce niemieckie. P. Pikulik zaprzedał to gospodarstwo za 34,200 mr. p. Schauerowi z Peperzyna. Przed półtora rokiem nabył p. P. posiadłość tę za 28,800 mr. Jak słychać p. P. zamierza w tutejszej okolicy gospodarstwo kupić. Zwracamy na to uwagę. Rodacy nasi powinni przekonać się dobrze, komu posiadłość sprzedają.

Drobne z Poznańskiego.

Z Poznańskiego. — W okręgu pleszewsko-jarocińsko-koźmińsko-krotoszyńskim odbyły się w ubiegłym tygodniu uzupełniające wybory do sejmu pruskiego. Wybrany został 379 głosami kandydat Polaków, ks. prob. Kurzawski z Pakości. Kandydat niemiecki otrzymał 169 głosów.

Ostrów. — Sąd przysięgłych skazał Stanisława Baranowa w pow. kępińskim za krzywoprzysięstwo na rok i 4 miesiące domu karnego i na utratę praw honorowych na przeciąg 3 lat.

Ostrów. — W Ostrowie występuje znów jakiś niemiecki teatr wędrowny który na szykanę Polaków wybrał także znaną przeciwpolską operetkę "Polnische Wirtschaft", w której autor w niesłychany sposób urąga wszystkiemu co polskie. Zadziwia tylko, że na przedstawienia teatru tego uczęszczają także Polacy.

Mrocza. — Robotnika Wutschkego w tartaku Mielkiego uderzył kawał drzewa tak silnie, że zranił mu szczękę i przyprawił o wstrząśnienie mózgu. Bezprzytomnym zajął się lekarz.

Pobiedziska. — Dziesięcioletni chłopiec, Wojciechowski, we Wierzenicy bawił się teszyngiem nie wiedząc, że był nabity. Nagle padł strzał i sześciomilimetrowa kula ugodziła w głowę obok stojącego 11-letniego chłopca, Michała Zerbego, kuzyna nieszczęśliwego. Nieszczęśliwy chłopiec wskutek odniesionego postrzału umarł.

Koźmin. — Handlarz i rolnik p. Mikstacki w Pogorzeli wywoził dwoma wozami mierzwę na pole. Z ojcem szła na pole 8-letnia Janinka. Chcąc przejść na drugą stronę drogi, pochwycona została przez nadjeżdżający drugi wóz i poniosła śmierć na miejscu.

Skalmierzyce. — Urząd gubernialny kaliski ściga pewnego zbrodniarza, który w okolicy Koła zabił 3 ludzi. Widziano go już podobno w Księstwie w Skalmierzycach, gdzie lekarza prosił o poradę. Przypuszczają, że zbrodniarz ranny jest w nogę. Granicę przeszedł za pomocą cudzej karty legitymacyjnej; nie wiadomo, na czyje nazwisko takowa wystawiona była. Zbrodniarz jest młodym blondynem, ma mały wąs, na głowie nosi czapkę barankową.

Czerniejewo. — Syn forczpana z Gniczewa będący pijanym spadł z woza, naładowanego kartoflami, i dostał się pod koła tak nieszczęśliwie, że śmierć nastąpiła na miejscu. Zmarły liczył dopiero lat 20. Do czego to nie doprowadzi nieszczęsne pijaństwo.

Od dyrekcyi "Westy", Banku wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu odbieramy pismo następujące:

Na dniu 30 marca br. odbyło się posiedzenie Rady nadzorczej "Westy", na którem przedłożony został bilans i rachunek zysków i strat za rok 1910. Stwierdzono, że wynik pracy zeszłorocznej był najzupełniej zadawalniający i przyczynił się w niemałej mierze tak do znacznego przyrostu stanu zabezpieczeń jak i do dalszego wzmocnienia finansowego instytucyi.

Ogólny stan zabezpieczeń podniósł się w końcu roku 1810 na 7,-123 polis z sumą zabezpieczoną mk. 16,612,997 w stosunku do 6-732 polis i mk. 15,327,257 w roku 1909.

Czysty zysk r. 1910 wynosi po odłożeniu prawem i statutem przepisanych rezerw i dokonaniu niezbędnych dopisków mk. 71,986.39, która to przewyżka pozwala Radzie nadzorczej i dyrekcyi proponować Walnemu zebraniu udzielenie członkom zabezpieczonym 18 procent dywidendy od pełnej premii rocznej.

Śmiertelność była mniejsza od obrachunkowej. Wypłaciliśmy w roku 1910 mk. 239,028 po 99 zmarłych członkach, mk. 100,762.-50 członkom za życia.

Ogółem dotychczas wypłacone zostały przez "Westę" do końca r. 1910 mk. 5,960,520.11.

Rezerwy "Westy" podniosły się w ubiegłym roku 1910 na mk. 4,115,973.31. Cały majątek "Westy" wzrósł do wysokości mk. 4,-466,735.21.

Takowy umieszczony jest stosownie do przepisów prawa w pewnych hipotekach, w papierach publicznych, w pożyczkach polisowych, w własnej kamienicy, w rezerwie składkowej u tow. reasekuracyjnych, w gotówce kasowej i w bankach.

Drobne z Górnego Szlązka.

Drogie gęsi. — Izba karna w Raciborzu skazała robotnika Jana Kostorza z Zależa na 6 lat domu karnego, jego kochankę Maryę Mastrelkę z Kamionki na 4 lata domu karnego za kradzież gęsi. Oboje grasowali szczególnie w Pogorzelcu i Kłodnicy, pow. kozielski, a skradziony drób sprzedawali na targach w Koźlu i Gliwicach. Lecz tak długo dzban wodę nosi, aż się ucho urwie. Mieszkańcy wioski zaczaili się pewnej nocy i zdybali parkę złodziejską na gorącym uczynku kradzieży.

Bytom. — Robotnik Milerski z Laurahuty przybył pijany do domu i żądał jeszcze więcej pieniędzy na picie. Żona dać mu ich nie chciała, więc rozjątrzony pijak uchwycił żonę i wyrzucił ją oknem z drugiego piętra. Nieszczęśliwa kobieta, matka ośmiorga dzieci, złamała sobie kilka żeber i straciła przytomność wskutek wstrząśnienia mózgu. Lekarze wątpią, czy wyzdrowieje. Zbrodniarza pijaka aresztowano.

Człowiek dobry jest ten, który pomaga komu może, a nikomu nie szkodzi.

Stumm, zmarły Krupp i ... ły podobno podkład ... teryalnej natury. ... czasu aferę, dotycz... stwa tronu w księst... łączono rów... z inte... finansowymi... ły między... dawno, ... Schaun... ranego ... przez ... odrzuconego ... go tronu. ... nie zmienił ... powania. ... nawianie ... pałaców, ... wie posi... 50, częste p... wijany przytem ... niały miliony. ... szta podróży pa... Palestyny, dok... koszt dworu pr... rów,-superintende... lo około 2 milio... wzmagały się w ... stali i żenili się li... sarza, którym w... było znaczne apar... ki w finansach d... zaś tajemnicza ... przebudowania ... wyspie. Korfu, ...

... prasowe i rozpu... ... o świecie. wcześni... ...owie można było w ... szczegółowy pr... ...nia. Korespondenci ... ...ili się... w prorokow... ...niwersytetu nie wpu... ...dztw odbywa... ...lo które ... a w świ... ...ujące, ... W Prad... ...darzen... ...badał d... ...dze pisa... ...nęło kilka ... ...ściem telegr... ...h przez Ru... ...umerów gaz... ...u mogły by... także polski... jest we Lw... ...prasowe, utw... ...ły Narodow... ...dy daje zna... Londyn. N... wpływanie ... tych, z któr... ...olny parlament i ... ...wania jesteśmy ... umieją również tr... ...nu i Paryża, ale ... ...ewszystkim stale ... ...nie opinie współob...

O kobietach i dla kobiet.

PRZYKAZANIA DLA DZIEWIC JAPOŃSKICH.

Współczesne wychowanie młodzieży płci żeńskiej jest przedmiotem szczególnej pieczołowitości japońskich moralistów od tej pory, gdy do Tokio corocznie poczęły napływać młode dziewczęta z prowincyi w celu wstąpienia do wyższych zakładów naukowych. Pozostawione w większości wypadków same sobie, mieszkają one zwykle w pokojach umeblowanych a przez to do pomieszkań, zajmowanych przez młodzież płci męskiej, przybyłą do Tokio również w celu studyów, "pokoje" studentek japońskich częstokroć oddziela tylko parawan papierowy.

W celu wzmocnienia obronnego działania tych parawanów przez niektórych profesorów wyższych zakładów naukowych w Tokio zostały opracowane następujące prawidła zachowania się studentek:

1. Nigdy nie rozmawiajcie z młodymi ludźmi sam na sam w pokoju zamkniętym, obecność trzeciej osoby jest niezbędna.

2. Nie odwiedzajcie młodych ludzi.

3. Nie odwiedzajcie mieszkań kawalerskich, nawet w tych wypadkach, gdyby wam mogła towarzyszyć wiekiem podeszła niewiasta.

4. Nie korespondujcie z młodymi ludźmi. Jeśli zaś to jest bezwarunkowo niezbędnem, to przysyłajcie swe listy przez pewne osoby.

5. Nie wręczajcie mężczyznom i nie bierzcie od nich fotografii i prezentów.

6. Nie przyjmujcie mężczyzn w swych mieszkaniach, lub w pokoju, gdzie leżycie chore.

7. Jeśli możebnem, nie wychodźcie z domu po zachodzie słońca. W razie zaś potrzeby winna wam towarzyszyć podeszła wiekiem niewiasta.

8. Nie podróżujcie same; nawet w hotelu nie pozostajcie bez starszej wiekiem towarzyszki.

9. Nie mieszkajcie w żadnym domu same, wyłączając tylko domy waszych krewnych.

10. Nie używajcie w stosunku do mężczyzn żadnych gorących wrażeń i śledźcie za swemi słowami i zachowaniem się.

11. Nie rozmawiajcie z mężczyznami i nie przyjmujcie od nich żadnych usług.

12. Nie zniżajcie się do takich osób i nie odwiedzajcie takich miejsc, któreby mogły rzucić cień na wasze imię.

13. Nie wychodźcie z młodymi ludźmi z domu i nie grajcie z nimi w żadne gry, jeżeli przytem jest nieobecna starsza osoba.

14. Nie wychodźcie z domu w celu pożegnania się z młodymi ludźmi i nie spotykajcie się z nim podczas swych podróży.

Powyższe prawidła niechby sobie wzięła do serca także nasza młodzież płci żeńskiej: są to złote słowa, których każda z naszych młodych dziewczat powinna się nauczyć na pamięć.

WSPÓŁCZUCIE.

W życiu każdej z nas są chwile, w których troski i kłopoty tak nam ciążą, że zdawają się przytłaczać nas swoim ciężarem. Gdzie szukać tedy pociechy, i ulgi? Ludzie mówią, że podzielić z kimś smutek, znaczy, zmniejszyć go o połowę, należy więc strapionym okazywać współczucie i litować się nad nimi.. Istnieje przecie pewna litość, pewien rodzaj współczucia, które nas obraża i rani boleśnie. Jest to współczucie okazywane nam przez nasze przeciwniczki i pozornie szczere przyjaciółki, gdy się w przykrem znajdujemy położeniu.

Od tego współczucia, nie mającego nic wspólnego z prawdziwą i szczerą litością, możemy się jedynie uchronić tem, że nie każdemu wyjawiamy nasze kłopoty. Od ludzi tylko pozornego współczucia spodziewać się można, każdy ma dosyć z sobą do czynienia i o sobie myślenia — na zajmowanie się cudzą niewolą czasu już nie starczy. Współczucie, jakie nam okazuje świat, zawiera zawsze cokolwiek szyderstwa. Gdybyśmy mogły zajrzeć w serca tych, którzy nam prawią czułe słowa pociechy i radości, często ale znalazłybyśmy w sercu tych owe ogólne znane zadowolenie: "dobrze ci tak!"

Współczucie i litość pięknemi są cnotami, a jednak ile przykrości sprawić nam mogą, jeżeli nam je okazują ci, od których spodziewaliśmy się uznania lub — miłości! Taka litość niejedną już do rozpaczy doprowadziła.

"Tylko czcze słowa litości", — wołamy rozczarowane, gdy zamiast spodziewanej pomocy otrzymujemy frazesy, żadnej dla nas niemające wartości. A jednak jak trudno jest czasem wywołać cudzą litość. Czasem nie pomagają ani słowa błagalne, ani gorące łzy, ani załamywanie rąk i rzucanie się na kolana — serce, które pragniemy wzruszyć, pozostaje zimnem i nieczułem!

Kto ma prawdziwe współczucie dla innych, ten zmniejsza własny kłopot i zapomina go chociaż na godziny. Już myśl sama, że mamy towarzyszkę niedoli, pociesza nas trochę i nieraz poznajemy, że inne o wiele większe przykrości znosić muszą, niż my. Po za wszelkiemi zaś troskami uśmiecha się nam zawsze nadzieja szczęścia, po burzy następuje pogoda i słońce znów jasno świeci. Po cierpieniach uczymy się cenić szczęście i wdzięczni jesteśmy tym, którzy nam w nieszczęściu prawdziwe okazywali współczucie.

Kluby kobiece w Anglii i Ameryce.

Podobnie, jak w życiu mężczyzn angielskich, klub stanowi niejako dopełnienie domu, gdzie codziennie spędza się dłuższą lub krótszą chwilę, gdzie przyjmuje się nawet oficyalnie odwiedziny przejezdnych i znajomych — tak i w życiu kobiet angielskich klub od dawna już jest miejscem codziennych zebrań kobiecych, a prawie każda Angielka jest członkiem jakiegoś klubu. Stąd też wynika, że istnieje ich bardzo wiele; sam Londyn posiada przeszło 30 klubów, a w każdym z nich panuje ożywienie znaczne. Wszelkie inne miasta zjednoczonego królestwa brytańskiego: Liverpool, Manchester, Glasgow, Edynburg itd., mają również liczne "Ladies clubs."

Gdy zaczęły one powstawać, mniej więcej przed 15 laty, musiały zrazu wywalczać sobie uznanie wobec sceptyzmu lub nawet niechęci, z jaką odnosiła się do nich opinia publiczna. Dzisiaj są już najzupełniej uznane, stanowią jeden z ważnych czynników życia społeczno-towarzyskiego i nikomu nie przychodzi na myśl wyszydzać je lub ganić. Ogromna jest rozmaitość tych klubów; każdy gromadzi inne warstwy społeczne, służy innym upodobaniom. Są więc kluby czysto towarzyskie i czysto naukowe, sportowe, zawodowe, najczęściej zaś o mieszanym charakterze.

Przodują londyńskim klubom kobiecym: Alexandra-club, Greenpark-club i Empress-club. W pierwszych dwóch balotowanie członków niezmiernie surowe; należą tam przeważnie tylko osoby, bywające u dworu i uczestniczki rekrutują się również z pośród członków rodziny panującej.

Klub trzeci Empressclub, jest niemal napopluraniejszym w Londynie, a niewątpliwie najbogatszym ma on bowiem przeszło 2,400 członków, mimo, że i tu kontrola przy przyjmowaniu nowych członków jest bardzo surowa. Inne obywatelki londyńskie obierają sobie kluby wedle zawodów. I tak adwokatki i lekarki należą do klubu uniwersyteckiego, córki i siostry wojskowych do Army lub Navyclub, literatki do klubu pisarek, albo też do klubu Liceum, liczącego przeszło 2000 członkiń z całej Wielkiej Brytanii. Spotyka się tam Australijki, Kanadyjki, kobiety z Nowej Zelandyi, a nawet Induski w ich malowniczych strojach. Klub ten jest niejako domem gościnnym, który licznie zamieszkują kobiety przejezdne, ostrzymujące od kogoś z członków list polecający. Podobny też zwyczaj zaprowadzono obecnie i w paryskim klubie Lyceum.

Wszystkie lokale klubowe, czy to arystokratyczne, czy mieszczańskie odznaczają się zawsze wykwintną prostotą w urządzeniu. Lokal składa się z kilku salonów, czytelni, biblioteki, salonów jadalnych i niekiedy pokoi gościnnych. Administracya zajmuje się specyalna komisya gospodarcza, która niekiedy ma trudne do spełnienia zadanie, zwłaszcza z doborem służby. Jakich ostrożności przed ciekawością niepowołanych potrzeba, dowodzi następujący przykład: Panie, jadające obiad w jednym z klubów londyńskich, zauważyły, że jeden z obsługujących kelnerów od czasu do czasu notuje coś w kieszonkowym bloku. Zrazu sądzono, że zapisuje on dla pamięci potrawy, jakie ma podać itp., niedługo później okazało się, iż rzekomy kelner był dziennikarzem, który w przebraniu wkradł się do klubu, aby wybadać, a następnie opisać jego działalność i panujące w nim zwyczaje. W ostatnich czasach z powodu rozszerzającego się zwyczaju palenia urządzono we wszystkich prawie klubach także salony do palenia, gdzie członkowie spędzają wiele czasu.

W Ameryce kluby kobiece zaczęły rozwijać się od niezbyt dawna. Ale jak wszystko w Ameryce i one rozkwitły się bardzo szybko, tak, że dzisiaj Stany Zjednoczone przewyższają już Anglię liczbą klubów. W samym Nowym Yorku istnieje ich dzisiaj przeszło 60, najsłynniejszy z nich "Soresis" mieści się obok znanej restauracyi Delmonico i gromadzi stale elitę kobiecego świata nowoyorskiego. W San Francisco jest około 30 klubów kobiecych: na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych przeszło tysiąc. Kluby te pozostają zazwyczaj w stałym związku z sobą, tak, że członek jednego ma prawo wstępu i do innych, o ile się znajdzie w innem mieście.



Dla Naszych Dzieci.

WIOSENKA.

Oj wiosna, ta wiosenka,
Już puka do okienka,
Już puka w nasze wrota,
Już idzie wiosna złota!

A skądżeś to przybyła
Wiosenko nasza miła?
A gdzieżeś zimowała,
A komuś kwiatki siała?

Za piecem gdzieś, u Boga,
Siedziała tam nieboga!
Jedwabie nawijała,
Listeczki w krosnach tkała!

To jedne dla olszyny,
Te drugie dla wierzbiny.
W lot miga jej czółenko...
— Oj wiosno ty, wiosenko!

W wianeczku jasne włosy,
Na kwieciu perły rosy,
Szateczka jej powiewna...
Tak idzie ta królewna!

Jaskółka przed nią lotem,
Bryś grzeje się pod płotem;
A jaskier się nad rowem
Przyodział złotogłowiem.

Od rzeki biją echa,
Wiosenka się uśmiecha,
I sypie iskry szczodre,
W te wody nasze modre!

Poczuli ją ptaszkowie,
Ozwali się w dąbrowie,
Gaj rozbrzmiał jak lirenka...
— Oj wiosna ta, wiosenka!

Nasz dziaduś wyszedł z chaty,
O kij się wsparł sękaty,
I pacierz szepce w progu,
Dziękuje Panu Bogu...

— O chwałaż Tobie, Panie,
Za ptasząt świergotanie,
Za zieleń tę majową,
Za błękit ten nad głową!

Tęsknili my do słońca,
Do zimy długiej końca...
A oto brzmi piosenka:
— Już wiosna! Już wiosenka!

Marya Konopnicka.

KAZIO I WACUŚ.

Bee—e—e...

— Nie płacz, Kaziu, mama jest niezdrowa, głowa ją boli, położyła się spać, trzeba się cicho sprawować, aby wypoczęła — mówi Wacuś do młodszego brata.

— Bee—e—e—e!... — maże się Kazio, nie zważając na przestrogi brata.

— Ach, jakiś ty niegrzeczny!... No, uspokójże się — perswaduje Wacio. — Dam ci swoją piłkę, tylko nie płacz i siedź cicho.

— Ja nie chcę piłki! — woła Kazio.

— A czegoż ty chcesz? — pyta niecierpliwie Wacuś.

— Daj mi farby, będę malował; ja chcę farb! — grymasi Kazio.

— Słuchaj, Kaziu, oddam ci swego konika, tylko nie chciej farb. Widzisz, moje farby są takie śliczne, nowe, niedawno je dostałem, sam nie malowałem nic, bo mi ich szkoda było — prosi Wacuś.

Ale rozkapryszony chłopiec nie daje sobie wyperswadować i coraz głośniej woła na wpół z płaczem.

— Ja chcę farb!... ja chcę malować!... Bee—ee—e...

Wacuś widzi, że nie poradzi sobie z grymaśnikiem, więc, żeby cicho było i mama mogła wypocząć, wyjmuje swe nowiuteńkie farby i stawia z pudełkiem przed bratem.

Kazio uśmiecha się i zadowolony jest ogromnie.

Już nie beczy. Zanurza pędzelek w szklance wody, którą przyniósł mu dobry braciszek i pociąga nim to po farbach, to po papierze, na którym maluje jakieś niebieskie drzewa i czerwony domek.

— Co ty robisz?... — szepce mu Wacuś. — Popsujesz mi wszystkie farby!... aż pływają, tyle malować, to przestań — desperuje Wacuś i chce zabrać małemu zabawkę.

Ale Kazio rozpoczyna nowe krzyki, więc choć Wacusiowi łzy w oczach stają, tak mu żal farb ulubionych, oddaje znów je bratu. Aby jednak nie patrzeć na to zniszczenie, bierze książkę i czyta, siedząc przy stole.

Kazio tymczasem maluje gorliwie.

Już zamalował cały papier, wysmarował pudełko od farb i wkoło na stole plam pełno narobił. Nareszcie sprzykrzyła mu się ta zabawa, więc wstaje i idzie do okna. Tam na ulicy pełno ludzi i dorożek. Kazio siada na oknie i przygląda im się z zajęciem. Siedzi za firanką tak cichutko, że go nie słychać i nie widać, jakgdyby go w pokoju nie było. W tej chwili drzwi się otwierają, i wchodzi tatuś. Tatuś powraca z biura zmęczony i jakiś chmurny. Spojrzał na stół i mówi do Wacia głosem surowym:

— To ty tak szanujesz farby, które ci dałem? — A potem, zbliżywszy się do stołu dodaje:

— Co, i stół poplamiony?... O, tego już za wiele. Zabieram farby i nie dostaniesz ich więcej, a za to, że stół poplamiłeś, nie pójdziesz dzisiaj na ślizgawkę.

Wacuś zarumienił się. Chciał już powiedzieć przed tatusiem, jak było, chciał się usprawiedliwić, że to nie on jest winien, ale rozważył, iż brzydko byłoby oskarżać braciszka, więc nie rzekł ani słowa i smutny usiadł w kąciku.

Mały Kazio, obawiając się gniewu ojca lub kary, siedział też cicho za firanką, do winy się narazie nie przyznając. Dopiero, gdy wstała mama i zapytała, co dzieci robiły, że było tak cicho, cała sprawa wyjaśniła się.

NIEUDANA WYPRAWA.

W kącie pokoju nad szafą, gdzie służąca Nastusia często porządków nie robi, pająk rozciągnął sieć swoją i siedzi pośrodku niej, oczekuje zdobyczy.

Siedzi, nadsłuchuje, czy jaka muszka nieuważna nie zaczepi choćby jedną nóżką jego pajęczyny. Wyskoczyłby zaraz i dopomógł biedaczce, aby się lepiej w pajęczynie zaplątała, a potem wyprawiłby sobie z niej wyśmienite śniadanie: wszystką krew co do kropelki wypiłby odrazu, bo okrutnie jest głodny.

Ale cicho jest jakoś dookoła. Żadne skrzydlate stworzenie nie zabrzęczy w powietrzu, i tylko głosy ludzkie dolatują z sąsiedniego pokoju.

— O, gdyby wiosna prędzej już nadeszła! — myśli pająk. — Miałbym, jak dawniej, pożywienia, ile się tylko zapragnie: much wszelkich tłustych i grubych, małych i dużych tak wiele, że jeść można choćby przez dzień cały. Nieznośna rzecz, nieznośna, taki post długi, umrzeć można z osłabienia.

To mówiąc, pająk przeciąga się, ziewa i poczyna prostować nogi.

— Niema co siedzieć tu dłużej — myśli sobie — trzeba wyjść z gniazda i inne kąty obejrzeć. Muchy śpią jeszcze, może znajdę na ścianie jaką przyczepioną. Marne są one teraz, suche i smaku w nich niewiele, ale wybredzać nie można, kiedy głód dokucza.

Wypuszcza pająk ciecz z szarego odwłoku i, gdy zastygnie, po pajęczynie, jak po drabince, spuszcza się na dół.

Jakaś nadzieja wchodzi mu do serca, gdy jest już na podłodze.

— Przecie znaleść coś muszę — pociesza się — napewno coś znajdę; byle dojść prędzej.

Wtem... strach go ogarnął okrutny. Stanął pośrodku podłogi i boi się z miejsca poruszyć.

— Nastusiu!... Nastusiu!... krzyczy ktoś tuż koło niego. — Nastusia, a chodźże prędzej, tu pająk łazi po podłodze, zabierz go... — rozlega się w pokoju.

Pająk słów tych nie rozumie, czuje wszakże, że jakieś nieszczęście nad nim zawisło. Podkulił łapki pod siebie, leży, jak nieżywy, oczekuje swej doli.

— Lepiej może było głód przecierpieć i na tę wyprawę nie wyruszać — myśli biedak, a serce bije tak mocno, że mało piersi nie rozwali.

— Nastusiu! — woła jeszcze raz babcia, która dotychczas cichutko siedziała w pokoju, tak że pająk jej nie zauważył.

— Gdzie, gdzie proszę pani? — pyta służąca, wielką swą nogą przygniatając pająka.

— No, już żeś go zdeptała — rzekła babcia.

Z biedaka pozostała tylko plamka mała na podłodze.

Rozkosz dla młodej panienki.

"Używam Severy Antisepsolu codziennie i rozkoszą dla mnie jest widzieć, jak ochrania on zęby, utrzymuje je białemi, a jamę ustną zachowuje w czystości i wolną od kwasu. Goi także miękkie, chore dziąsła, a oddechowi nadaje świeżość i zapach przyjemny" — pisze panna Marya Woźniak z Lublin, Wis. Antisepsol jest również używany do leczenia kataru, chrypki, gorączek i wydzielin. U aptekarzy: 25 ct. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Jeżeli sumienie nie zawsze jest zdolne do poprawiania spraw przeszłych, jest wszelako bardzo pożytecznem do uchronienia nas na przyszłość od spraw niegodziwych.

EXTRA!! PODARUNEK EXTRA!!
Dla Abonentów "GAZETY POLSKIEJ."

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach, które** "Gazeta Polska w Chicago", sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów w prezencie; za 2-ch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech odrazu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

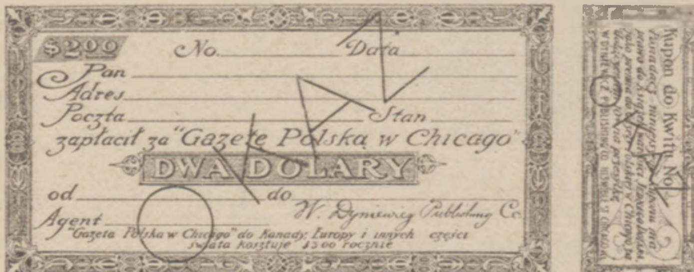
Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czyli tak zw. miedzioryty, i oprawione po za szkło w ramy, stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden zechce, może taktakże wybrać jeden z tych 4-ech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c jako koszta przesyłki.

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.





Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Ku czci marynarzy.

Dnia 11 maja odsłonięta zostanie w "Memorial Hall" akademii marynarki w Annapolis tablica pamiątkowa ku uczczeniu pamięci tych, co na morzu w walce za niepodległość oddali życie. Ceremonii odsłonięcia dokona prezydent Stan. Zjedn. Taft osobiście. Jest to dar amerykańskiego stowarzyszenia kobiet, "Cór Rewolucyi" wykonany kosztem $5,000 w bronzie. Tablicę wymodelował artysta rzeźbiarz William Couper z Nowego Yorku.

Wynalazki nauka i przyroda.

WIEDZA LEKARSKA W CHINACH.

Lekarz francuski dr. Jeanselme powróciwszy niedawno z podróży po prowincyi chińskiej Junnanu, wydał zajmującą broszurę o teoretycznej i praktycznej medycynie w Chinach.

Chińczyk dba ogromnie o zdrowie, odwiedza więc często lekarzy i połyka nadzwyczajną ilość leków. Lekarze chińscy, obecni na placu boju podczas ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej, badali z wielkiem zainteresowaniem rosyjskie urządzenia sanitarne i kradli lekarstwa, gdzie mogli, co im się zresztą często udawało przy pośpiesznych marszach armii rosyjskiej. Istota metody leczenia europejskiego niewiele ich przytem obchodziła, szło im o leki. Większość lekarstw chińskich, prawie wszystkie nawet, są wytworem świata roślinnego. Do najbardziej cenionych należą środki reakcyjne mające przeciwdziałać wszelkim szkodliwym wpływom. Lekarz u Chińczyków nie suszy sobie głowy nad wskazaniem leku, jeśli przypuszcza gorączkę, natychmiast daje środek obniżający ją, o powody nie dba: na zaziębienie stara się znowu ogrzać gorącą herbatą lub kompresami.

Niektóre środki lekarzy chińskich są wprost śmieszne. Ślepotę leczą robaczkami świętojańskimi, kryształem górnym; trąd proszkiem szczerozłotym. Bardzo popularnym lekiem na różne choroby jest żółć ludzka. Środkiem dyetetycznem są sole amoniakalne, wydobywane z wydzielin ludzkich. Wprost magicznie mają działać proszki: z rogu jelenia, zęba tygrysa i najdzielniej zęba nosorożca. Ale najpotężniejszym lekiem jest "gin-seng", korzonek rośliny leśnej w Mandżuryi, zabijający rzekomo wszystkie zarodki chorobowe, zabezpieczający całkowicie zdrowie. Każdy zamożny chińczyk zażywa codzień proszek rogu jeleniego lub "ginsengu", jako antidotum przeciw wszystkim możliwym chorobom.

Lekarze chińscy umieją nietylko leczyć; posiadają też sztukę odmładzania ludzi, a środkiem tu jest mikstura, złożona: z proszku rogów dwu antylop, rdzenia pacierzowego psa i nerki kurzej. Niektórzy wciągają ten proszek w lewą dziurkę nosa; inni zjadają to samo pod postacią pigułki: a wszyscy są głęboko przekonani o skuteczności leku.

Średniowieczne puszczanie krwi panuje w Chinach powszechnie; masaż chiński jest wyborny, chociaż może za bolesny. W Chinach ma prawo leczyć każdy, nie potrzebując świadectwa z odbytych studyów. Wskutek tego szarlatanów krąży tam co niemiara i temu należy właśnie przypisywać tysiące fabrykowanych "cudownych" leków. Każdy z lekarzy takich jest zawsze specyalistą.

Prawdziwi lekarze, którzy się czegoś uczyli, mają wykształcenie niezmiernie małe, a w europejskiem pojęciu zastarzałe. Naprzykład, nadworny lekarz cesarza, Ngujen Tan, twierdzi, że ciało ludzkie składa się z czterech żywiołów: ognia czyli ciepła, wody czyli zimna, powietrza i krwi. Choroba powstaje wtedy, jeśli jeden z tych pierwiastków weźmie górę nad innymi, albo jeśli poróżnią się z sobą różne części ciała: płuca, serce, nerki, wątroba, jelita i żołądek.

Honorarya lekarskie Chińczyków odpowiadają wartości konsultacyi. Za poradę płaci się od 10 do 20 kopiejek. Lekarz może swoim systemem załatwić się dziennie z 50 do 80 pacyentami, zatem dochody miewa nie złe. Dr. Jeanselme odwiedził "renomowanego" kolegę chińskiego i skarżył mu się na różne zmyślone bóle w stawach. Po kilku minutach namysłu, oświadczył eskulap chiński, że powietrze dostało się do wątroby, uciska żołądek i wywołuje bóle w stawach.

Lekarz francuski zwiedzał też w Junnan-Sen szpital. W każdej z 800 cel znajdowała się trumna, którą stawiają na pociechę dla chorego, że jeśli umrze, otrzyma przyzwoity pogrzeb!

Dziwna, zaiste, pociecha!

Z. R.

CZŁOWIEK OGNIOTRWAŁY.

"Co figiel — to grosz" — a im dowcipniejszy figiel, tem obfitszy bywa połów groszy. Jakoż płyną bujnie grosze do kieszeni pomysłowego figlarza, który objeżdża europejskie miasta i występuje pod nazwą "człowieka ogniotrwałego". Nazwa sensacyjna, a sensacya pociąga i najskuteczniej do kieszeni przemawia. Kuglarz ów, jakiś Otto Neumann, nie zjada płonących konopi—to potrafi lada szarlatan uliczny. Zapewnia on "szanowną publiczność", że długo w "celach naukowych" bawił na Wschodzie, w Indyach, gdzie obcował z fakirami, którzy odsłonili przed nim nieznane dla cywilizacyi europejskiej tajniki magii, a między innemi zaś nauczyli go, w jaki sposób można się uczynić odpornym na działanie ognia. I to stwierdza dosadnie. Zanurza bowiem rękę w benzynę, zapala ją i od płonących palców zapala papierosa. Albo też sypie na dłoń sporą garstkę prochu strzelniczego, zapala go, proch wybucha, doszczętnie się spala, nie pozostawiając na dłoni żadnego znaku oparzeliny. Kuglarz zapewnia stanowczo, że nie zapewni rąk żadnymi środkami chemicznymi w co bardzo trudno jest uwierzyć.

Ten Neumann ma rywala w osobie Amerykanina, niejakiego kapitana Spadinga. Popisuje się on obecnie w Londynie. Również zapala sobie na dłoni proch, — co więcej, zapaliwszy cygaro, gasi zapałkę językiem, leje sobie na język roztopiony ołów i lak. Utrzymuje, że od dzieciństwa miał pociąg do ognia i przedmiotów płonących i że bawił się nimi bez szkody.

— Nie potrafię sam wyjaśnić mej wytrzymałości na ogień — powiada ciekawym. — Dzieckiem będąc, bawiłem się rozżarzonymi węglami i kładłem je do ust, co mi sprawiało wielką przyjemność. Moja "ogniotrwałość" uratowała mi raz życie. Zdarzyło się, żem się dostał w ręce dzikiego szczepu Indyan. Miano mnie oskalpować, to jest: zedrzeć mi czuprynę. Oczekiwałem na tę operacyę siedząc przy płonącym ognisku, a dla zabicia czasu, zacząłem ssać rozżarzone węgle. Indyanie, widząc to, przerazili się i padli przede mną na kolana, wzięli mnie bowiem za wielkiego czarodzieja.

Do opowieści kapitana amerykańskiego nadaje się uwaga Krasickiego: "Wszystko to być może, ale ja to między bajki włożę."

JAPOŃSKIE DRZEWA KARŁOWATE.

Rysem charakterystycznym Japończyków jest miłośnictwo roślin — to też sztuka ogrodnicza w "kraju wschodzącego słońca", stoi na wysokim poziomie. Ze szczególnem upodobaniem jednak Japończycy hodują prześliczne chryzantemy, które można nazwać ich kwiatami narodowymi, oraz dziwaczne a bardzo malownicze drzewa karłowate. Corocznie odbywają się w całej Japonii "święta chryzantemów", stanowiące w rzeczy samej uroczystości narodowe. W Tokio odbywają się wówczas wspaniałe przyjęcia dworskie na które są zapraszani wybitni Europejczycy. Ogrodnicy japońscy w hodowli chryzantemów doszli do tego, że jedna łodyga tej rośliny wydaje do 1200 kwiatów; przytem z jednego jej krzewu otrzymuje się całe kolekcye przeróżnych form i barw. Początek hodowli drzew karłowatych badacze zwyczajów japońskich w tem upatrują, że Japończyk w swym miniaturowym ogródku domowym stara się wytworzyć całe krajobrazy: urządza więc miniaturowe skały, jeziora, strumienie, kaskady, mosty itp.

Do tych rozmiarów stosować się musi i roślinność, a wskutek hodowli sztucznej otrzymuje miniaturowe drzewa. Takim drzewom pozostawiają Japończycy formę naturalną — niekiedy jednak nadają im kształty różnych figur: postaci ludzkich, okrętów, żórawi itp. Wygląda to bardzo oryginalnie.

Na drzewa karłowate wybierają tuje, modrzewia, sosny, jałowce, klony i śliwy. Wysokość ich rozmaita — od 18 do 75 centymetrów. Obecnie dużo ich sprowadza Europa. Wiek takich drzew, spotykanych w handlu, nie bywa zwykle tak stary, jak dawniej przypuszczano: przekroje okazów średniej wielkości wykazują 30 do 40 pierścieni rocznych, ale zdarzają się okazy, które mają po 150 lat. Karłowate drzewa japońskie znoszą doskonale klimat europejski, wymagają tylko starannego pielęgnowania, żeby zachować kształt właściwy; nie nadają się przytem do hodowli pokojowej, lecz muszą być trzymane w ogrodach, na tarasach lub balkonach.

PRZESYŁANIE GODZINY ZAPOMOCĄ TELEGRAFU BEZ DRUTU.

Wieża Eiffla stanęła na Polu Marsowem w Paryżu w 1889 r. Wówczas potężna latarnia elektryczna co wieczór rzucała na cztery strony widnokręgu swe olśniewające snopy świetlane. Dziś promieniowania świetlne latarni wystawowej ustąpiły miejsca falom Hertza, wypływającym z anten, zawieszonych na wieży. I gdy najmniejsza mgła zatrzymała promienie świetlne, których donioslość ruchu była ograniczona przez kulistość ziemi, fale Hertza nie mają żadnych przeszkód i będą mogły obiedz głęb ziemski w dniu, w którym źródło je wytwarzające będzie dość potężne.

Objaśnić trzeba, że Henryk Rudolf Hertz, fizyk niemiecki, w roku 1886 dowiódł, że działania elektryczne rozchodzą się w kształcie fal, przebiegających w środku otaczającym i różniących się większą jedynie długością od fal świetlnych. Wykazał, że fale te odbijają się, załamują, interferują i polaryzują zupełnie jak promienie światła; powiązał w jedną kategoryę objawy tak z pozoru odrębne; dał podstawy realne teoryi elektromagnetycznej światła; przekonał, że to drganie tegoż samego eteru, rozlanego w przestrzeni tego świata, które przeprowadzają objawy światła i ciepła promienistego, roznoszą też i działania elektromagnetyczne. Odkrycia Hertza mają dla wiedzy znaczenie epokowe.

Instalacya telegrafu bez drutu na wieży Eiffla pozwala w chwili obecnej przesyłać depesze na odległość, przewyższającą 3,000 kilometrów. Wszystkie stacye telegrafu bez drutu na lądzie, oraz statki zaopatrzone w odpowiednie przyrządy, w promieniu 3,000 kilometrów, mogą otrzymywać jednocześnie sygnały, wychodzące ze stacyi Pola Marsowego. Skoro tylko aparaty telegrafu bez drutu zaczęły funkcyonować na wieży Eiffla nie uszło uwagi astronomów zastosowanie, jakie można było uczynić z fal Hertza do przesyłania godziny pierwszego południka. Więc do wyznaczenia długości geograficznej. Byłoby to zastąpieniem ognistych sygnałów Cassiniego przez sygnały hertzowskie telegrafu bez drutu.

Boukuet de la Gryz i Guyon byli głównymi szermierzami tegoż zastosowania. Po wielu trudnościach natury administracyjnej i opóźnieniach, które były wynikiem wylewu Sekwany, otwarto wreszcie oddział przesyłania godziny i począwszy od 23 maja roku ubiegłego, codziennie o północy; stacya telegrafu bez drutu na wieży Eiffla wysyła pęki fal elektrycznych, które przenoszą się w dal z szybkością błyskawicy i wskazują że w chwili, w której fale zostają odebrane, jest północ na południku paryskim. Żeglarze będą mogli w ten sposób regulować swe zegary i oznaczać z wielką dokładnością położenie statków. Zażegna to niejedno niebezpieczeństwo i niejedno życie ludzkie będzie tym sposobem ocalone.

Aparatem, który pozwala z taką łatwością odbierać sygnały hertzowskie, wychodzące z wieży Eiffla, jest detektor elektrolityczny komendanta Ferriego. Składa się on z dwóch drutów platynowych, pogrążonych w słabym roztworze kwasu, zawartych w naczyniu zamkniętem. Jeden z drutów, który może być dość gruby, służy na katodę; drugi zaś, bardzo cienki, jest zamknięty w rurce szklanej i tylko koniec jego dotyka cieczy. Jest to anoda. Detektor zaprowadza się w obwód stosu i telefonu. Zapomocą potencyometru, zmieniać można opór obwodu, dopóki nie usłyszy się słabego trzeszczenia w telefonie. Ażeby zapomocą tego przyrządu odbierać sygnały, wieży Eiffla, nie jest koniecznem zawiesić go na antenie: wystarcza powiesić aparat na rurze od wody lub gazu, co pozwoli paryżanom regulować zegary u siebie w domu.

Oto sposób posyłania sygnałów godzinowych: Około 55 sekund przed północą rozpoczynają się pobudki, polegające na wysyłaniu fal o trwaniu 3 sekund, następujących po sobie prawie bez przerwy: są to kreski alfabetu Morsa. Na 10 sekund przed północą pobudki te ustają. Od tej chwili nie należy już odrywać oczu od strzałki sekundowej zegara do uregulowania. Akurat o północy zegar obserwatoryum wysyła krótką emisyę fal, trwającą około 0.2 sekundy. Nowe sygnały następują w dwie i 4 sekundy po północy. Pierwszy z tych ostatnich sygnałów jest poprzedzany pobudką, składającą się z jednej kreski i z dwóch punktów: drugi zaś jest poprzedzony przez kreski, po których następują punkty.

Copyright by American Press Association, 1911.

Baron Yasayu Uchida.

Nowy ambasador japoński w Stanach Zjednoczonych Am. Półn.

Trzeba mieć przed sobą wiecznie
Cel wielki, święty, ukochany,
Co by rozpraszał nam słonecznie
Żywota chmury i tumany...

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Dalsze słowa przerwało mu radosne szczekanie Saby, które napełniło cały wąwóz. Nel rzuciła grzebień na ziemię i chciała biedz na spotkanie — wstrzymały ją jednak ciernie zeriby.

Staś począł je coprędzej rozrzucać, zanim wszelako otworzył przejście, naprzód zjawił się Saba, a za nim Kali, tak świecący i mokry od rosy, jakby po największym deszczu.

Radość ogromna ogarnęła oboje dzieci i gdy Kali, nie mogąc złapać tchu ze zmęczenia, znalazł się za płotem zeriby, Nel zarzuciła mu swe białe rączki na czarną szyję i uściskała go z całych sił.

A on rzekł.

— Kali nie chce widzieć "Bibi" płakać, więc Kali znaleźć psa.

— Dobry Kali! — odpowiedział Staś, klepiąc go po ramieniu. — A nie bałeś się spotkać w nocy lwa, albo pantery?

— Kali bać się, ale Kali pójść — odpowiedział chłopak.

Słowa te zjednały mu jeszcze bardziej serca dzieci. Staś na prośby Nel wydobył z jednego tobołka sznurek szklanych paciorków, w które przy wyjeździe z Omdurmanu zaopatrzył ich Grek Kaliopuli — i przyozdobił nim wspaniale szyję Kalego, ów zaś uszczęśliwiony z podarku, spojrzał zaraz z wielką dumą na Meę i rzekł:

— Mea nie mieć paciorków, a Kali mieć, bo Kali jest "wielki świat".

W ten sposób zostało nagrodzone poświęcenie czarnego chłopca. Saba natomiast otrzymał ostrą burę, z której po raz wtóry od czasu służby u Nel, dowiedział się, że jest zupełnie brzydki i że jeżeli jeszcze raz zrobi coś podobnego, to będzie prowadzony na sznurku, jak małe szczenię. On słuchał tego, kiwając w dość dwuznaczny sposób ogonem, Nel jednak twierdziła, iż widać mu było z oczu, że się wstydzi i że z pewnością się zaczerwienił, czego nie można było zobaczyć tylko dlatego, że ma paszczę pokrytą sierścią.

Potem nastąpiło śniadanie, złożone z wybornych dzikich fig i z cąbra gnu, a podczas śniadania Kali opowiadał swe przygody, Staś zaś tłumaczył je nierozumiejącej języka ki-swahili Nel, na angielski. Bawół, jak się pokazało, uciekł daleko. Kalemu trudno było znaleźć ślad, ponieważ noc była bezksiężycowa. Na szczęście dwa dni przedtem padał deszcz i ziemia nie była zbyt twarda, skutkiem czego racice ciężkiego zwierzęcia wybijały w niej zagłębienia. Kali szukał ich za pomocą palców u nóg i szedł długo. Bawół padł wreszcie i musiał paść nie żywy, gdyż nie było żadnych śladów walki między nim, a Sabą. Gdy Kali ich znalazł, Saba zżarł już był większą część przedniej łopatki bawołu ale choć więcej już jeść nie mógł, nie pozwalał jednak zbliżyć się do mięsa dwom hyenom i kilkunastu szakalom, które stały naokół, czekając, aż silniejszy drapieżnik ukończy ucztę i odejdzie. Chłopiec skarżył się, że pies warczał także i na niego, ale on wówczas zagroził mu gniewem Pana Wielkiego i "Bibi", poczem wziął go za obrożę i odciągnął od bawołu, a puścił dopiero w wąwozie.

Na tem skończyło się opowiadanie nocnych przygód Kalego, poczem wszyscy w dobrych humorach siedli na konie i pojechali dalej.

Jedna tylko długonoga Mea, lubo cicha i pokorna, spoglądała z zazdrością na naszyjnik młodego murzyna i na obrożę Saby, i myślała ze smutkiem w duszy:

— Oni obaj są "wielki świat", a ja mam tylko mosiężną obrączkę na jednej nodze.

Przez następne trzy dni jechali wciąż wąwozem i zawsze w górę. Dni były przeważnie upalne, noce naprzemian chłodne, albo parne. Zbliżała się pora dżdżysta. Z za widnokręgu wysuwały się tu i owdzie chmury, — białe jak mleko, albo głębokie i zawalne. Stronami widać było już smugi dżdżu i dalekie tęcze. Nad ranem, trzeciego dnia, jedna z takich chmur pękła nad ich głowami, jak beczka, z której zleciała obręcz i skropiła ich ciepłym i obfitym, ale na szczęście krótkotrwałym deszczem. Potem pogoda uczyniła się jednak piękna i mogli jechać dalej. Pentarki ukazywały się znów w takiej ilości, że Staś strzelał do nich, nie zsiadając z konia i zabił w ten sposób pięć sztuk, co licząc nawet z Sabą, aż nadto starczyło na jednorazowy posiłek. Podróż w odświeżonem powietrzu nie była wcale uciążliwa, a obfitość zwierzyny i wody usuwała obawę głodu i pragnienia. Wogóle szło im łatwiej, niż się spodziewali, to też Stasia nie opuszczał dobry humor i, jadąc obok dziewczynki, gwarzył z nią wesoło, a chwilami i żartował.

— Wiesz co Nel — mówił, gdy na chwilę zatrzymali konie pod wielkiem drzewem chlebowem, z którego Kali z Meą obcinali podobne do ogromnych melonów owoce, — czasem mi się zdaje, że ja jestem błędny rycerz.

— A co to jest błędny rycerz? — zapytała Nel, zwracając ku niemu swą śliczną główkę.

— Dawno, dawno temu, w średnich wiekach, byli tacy rycerze, którzy jeździli po świecie i szukali przygód. Walczyli z olbrzymami i smokami — i wiesz? — każdy miał swoją damę, którą opiekował się i której bronił.

— To ja jestem taka dama?

Staś zastanowił się przez chwilę, poczem odrzekł:

— Nie — tyś na to zamała. Tamte wszystkie były dorosłe.

I ani przez głowę mu nie przeszło, że może żaden błędny rycerz nie uczynił tyle dla swojej damy, ile on dla tej małej siostrzyczki, — poprostu wydawało mu się, że to, co uczynił, rozumiało się samo przez się.

Lecz Nel uczuła się pokrzywdzoną jego słowami, więc wysunąwszy z nadąsaną minką usta, rzekła:

— A mówiłeś raz w pustyni, że postąpiłam, jak osoba trzynastoletnia? Aha!

— No to raz, ale masz lat ośm.

— To za dziesięć będę miała osiemnaście!

— Wielka rzecz! A ja dwudziesty czwarty! W takim wieku człowiek nie myśli już o żadnych damach, bo ma co innego do roboty. Rozumie się!

— A co będziesz robił?

— Będę inżynierem, albo marynarzem, albo, jeśli w Polsce będzie wojna, to pojadę się bić, jak mój ojciec.

Ona zaś spytała niespokojnie:

— Ale wrócisz do Port-Saidu?

— Pierwej musimy tam powrócić oboje.

— Do tatusia! — odpowiedziała dziewczynka.

I oczy jej zamgliły się smutkiem i tęsknotą. Na szczęście nadleciało w tej chwili stadko prześlicznych papug, szarych z różowemi głowami i z różową podszewką pod spodem skrzydeł. Dzieci zapomniały natychmiast o poprzedniej rozmowie i poczęły śledzić oczyma ich lot.

Stadko zakręciło nad grupą euforbij i spadło na rosnący opodal sykomor, wśród którego gałęzi rozległy się zaraz głosy, podobne do gadatliwej narady, lub kłótni.

— To są papugi, które najłatwiej uczą się mówić — rzekł Staś. — Gdy zatrzymamy się gdzie na dłużej, postaram się złapać taką dla ciebie.

— O Stasiu! Dziękuję! — odpowiedziała z radością Nel. — Będzie się nazywała Daisy...

Tymczasem Mea i Kali, naobcinawszy owoców z chlebowca, obładowali niemi konie, i mała karawana ruszyła dalej. Po południu zaczęło się jednak znów chmurzyć i chwilami przelatywały krótkie dżdże, napełniając wodą wszystkie załamy i wgłębienia gruntu. Kali przepowiadał wilką ulewę, więc Stasiowi przyszło do głowy, że wąwóz, który zacieśniał się znów coraz bardziej, nie będzie dość bezpiecznem na noc schronieniem, albowiem zmienić się może w potok. Z tego powodu postanowił nocować na górze, a postanowienie to ucieszyło i Nel, zwłaszcza, gdy wysłany na zwiady Kali powrócił i oświadczył, że niedaleko znajduje się lasek, złożony z rozmaitych drzew, a w nim dużo małych małpek, nie tak brzydkich i złych, jak pawiany, które spotykali dotychczas.

Trafiwszy zatem na miejsce, w którem ściany skalne były niskie i rozchylały się łagodnie, wyprowadził konie i zanim się ściemniło roztarasowali się na nocleg. Namiot Nel stanął w miejscu wysokiem i suchem, pod wielkim kopcem termitów, który zamykał całkiem przystęp z jednej strony i ułatwiał przez to robotę zeriby.

Blisko wznosiło się potężne drzewo, o szeroko rozpostartych konarach, te zaś okryte gęstym liściem mogły dać dobrą ochronę od deszczu. Przed zeribą rosły pojedyńcze kępy drzew, a dalej zbity i powiązany pnączami las, ponad którym wystrzelały wysoko korony jakichś dziwacznych palm, podobne jakby do olbrzymich wachlarzy, albo do rozwiniętych pawich ogonów.

Staś dowiedział się od Kalego, że przed drugą porą dżdżystą, a więc w jesieni, niebezpiecznie jest nocować pod temi palmami, albowiem dojrzałe wówczas, ogromne ich owoce obrywają się niespodzianie i spadają ze znacznej wysokości z taką siłą, że mogą zabić człowieka, a nawet i konia. Obecnie jednak, owoce dopiero były w zawiązku i zdala, zanim słońce zaszło, widać było pod koronami śmigające małpeczki, które w wesołych skokach uganiały się wzajem za sobą.

Staś wraz z Kalim przygotowali wielki zapas drzewa tak, aby starczyło go na całą noc, a ponieważ chwilami zrywały się silne podmuchy gorącego wiatru, więc wzmocnili zeribę kołami, które młody murzyn pozaostrzał mieczem Gebhra i pozatykał w ziemię. Ostrożność ta nie była wcale zbyteczna, gdyż silny wicher mógł porozrzucać kolczaste gałęzie, z których wzniesiona była zeriba i ułatwić napad drapieżnikom.

Jednakże zaraz po zachodzie słońca wiatr ustał, natomiast powietrze stało się parne i ciężkie. W przerwach między chmurami, przeświecały w początku tu i owdzie gwiazdy, ale następnie noc zapadła zupełnie czarna, tak, że na krok nie było nic widać. Mali wędrowcy zgromadzili się przy ogniu, nasłuchując wrzasków i skrzeczenia małp, które w pobliskim lesie czyniły prawdziwy jarmark. Wtórowało im skomlenie szakali i rozmaite inne nieznane głosy, w których znać było niepokój i strach przed tem, co pod osłoną ciemności grozi w puszczy każdej żywej istocie.

Nagle zrobiło się cicho, jak makiem siał, albowiem w mrocznych głębiach rozległo się stękanie lwa.

Konie, które pasły się opodal wśród młodej dżungli, poczęły zbliżać się do światła, podskakując na spętanych przednich nogach, waleczny zaś zwykle Saba, zjeżył sierść i z wciśniętym ogonem, tulił się do ludzi, szukając widocznie ich opieki.

Stękanie rozległo się znowu — rzekłbyś, z pod ziemi, — głębokie, ciężkie, wysilone, jakby zwierz z trudnością wydobywał je ze swych potężnych płuc. Szło nisko nad ziemią, naprzemian wzmagało się i cichło, przechodząc chwilami w głuche, ogromne posępne jęki.

— Kali! dorzuć do ognia — ozwał się Staś.

Murzyn dorzucił tak skwapliwie na ognisko naręcze gałęzi, że naprzód buchnęły całe snopy iskier poczem dopiero strzelił w górę wysoki płomień.

— Stasiu, lew nas nie napadnie, prawda? — szeptała Nel, pociągając chłopca za rękaw.

— Nie, nie napadnie. Patrz jaka zeriba wysoka...

I mówiąc tak, wierzył istotnie, że niebezpieczeństwo im nie grozi, ale lękał się o konie, które coraz bliżej cisnęły się do płota i mogły go stratować.

Tymczasem stękanie przeszło w przeciągły grzmiący ryk, od którego truchleje wszelkie żywe stworzenie, a ludziom, nie znającym trwogi, drgają tak nerwy i wnętrzności, jak drgają szyby od dalekich strzałów armatnich.

Staś rzucił przelotne spojrzenie na Nel, i widząc jej trzęsącą się bródkę i wilgotne oczy, rzekł:

— Nie bój się, nie płacz!

A ona odpowiedziała, jakby z trudnością.

— Ja nie chcę płakać... tylko mi się... oczy pocą! Oj!

Ostatni wykrzyk wyrwał się jej z ust dlatego, że w tej chwili od strony lasu zagrzmiał drugi ryk, jeszcze potężniejszy od pierwszego, bo bliższy. Konie poczęły wprost pchać się na zeribę i gdyby nie długie i twarde jak stal kolce akacyowych gałęzi, byłyby ją przełamały. Saba warczał i zarazem drżał jak liść, Kali zaś jął powtarzać przerywanym głosem:

— Panie! dwa! dwa! dwa!...

A lwy poczuwszy się wzajem, nie ustawały teraz ryczeć i straszliwy koncert trwał w ciemnościach ciągle, albowiem gdy jeden zwierz milknął, poczynał drugi. Staś nie mógł wkrótce rozpoznać, skąd dochodzą ich głosy, gdyż echo powtarzało je w wąwozie, skała odsyłała je skale, szły górą i dołem napełniały las, dżunglę, nasycały całą ciemność grzmotem i trwogą.

Jedna rzecz zdawała się chłopcu pewna, a mianowicie, że zbliżały się coraz bardziej. Kali zmiarkował również, że lwy obiegają obozowisko, zataczają coraz mniejsze kręgi i że powstrzymywane od napadu jedynie blaskiem płomienia, wypowiadają rykiem swe niezadowolenie i obawę.

Widocznie jednak i on sądził, że niebezpieczeństwo grozi tylko koniom, gdyż rozstawiwszy palce, rzekł:

— Lwy zabić jeden, zabić dwa — nie wszystkie! nie wszystkie...

— Dorzuć do ognia! — powtórzył Staś.

Buchnął znów żywszy płomień; — ryki ustały nagle. Ale Kali podniósł głowę i patrząc w górę począł nasłuchiwać.

— Co tam? — zapytał Staś.

— Deszcz — odrzekł murzyn.

Staś nadstawił z kolei uszu. Konary drzewa osłaniały namiot i całą zeribę, więc na ziemię nie spadła jeszcze żadna kropla, ale w górze słychać było szelest liści. Ponieważ parnego powietrza nie poruszał najmniejszy powiew, łatwo się było domyślić, że to deszcz poczyna szemrać w gęstwinie.

Szelest wzmagał się z każdą chwilą i po niejakim czasie dzieci ujrzały krople, spływające z liści, podobne przy blasku ognia do wielkich różowych pereł. Jak przepowiedział Kali, rozpoczynała się ulewa. Szelest zmienił się w szum. Spadało coraz więcej kropel a wreszcie przez gęstwę poczęły przenikać całe sznury wody.

Ognisko pociemniało. Próżno Kali dorzucał całe naręcza. Z wierzchu, mokre gałęzie dymiły tylko, a od spodu syczały węgle, i płomień, co się wzmógł, to przygasał.

— Gdy ulewa zaleje ogień, będzie nas broniła jeszcze zeriba — rzekł Staś dla uspokojenia Nel.

Poczem wprowadził dziewczynkę pod namiot i otulił ją pledem, ale sam wyszedł co prędzej, gdyż krótkie urywane ryki ozwały się na nowo. Tym razem rozległy się one znacznie bliżej i brzmiała w nich jakby radość.

Ulewa potężniała z każdą chwilą. Deszcz dudnił po twardych liściach nabaku i pluskał. Gdyby ognisko nie było pod osłoną konarów, byłoby zagasło od razu, ale i tak, unosił się nad niem przeważnie dym, wśród którego przebłyskiwały wąskie błękitne płomyki. Kali dał za wygraną i nie dokładał więcej suszu. Natomiast zarzuciwszy naokół drzewa powróz, wspinał się za pomocą niego coraz wyżej po pniu.

— Co robisz? — spytał Staś.

— Kali włazić na drzewo.

— Po co? — krzyknął chłopiec oburzony samolubstwem murzyna.

Jasna, przeraźliwa błyskawica rozdarła ciemność, a odpowiedź Kalego zgłuszył nagle grzmot, który wstrząsnął niebem i puszczą. Jednocześnie zerwał się wicher, targnął konarami drzew, rozmiótł w mgnieniu oka ognisko, porwał rozżarzone jeszcze pod popiołem węgle i wraz ze snopami iskier poniósł je w dżunglę.

Nieprzebita ciemność ogarnęła chwilowo obozowisko. Straszna podzwrotnikowa burza rozszalała na ziemi i niebie. Grzmot następował po grzmocie, błyskawica po błyskawicy. Krwawe zygzaki piorunów rozdzierały czarne jak kir niebo. Na pobliskich skałach pojawiła się dziwna, błękitna kula, która przez czas niejakiś toczyła się wzdłuż wąwozu, a następnie buchnęła oślepiającem światłem i pękła z hukiem tak okropnym, iż zdawało się, że skały rozsypią się w proch od wstrząśnienia.

Potem znów nastała ciemność.

Staś zląkł się o Nel i poszedł omackiem do namiotu. Namiot, osłonięty kopcem termitów i olbrzymim pniem, stał jeszcze, ale pierwsze silniejsze uderzenie wichru mogło potargać sznury i ponieść go. Bóg wie dokąd. A wicher to opadał, to zrywał się ze wściekłą siłą, niosąc fale dżdżu i całe chmary liści i gałęzi, nałamanych w pobliskim lesie. Stasia ogarnęła rozpacz. Nie wiedział, czy zostawić Nel w namiocie, czy ją z niego wyprowadzić. W pierwszym razie mogła zaplątać się w sznury i być porwaną wraz ze zwojami płótna, w drugim groziło jej przemoczenie i także porwanie, gdyż i Staś, lubo bez porównania silniejszy, z największym trudem utrzymywał się na nogach.

Sprawę rozstrzygnął wicher, który w chwilę później porwał dach namiotu. Płócienne ściany nie dawały już żadnego schronienia. Nie pozostawało nic innego, jak czekać na przejście burzy, w ciemnościach, wśród których krążyły dwa lwy.

Staś przypuszczał, że może i one schroniły się w pobliskim lesie przed nawałnicą, ale był zupełnie pewien, że po jej przejściu wrócą. Grozę położenia zwiększyło i to, że wiatr rozmiótł do szczętu zeribę.

Wszystko groziło zgubą. Strzelba nie mogła przydać się na nic. Jego energia również. Wobec burzy, piorunów, huraganu, dżdżu, ciemności i wobec lwów, które przytaiły się może o kilka kroków, czuł się bezbronny i bezradny. Szarpane wichrem płócienne ściany oblewały ich ze wszystkich stron wodą, więc otoczywszy ramieniem Nel, wyprowadził ją z namiotu, poczem oboje przytulili się do pnia nabaku, czekając śmierci lub bożego zmiłowania.

A w tem, między jednem a drugiem uderzeniem wiatru, doszedł ich głos Kalego, zaledwie dosłyszalny wśród pluskania dżdżu:

— Panie wielki, na drzewo na drzewo!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W. Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi



"Pierwsza "lady" miasta Chicago.
Na obrazku widzimy żonę mayora Harrisona i jej córkę.

Dział Gospodarczy.

CHÓW INDYKÓW.

Zaraz po wyjściu indycząt z jaja zanurza się je na sekundę w zimnej wodzie i wsadza z powrotem pod matkę, która na nich musi w gnieździe przez trzy dni siedzieć, aby były dobrze obsiedziane i mocne. Przez trzy dni za całkowite pożywienie daje im się trzy razy dziennie 1 — 3 ziarn pieprzu białego, maczanego w oliwie stołowej. Czwartego dnia trzeba indyczęta wysadzić na izbę wysypaną na cal grubo sieczką, dla uniknięcia reumatyzmu i kurczu nóżek i dać im pożywienie, aż do tygodnia, siekane jaja, twaróg i krwawnik lub babkę. Po tygodniu, są dni pogodne, wysadza się je na murawkę, chociaż trochę rosa jest, gdyż zanurzenie w wodzie zapobiega wrażliwości na wilgoć.

Od tego czasu aż do wykoralenia się, dostają rżniętą w sieczkarni młodą lucernę lub nać od marchwi, kaszę z kukurydzy gotowaną, kwaśne mleko i na 20 sztuk jedną łyżkę stołową fosforanu wapna. Do picia stawia się wodę z domieszką na 10 litrów 2 łyżki czystego solnego kwasu dla zapobieżenia pomorowi.

Naczynia do jadła i wody muszą być codziennie czysto wymyte, tak samo dbać trzeba, aby indyki miały piasek suchy, skropiony trochę naftą do tarzania się przez co nie dostają wszów. Stajenka, gdzie siedzą, musi być, gdy indyki są na dworze, dobrze wysypaną pyłem wapna i przewietrzoną, a nie zajdzie ani jeden przypadek śmierci na dyfteryę, cholerę lub inną zakaźną chorobę.

Przy tej sposobności podajemy jeszcze 12 reguł przy chowie indyków.

1. Trzymaj psa zdala od indyków.

2. Staraj się indyki obłaskawić.

3. Paś indyczęta na czystych miskach.

4. Indyczki średniej wielkości najlepsze do chowu.

5. Brud, oraz zepsuta karma zawierają zarazki chorób.

6. Indor jest ognistego usposobienia, indory walczą na śmierć i życie.

7. Chcąc mieć mocne, młode indyki, trzeba do chowu zostawić indory nie starsze nad 4 lata.

8. Przeciw biegunce polecają domieszkę z ekstraktu z jagód cynamonowych do wody do picia.

9. Światło słoneczne jest żywiołem życiowym indyków.

10. Jeżeli zdoła się indyczęta utrzymać przy zdrowiu przez pierwsze 6 tygodni, natenczas przebyło się najgorszy czas wychowu.

11. Niepowodzenie w początkach, nie powinno odstraszyć od dalszych prób, w końcu uda się.

12. Zaletami, jakie hodowca powinien posiadać, są: cierpliwość i staranność w doględzie.

Łatwy sposób odróżnienia gołębia od gołębicy.

Bierze się gołębia za skrzydła, trzyma się w ten sposób, że grzbiet ma zwrócony na dół i silnie wstrząsa. Samiec w ten sposób traktowany zaczyna zwykle z wielkiem zaniepokojeniem gurgotać, samica zaś trwożliwie wciąga głowę i siedzi cicho.

Robaki w kiszkach prosiąt.

Często występują w kiszkach prosiąt robaki trzewne, to jest glisty, obleńce itp. Wtedy prosięta, mimo dobrego apetytu, chudną i słabną. Niekiedy odchodzą robaki na zewnątrz. Jako środek zaradczy dawać do jedzenia niedojrzałe owoce lub kwaśną kapustę, a do karmy mieszać pokrajane ogórki lub rzodkiew.

Wapno gaszone.

Używane jako nawóz sztuczny, ociepla i ożyźnia glebę zwykle na 5 lub 6 lat, poprawia wydajność, spulchnia ją, a zarazem niszczy w pewnej mierze zarodki rozmaitego robactwa.

Gleba uwapniona zatrzymuje także bardziej wilgoć, o czem w rok "suchy" można snadnie się przekonać.

Przy przerabianiu buraków cukrowych, używany bywa sproszkowany kamień wapienny, zaś łyko buraczane zawiera w sobie potaż, kwas fosforowy i azot. — Otóż odpadki czyli pozostałości przy fabrykacyi cukru, stanowią wyśmienity nawóz sztuczny, który zbywany bywa po możliwie najtańszej cenie — gdyż zaledwie po dolarze za tonę. Nawóz taki rozrzuca się na rolę tylko w jesieni i tak: na grunta niskie, mokre a gliniaste rozsypuje się 6 do 8 ton na akier obszaru, na gleby gliniaste wyżej położone 3 do 4 tony, na grunta lekkie w części piaszczyste dwie do trzy tony. Radzimy spróbować. Po bliższe informacye należy pisać do Wisconsin Sugar Co., 428 Grand ave., Milwaukee, Wiss.

Pchły roślinne.

Pchły roślinne sprawują na polach kartoflanych lub pomidorowych częstokroć nie małe szkody, dziurawiąc słabe jeszcze łodygi i młodziutkie liście, których treścią czyli sokiem się żywią. Znane one są aż nadto dobrze jako malutkie, czarne chrząszczyki, które przeskakują z krzaka na krzak na dość znaczną odległość. Znoszą one na korzeniach pod opadłemi liśćmi lub wyradlonem zielskiem nowe zarodki, z których po 3 lub 4 tygodniach nowe zastępy szkodników się wytwarzają. Powtarzają się one zatem, zależnie od pogody, dwa lub trzy razy w roku, lecz najwięcej szkody wyrządzają w maju i w pierwszych dniach czerwca kiedy sadzonki rozwijać i przyjmować się zaczynają, a brak deszczu odczuwać się daje. Mnożenie się pcheł tych może przeszkodzić jedynie skrapianiem łodyg rozcieńczoną "Bordeaux mixture", albo "Parisgreen" albo arsenatem ołowiu [arsenate of lead], którego funt rozpuszcza się w dziesięciu galonach wody [jeżeli możliwe deszczowej.

Przy skrapianiu nie należy oszczędzać trucizny — lecz zlewać łodygi możliwie dokładnie, zlewać ziemię wokoło krzewów, by właśnie ukryte w niej zarodki pchły potruć.

Przy przerzedzaniu i przesadzaniu buraków cukrowych, w czas względnie upalny, wyrządzają pchły takie nie małe szkody, niszcząc częstokroć wszystkie sadzonki. Otóż by temu zapobiedz, macza się sadzonki w roczynie arszenikowym i dopiero zwykle pod wieczór dosyć głęboko w ziemię wtyka.

Gdy mimo podjętych zabiegów pchły jeszcze szkody czynią, należy skrapiać zagony rozcieńczonym Parisgreen choćby i codziennie aż do skutku.

Statystyka płac na farmach w 1910 roku.

Departament rolnictwa ogłosił statystykę płac robotników farmerskich. Wedle tych obliczeń płace na farmach były w r. 1910 wyższe, aniżeli w ubiegłych 45 latach.

Płace te w różnych częściach kraju były różne. Za przeciętną normę w tym względzie można przyjąć kwotę $27.50 jako płacę miesięczną, podczas gdy przed 20 laty przeciętna płaca miesięczna wynosiła $18.00.

Najwyższe wynagrodzenie płacono w r. 1910 w Stanie Nevada, bo $54.00 miesięcznie, potem idą stany Montana i Washington, gdzie płacono $50.00. Najniższe płace były w stanie South Carolina, bo zaledwie $16.50 miesięcznie. W Stanach Nowej Anglii i północno-atlantyckich wynosiła przeciętna płaca miesięczna $33.10 a pośród tych Stanów Stan Massachussetts stoi na pierwszym miejscu z płacą $37.50. Z utrzymaniem wynosiła przeciętna płaca $21.65.

W południowo atlantyckich St. przeciętna płaca bez utrzymania $19.75, a z utrzymaniem $13.77. Wyjątek stanowi Stan West Virginia, z płacą $29.00.

W północno środkowych stanach na wschód od rzeki Mississippi przeciętna płaca $31.81. St. Wisconsin płacił najwyżej bo $37.25. Przeciętna płaca z utrzymaniem wynosiła $22.94.

W stanach południowo środkowych wynosiła przeciętna płaca bez utrzymania $21.90, z utrzymaniem $15.23.

Najwyżej płacą w stanach zachodnich, gdzie przeciętna płaca bez utrzymania wynosiła $46.48 a z utrzymaniem $32.69. Na pierwszym miejscu, jak już powyżej zaznaczyliśmy, stoi Nevada z płacą $54.00.

Widoki żniw na rok 1911.

Widoki na tegoroczne zbiory są według dokładnych danych zebranych z trzech miesięcy, tj. grudnia, stycznia i lutego, na ogół pomyślne. Pogoda sprzyjała robotom polnym więcej niż kiedykolwiek przedtem, paszy było pod dostatkiem a przestrzeń zajęta pod uprawę będzie prawdopodobnie największą w historyi tego kraju. Dostateczne opady śniegu, tudzież okoliczność, że mróz nie ścisnął zbyt głęboko ziemi, tak, że mogła ona nabrać wystarczającą ilość wilgoci, jak nie mniej ta okoliczność, że nie było częstych odmian mrozu i odwilży, które tak bardzo szkodzą pszenicy ozimej — składają się na to, że można stan zasiewów uważać za pomyślny i spodziewać się grubych zamówień wiosennych.

Wielkie masy śniegu w górach wschodnich i zachodnich zapewniają dostateczny dopływ wody dla okolic, gdzie zachodzi potrzeba nawadniania, jak również w okolicach wielkich jezior i rzek jest wszędzie wody pod dostatkiem. Skąpe były opady wodne w okolicach północnego Teksasu aż po zatokę i wogóle w Teksasie który dotąd niemal 40 proc. ogólnego zbioru bawełny produkuje, miesiąc styczeń przyniósł zaledwie trzecią część zwykłych opadów deszczowych. Również i na północnym zachodzie opady deszczowe nie były dostateczne. Jest jednak nadzieja, że dwa najbliższe miesiące braki te wyrównają.

W rezultacie widoki są dobre.

Pług i brony złączone.

Doświadczony rolnik orze codziennie tylko tyle pola, ile go później w tym samym dniu zabronować może, wstrzymując tem samem zbytnie ulatnianie się wilgoci i kwasu azotowego do rozwoju roślin niezbędnego.

Kto ma dwa zaprzęgi, może i orać i bronować bez przerwy, nie ponosząc straty na czasie; lecz na mniejszych gospodarstwach zbytek taki jest niemożliwy, zaś na dużych każda siła robocza w czasie właściwym wyzyskaną możliwie być musi. Otóż skombinowano do pługów samochodów małe brony, które zwykle dwie skiby pokrywają, zatem równocześnie i orkę i bronowanie jednym zaprzęgiem umożebniano.

Że złączenie tych dwóch narzędzi rolniczych nie jest bez korzyści, dowodzi fakt, że na całym zachodzie Stanów Zjednoczonych po dużych gospodarstwach pozaprowadzano pługi skombinowane.

WESOŁY, KĄCIK.

Z rozmów rodzinnych.

— Wcale sobie nie życzę Ernesta za zięcia.

— Cóż ojciec w nim widzi złego?

— Przedewszystkiem jest głupi.

— Nie sądzę.

— Poluje tylko na twój posag.

— Przeciwnie, powiedział, że gotów mię wziąć bez posagu.

— No, to jest jeszcze głupszy, niż myślałem.

Spekulant.



— Maciek, bestyo! czegoś sobie nie naostrzył kosy w chałupie?

— A bo ja głupi? Jak kosa tępa, to ja ciągle ostrzę, a jak ostrzę, to nie koszę. Zawdy to moja spekulacya!

W składzie.

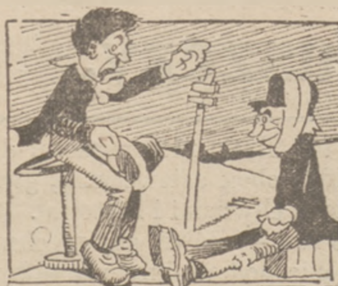
— Czy farbowanie włosów jest niebezpieczne?

— Nawet bardzo. Pewien mój znajomy ufarbował sobie wąsy i brodę, a w tydzień potem ożenił się...

Zbliżenie.

Rosya zbliżyła się jednak do Niemiec. — Żeby tylko nie oblazły jej szwaby!

Rabuś moralista.



To pan się będziesz po nocy włóczył, a tam żona pańska i dzieci same w domu siedzą?... Dawaj pan tu zaraz zegarek i pieniądze!...

Roztargniony.



Nie uwierzysz pani, do jakiego stopnia bywam roztargniony. Sam za siebie muszę się wstydzić.

— Cóż się stało?

— Idąc tu, kupiłem pudełko czekoladek, takich właśnie, jakie pani najwięcej lubi, i w drodze...

— Zgubiłeś je pan?

— Nie — zjadłem.

Także familia.

— Cóż tam, zdrowi u was wszyscy w chałupie?

— Zdrowi, Bogu dziękować, jeno czerwona krowa ciągiem słabuje.

— Że też to w waszej familii zawsze się jakieś choróbska trzymają.

Skaczące żyto.



— Cóż, Janklu, jakże tam żyto?

— Oj, oj! panie Bartłomieju! spadło na łeb, na szyję!

— A to dobrze, bo właśnie chcę dziesięć korcy kupić.

— Oj waj! ono dziś tak podskikneło, że niech Bóg broni!

ZŁOTE MYŚLI.

Wszystko co swojskie,
zawsze nam drogie,
I w każdym kraju,
na całej ziemi,
Nie jest tak dobrze,
jak między swymi.

• • •

Siej! I obawy nie mniej,
Bo z' ziarn twych gleba
Taki da plon, jak trzeba:
Więc pójdzie drogi swemi
Do ziemi to, co z ziemi,
Ku niebu to, co z nieba.

• • •

Nie ma ten religii, kto nie ma miłosierdzia.

• • •

Na jakimkolwiek jesteś stanowisku, naucz się poprzestawać na małem, ograniczaj się na każdym kroku, pamiętając na radę Jana Kochanowskiego "Ten pan, zdaniem mojem, kto przestał na swojem".

• • •

Im bardziej odległy cel, tembardziej trzeba iść naprzód, nie spiesząc, ale i nie spoczywając.